DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 15 (26) ROK II Nowy Sącz, 12 kwietnia 1981 Cena 4 zł

Jan Chochowski

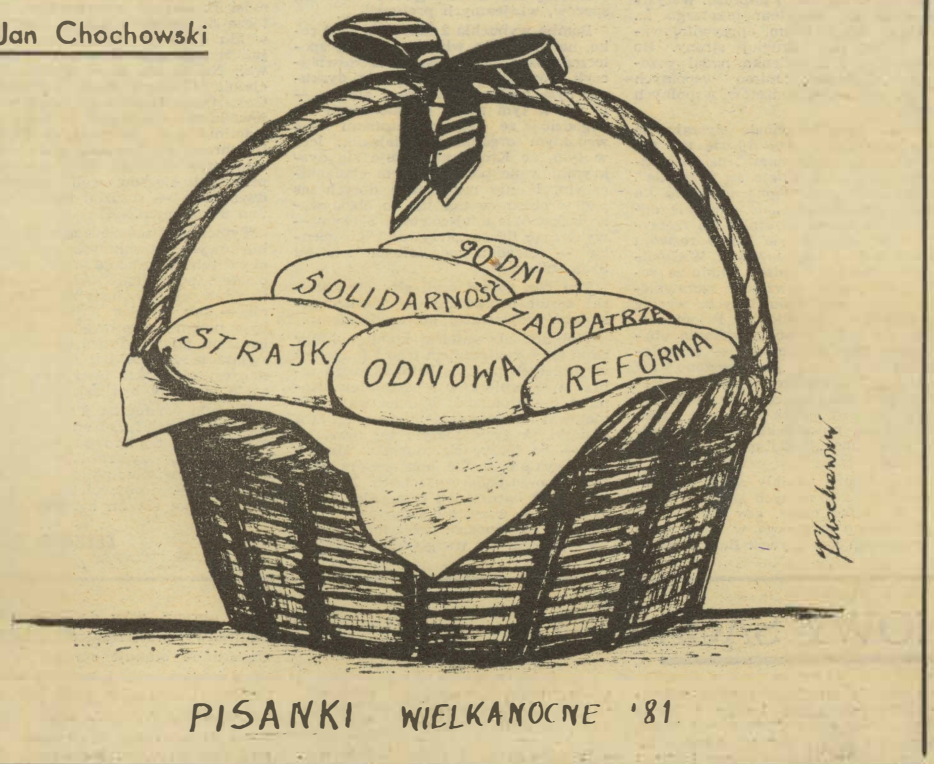

PISANKI WIELKANOCNE '81

Za tydzień w numerze świątecznym

- Wielkanoc we wspomnieniach
- Opisy tradycyjnych obrzędów
- Swatanie młodej pary
- Jalu Kurek opowiada legendę o kaloszu
- Stanisław Glinka o partyzanckiej Wielkanocy roku 1941
- Wybór myśli i wierszy o Wolności — siostrzanym ptaku Wiosny
- Kim był naprawdę John Lennon?
- Wielka krzyżówka wielkanocna

ADAM OGORZAŁEK

Pisane w pośpiechu

Osłabienie lub utrata pamięci to choroba znana pod nazwą amnezji. Dziwnym zbiegiem okoliczności sąsiaduje ona w „słowniku wyrazów obcych" z amokiem (*atak szału niszczycielskiego i morderczego zdarzający się wśród ludności indonezyjskiej, na ogół wynikający długo gromadzonej bezsilnej wściekłości: chory w napadzie amoku zaczyna zabijać ludzi i zwierzęta, niszczy przedmioty biegnąc ziykle przed siebie*).

*

Kwiecień od dawna jest miesiącem narodowej pamięci. Przed rokiem daliśmy na pierwszą stronę wiersz, w którym Ojczyzna i blizna stanowiły rym nieodparty. Obok — na fotografii — wojsko w kapeluszach i pelerynach, a dołem kolumny biegł felieton zbudowany z pytań: gdzie jest Ojczyzna? W środkowej Europie czy w twoim wnętrzu? W życiu pospolitym czy w książkach z orłem na okładce? Co się na nią składa: Krajobrazy? Przedmioty? Idee? Przeżycia? Czym były naprawdę narodowe powstania? Co z nich pozostało: żywa krew czy druk w podręcznikach? Czy ci, którzy odeszli — są Ojczyzną w równym stopniu co my?

Krótki tekst kończył się konkluzją o potrzebie mądrej, solidarnej pamięci, dzięki której można żyć na przekór przeciwnościom losu. Myśl tę rozwinęliśmy szerzej relacjonując dyskusję sądeckiej „Kuźnicy" o sztuce dziedziczenia.

Po roku burzliwym w wydarzenia niczego z tamtych tekstów poprawiać ani prostować nie musimy. Przeciwnie: w czas rozkołysanych nadziei, namiętności i nerwic właśnie sięgnięcie do rodowodu, do tradycji, do błędów i pomyłek — ale także do świetlanych czynów przodków — daje oparcie, poczucie ciągłości i orientację na jutro. Polska nie zaczęła się dziś. Jej historia utkana jest ze sprzeczności, nieporozumień i dzielności. Z rozsądku i niefrasobliwości. Z uczciwości i prywaty. Z trudu i nieróbstwa.

Idziemy z daleka, dźwigamy niejeden garb i niejedno wspaniałe doświadczenie. Na minione ani pluć, ani emokać nie powinniśmy. Uczciwie wymierzajmy sprawiedliwość przeszłości. Tej dalszej i tej nieodległej. Tworzyli ją tacy sami ludzie jak my: omylni, błądzący, kochający swój kraj, gotowi do poświęceń, szukający porozumienia, to znów podzieleni i zwaśnieni. Tacy sami a jednak, inni bo ubożsi o nasze doświadczenia.

*

Co powiemy za rok o targających dziś społeczeństwem sporach? Czyje będzie na wierzchu?

Chciałbym móc wtedy napisać, że przegrały tendencje skrajne i zwyciężył instynkt narodowy, że przeważył realizm odważny zarówno wobec pieśni i rdzy przedwczorajszej, jak i wobec niedoważonych rojeń. Że uporządkowaliśmy swoje podwórko z brudów nie czyniąc z rozliczeń porachunków i nie wylewając dziecka z kąpielą. Że świadomość więzi narodowej pomogła wybrnąć z etapu ostrych napięć, a odrzucenie broni strajkowej doprowadziło nie do bezruchu, lecz do zdwojenia aktywności tych, którzy w oczyszczonym z wypaczeń socjalizmie widzą szansę kraju położonego w newralgicznym punkcie kontynentu i świata.

Chciałbym móc napisać za rok, że okazaliśmy się zdolnymi dziedzicami narodowych doświadczeń, którzy zreflektowali się w porę i nie ulegli ani amnezji, ani amokowi.

Wiem, że w ogromnej mierze ten pożądany rozwój wypadków zależy od sytuacji w partii. Od jej zdolności stworzenia nowego sojuszu sił rozsądku. Od tempa zmian wewnętrznych, konsolidujących nasze szeregi i od mądrości reform, jakie potrafimy zaproponować społeczeństwu.

Są wszakże pewne niewiadome w krajobrazie politycznym roku 1981. Nie wszystkim nam po drodze, idziemy razem ale nie w takt... I nie jesteśmy samoistną wyspą izolowaną od podzielonego przecież świata.

*

Otrzymałem właśnie osobliwą korespondencję: państwo Wacława i Aleksander Zającowie przysłali mi pięć tysięcy złotych oraz list, w którym wyjaśniają, na co przeznaczyć mam te pieniądze. Otóż trzydzieści dwa lata temu wydrukowano kolejny tom „Rocznika sądeckiego" zawierający między innymi recenzję z pracy hitlerowskiego naukowca traktującej o rzekomych zasługach żywiołu niemieckiego dla rozwoju naszego miasta. (Niedawno na łamach „Dunajca" Marian Janiga demaskował tę niby — naukową pracę). Państwo Zającowie — nie wnikając w przyczyny, które doprowadziły do wycofania ze sprzedaży interesującego tomu „Rocznika sądeckiego" — proponują jego reedycję wspólnym sumptem społeczeństwa i na ten cel przeznaczają swe oszczędności.

Nie wiem, czy uda się przezwyciężyć trudności wydawnicze, ale ten gest pamięci zasługuje na zauważenie i szacunek. Są — jak widać — takie obolałe miejsca w naszej świadomości, których nie ukoi upływ czasu. Pamiętamy, pamiętać chcemy. Dzięki temu Polska żyje.

To właśnie chciałbym podkreślić w kwietniu roku 1981: w chwilach najbardziej gorzkich, w opresjach najcięższych wychodziliśmy obronną ręką jako naród tylko wtedy, kiedy Ojczyznę traktowaliśmy jako zbiorowy obowiązek. Kiedy nad słowa nieodpowiedzialne stawialiśmy refleksję o naukach przeszłości i racjonalny sąd o rzeczywistości. Dziś również trzeba odwoływać się do takiej refleksji i do realiów, choćby wmawiano nam, że to oportunizm i zaprzaństwo. Z samych słów o odnowie nie zbuduje się niczego. Pora dla tej odnowy potrudzić się uczciwie, uwzględniając zarówno fakty współczesne jak i wnioski z historii. Czeka nas — jak zawsze — kompromis, i jak zawsze sporne pozostają jego granice, sposób osiągania porozumienia i przezwyciężania oporu sił, które porażone amnezją lub amokiem — prą do konfrontacji i mogą zniweczyć dzieło zaczęte któryś raz z rzędu i wciąż dalekie od ukończenia.

* PANORAMA REGIONU *

SZCZAWNICA—KROŚCIENKO

Koniec z dwumiastem Szczawnica—Krościenko! — zadecydowali radni tamtejszej Miejskiej Rady Narodowej. — Krościenko chce odzyskać samodzielność! — przekazali swą wolę wojewodzie nowosądeckiemu.

Dlaczego?

Konflikt narastał od samego początku — od owej chwili sprzed ośmiu lat, gdy zapadła decyzja o utworzeniu z dniem 1 stycznia 1973 roku dwumiasta. Narodziny silniejszego, a tym samym prężniejszego organizmu miejskiego z dwu miejscowości uzupełniających się w swych funkcjach rekreacyjno-turystycznych i uzdrowiskowych miały sprzyjać rozwojowi zarówno Szczawnicy, jak i Krościenka. Zamysł ten nie uwzględnił jednak istotnego czynnika psychologicznego i tradycji. Zaś prawda jest taka: starzy górale pamiętają jeszcze most na Dunajcu, gdzie odbywały się regularne boje chłopaków z obydwu miejscowości. Pamiętają, że żadna panna szczawnicka nie mogła się wydać do Krościenka ani żaden szczawnicki kawaler z krościenczanką żenić. Jedna miejscowość przenosi nad drugą swą sławę uzdrowiska — druga chełpi się dłuższym historycznym rodowodem. Do dziś te emocje nie wygasły, waśnie nie przycichły całkowicie. Wspólna władza, która miała decydować, co przyznać Szczawnicy, a co Krościenku, która miała dzielić — szczupłe przecież — profity — nie tylko nie zdołała spacyfikować nastrojów, lecz je spotęgowała. Może gdyby owa reforma przypadła na lata tłuste, gdyby każdemu można dać, czego potrzebuje... Ale gdy wciąż trzeba było rozstrzygać, czego nie dać jednym, by mogli choć trochę dostać drudzy — narastała zazdrość o wszelkie — pozorne nawet — przywileje, o względy władzy, o dotacje. Wytykano sobie wzajem każdy nowy kiosk i płytę chodnikową, sklep, etat i imprezę. Wszystko stało się obiektem przetargu i... zatargu, świadectwem uprzywilejowania jednej czy drugiej strony. Bo Szczawnica i Krościenko nadal pozostały „stronami", mimo wspólnych władz, wspólnych budżetów, wspólnych zadań.

Przez osiem lat ciągle słyszało się od szczawniczan *„myśmy się ich nie prosili, żeby byli z nami"*, na co krościenczanie: *„nam dzieje się krzywda"*. Szczawnica: *„oni ciągną wszystko ku sobie"*, Krościenko: *„nic nam nie dają"*. Co kładziono na szalę? Co rzeczywiście bardziej liczyło się w rozwoju każdej z dwu miejscowości? Wielomilionowe (ale za „cudze" fundusze realizowane) przedsięwzięcia szczawnickie: sanatorium budowlanych, wyciąg na Palenicę i osiedle na Połoninach, gdzie mieli otrzymać mieszkania obywatele całego dwumiasta — inwestycje do dziś raczej „rozbebeszone" niż budowane? Czy raczej to, co bezpośrednio służy mieszkańcom: chodniki, latarnie, rozwój spółek wodnych, renowacja kina, nowe zakłady rzemieślnicze, i karczma „U Walusia" — w Krościenku?

Antagonizmy nasilały się lub przycichały nieco w różnych latach, ale jeden był tylko okres, gdy Szczawnica i Krościenko szły noga w nogę: czas przygotowań i rozgrywek Banku Miast. Wówczas dwumiasto zyskało nieco dodatkowych funduszy, wyzwoliły się społeczne inicjatywy, lokalny patriotyzm pojednał mieszkańców we wspólnej walce przeciw wiślanom, a wygrana na pewien czas pozostawiła wspólną satysfakcję. Lecz zaraz przyszedł okres narastania trudności gospodarczych, a te odsunęły w niepamięć poczucie wspólnoty.

Gorące posierpniowe dni 1980 roku rozniecily od nowa ogniska niechęci, sporów, wzajemnych pretensji.

Bomba wybuchła 2 listopada 1980 roku, na spotkaniu władz miasta ze społeczeństwem. Krościenczanie oświadczyli wówczas stanowczo — a dyskusja była bardzo burzliwa i gorąca — iż nie w tym rzecz, by nie mogli się pogodzić ze szczawniczanami we wspólnym organizmie miejskim, lecz w tym, że Krościenko czuje się dyskryminowane pod względem ekonomicznym, iż nie rozwiązano dotychczas jego problemów tak jak to obiecywano łącząc obie miejscowości. Słowem — wyliczając liczne „krzywdy" Krościenka — zażądali oddzielenia ich od Szczawnicy.

Ten *vox populi* czyli głos obywatelski został przekazany, w postaci postulatu, wojewodzie nowosądeckiemu.

Wybrano obywatelski komitet, który zajął się rozpatrzeniem tego i innych — wysuniętych podczas listopadowego zebrania — wniosków i postulatów. Komitet ten gromadził świadectwa, kompletował dokumentację wspierającą wnioski. A życie toczyło się równolegle — bo toczyć się musiało. Musiał, na przykład, zostać opracowany plan społeczno-gospodarczy miasta. Tyle, że nigdy tak bardzo jak teraz nie „obracano" go na wszystkie strony, nie oglądano — rzec można, przez lupę każdej jego pozycji, by uwzględniał wszelkie uwarunkowania i ściśle przestrzegał proporcjonalności i celowości przeznaczenia środków na rzecz obu miejscowości.

24 marca 1981 roku — zgodnie z obowiązującą procedurą — sesja Miejskiej Rady Narodowej ustosunkowała się do oficjalnego wniosku wojewody o rozdzielenie Szczawnicy i Krościenka. Uchwała sesji stanowi opinię pozytywną wobec tego wniosku. Aby jednak Krościenko mogło się usamodzielnić — musi rozszerzyć swe granice. Dlatego toczą się rozmowy o przyłączenie Grywałdu (którego mieszkańcy wyrazili już zgodę) oraz Krośnicy i Hołuszowej. Na to zaś musi zgodzić się oficjalnie Gminna Rada Narodowa w Czorsztynie. Dopiero po jej decyzji wojewoda może wystąpić do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, gdzie zapadnie ostateczny werdykt. Jeśli ministerstwo przychyli się do woli mieszkańców dwumiasta — rozdział stanie się faktem dokonanym.

Tymczasem zaś siedem zespołów problemowych, powołanych przez komitet obywatelski, pracuje nad ogromnym dziełem podzielenia akt, dokumentów, urzędów, etatów, instytucji i organizacji — tak, by jak najszybciej można było potem przeprowadzić zmiany organizmu miasta. Praca to gigantyczna, zwłaszcza że nie bardzo dziś wiadomo, czy wszystkie instytucje i organizacje powinny być dzielone?

Decyzja ostateczna jeszcze nie zapadła. Jak będzie? Zobaczymy. Zobaczymy też, ale dopiero po upływie pewnego czasu, czy rozdział dwumiasta jest rzeczywiście potrzebny. Czy — idąc za głosem obywateli — rzeczywiście przynosi się im korzyść?

ELŻBIETA GLINKA

NOWY SĄCZ

Jak zrealizować w województwie 10-punktowy program rządu, przedstawiony Sejmowi w exposé premiera? Nad tematem tym pracuje zespół, powołany przez wojewodę nowosądeckiego. Dziś prezentujemy tylko jeden fragment działalności zespołu — sprecyzowanie zadań dla służb rolnych i rolnictwa w ogóle. Warto zaznaczyć, iż chodzi tu o zadania dodatkowe, nie wynikające z planu społeczno-gospodarczego województwa.

Tak więc udało się uzyskać dla regionu przydział 100 ton mieszanek nasion traw i roślin motylkowych oraz 400 ton jęczmienia. Trzeba tu jednak podkreślić, że ilości te nie zaspokoją w pełni potrzeb, a jedynie łagodzą istniejące braki. Dalej: w sprawach, dotyczących hodowli — zlikwidowano wymóg wydawania przez naczelników gmin zezwoleń na odchów młodych buhajów, powyżej 7 miesięcy. Zakłady mięsne upoważnione zostały — w uzasadnionych przypadkach — do przesuwania terminów dostaw zakontraktowanych sztuk trzody i bydła rzeźnego na okres dłuższy, niż jeden miesiąc; zobowiązano je również do szczególnej uwagi przy ocenie i klasyfikacji tzw. sztuk „granicznych" i stosowaniu potrąceń z tytułu dokarmiania zwierząt.

W kwietniu br. Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wypożyczy dla potrzeb rolnictwa 5 ciągników. Przekazane zostaną one do dyspozycji naczelników niektórych gmin. Jednocześnie pracownicy Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego WZSR zadeklarowali przepracowanie — w czynie społecznym — dwóch wolnych sobót kwietnia na rzecz rolnictwa. 30-osobowa grupa weźmie udział w wiosennych pracach polowych, w gminach Nowy i Stary Sącz, Chełmiec, Kamionka, Nawojowa.

W ramach akcji poszukiwania producentów niektórych maszyn i narzędzi rolniczych zorganizowana została ostatnio w Nowym Sączu giełda, na której ofertę swą przedstawiły takie zakłady, jak „Glinik", „Aspa", „Meblomet", ZNTK, gorlicka Rafineria Nafty, „Nowomag", „Matizol", MERA — KFAP. Przedmiotem oferty była również produkcja warsztatów szkolnych w placówkach, podległych Kuratorium Oświaty i Wychowania. Natomiast listę swych potrzeb przedstawiły na giełdzie WZSR, WZKR, POM-y. Trzeba bowiem wspomnieć w tym miejscu, o brakach w takich podstawowych asortymentach, jak lemiesze do pługów, widły, brony, zęby do kultywatorów, dmuchawy, przetrząsacze czy łańcuchy. Generalnie brakuje sprzętu do zielonych żniw, wozów i koparek konnych. Trudności te region musi pokonywać we własnym zakresie, bowiem producenci krajowi nie są w stanie sprostać zamówieniom. Pierwszy z brzegu przykład: samych tylko wideł potrzeba około 100 tysięcy — i dziś jeszcze nie wiadomo, czy ktokolwiek zechce się podjąć ich produkcji!

Z innych działań na rzecz nowosądeckiego rolnictwa należy jeszcze wspomnieć o podjęciu starań, zmierzających do pełnej rekrutacji uczniów szkół rolniczych oraz poprawy bazy dydaktyczno — produkcyjnej tych placówek.

(d)

REDAGUJE KRYSTYNA GROSZEK

Piórem innych

24—30. III. 1981

Przed Zjazdem Partii

Aktyw wojewódzki stwierdza w dyskusjach: Nadzwyczajny Zjazd nie może zajmować się wszystkimi sprawami, ale powinien odnieść się przede wszystkim do problemu życia wewnątrzpartyjnego i odpowiedzieć na pytanie, jak wyjść z kryzysu.

Generalnie zarzucono niespójność merytoryczną założeń oraz to, że nie uwzględniono wielu ważnych wniosków z województwa nowosądeckiego.

Kolekcja kobierców — bezdomna

Z nastaniem wiosny 1977 roku Anna Kulczycka przekazała miastu Zakopanemu dar szczególny — 65 cennych kobierców wschodnich: perskich, tureckich, irańskich, afgańskich, turkiestańskich i kaukaskich. Warunkiem ofiarodawczyni było, aby kolekcja znalazła godne lokum. Termin: dwa lata od podpisania aktu notarialnego upłynął 21 marca 1979 r. Pomieszczenia takiego władze zakopiańskie nie umiały wskazać... Kolekcja kobierców znajduje się obecnie w budynku Muzeum Tatrzańskiego, gdzie wykonano dokumentację konserwatorską i prowadzi się fachowy nadzór nad cennymi eksponatami sztuki wschodniej.

Wiosna rolnicza

W Nowosądeckiem pod zboża jare przeznaczono 48 tys. ha, pod rośliny pastewne 66,6 tys. ha, pod ziemniaki 31,2 tys. ha i 3,5 tys. ha pod warzywa gruntowe. Rolnicza wiosna nie jest wolna od poważnych problemów. Zabezpieczono zgodnie z planem 1.100 ton jęczmienia jarego na zasiewy; niestety z planowanej ilości 1.500 ton owsa, Nowosądeckie otrzyma tylko 550 ton. Jeszcze gorzej przedstawia się zaopatrzenie rolników w ziemniaki-sadzeniaki — zapotrzebowano 6000 ton, województwo otrzyma tylko 400 ton i przeznaczy sadzeniaki wyłącznie tym rolnikom, którzy zakontraktują ziemniaki. Czy rolnikom starczy sadzeniaków z własnych zapasów?

Raport o stanie wód

W Nowosądeckiem Polski Związek Wędkarski skupia ponad 5.700 członków. W minionym roku komisja ochrony i zagospodarowania wód przy zarządzie okręgu opracowała „Raport o stanie wód" regionu nowosądeckiego. Zagrożenie środowiska wodnego okazało się większe niż przypuszczano. Najgroźniejsze są: kanalizacja miejska, myjnie samochodów i zajezdni PKS w Nowy Sączu, zakład mleczarski w Nowym Targu, aż 35 zrzutów ścieków z

* PANORAMA REGIONU *

SZCZAWNICA—KROŚCIENKO

Koniec z dwumiastem Szczawnica—Krościenko! — zadecydowali radni tamtejszej Miejskiej Rady Narodowej. — Krościenko chce odzyskać samodzielność! — przekazali swą wolę wojewodzie nowosądeckiemu.

Dlaczego?

Konflikt narastał od samego początku — od owej chwili sprzed ośmiu lat, gdy zapadła decyzja o utworzeniu z dniem 1 stycznia 1973 roku dwumiasta. Narodziny silniejszego, a tym samym prężniejszego organizmu miejskiego z dwu miejscowości uzupełniających się w swych funkcjach rekreacyjno-turystycznych i uzdrowiskowych miały sprzyjać rozwojowi zarówno Szczawnicy, jak i Krościenka. Zamysł ten nie uwzględnił jednak istotnego czynnika psychologicznego i tradycji. Zaś prawda jest taka: starzy górale pamiętają jeszcze most na Dunajcu, gdzie odbywały się regularne boje chłopaków z obydwu miejscowości. Pamiętają, że żadna panna szczawnicka nie mogła się wydać do Krościenka ani żaden szczawnicki kawaler z krościenczanką żenić. Jedna miejscowość przenosi nad drugą swą sławę uzdrowiska — druga chełpi się dłuższym historycznym rodowodem. Do dziś te emocje nie wygasły, waśnie nie przycichły całkowicie. Wspólna władza, która miała decydować, co przyznać Szczawnicy, a co Krościenku, która miała dzielić — szczupłe przecież — profity — nie tylko nie zdołała spacyfikować nastrojów, lecz je spotęgowała. Może gdyby owa reforma przypadła na lata tłuste, gdyby każdemu można dać, czego potrzebuje... Ale gdy wciąż trzeba było rozstrzygać, czego nie dać jednym, by mogli choć trochę dostać drudzy — narastała zazdrość o wszelkie — pozorne nawet — przywileje, o względy władzy, o dotacje. Wytykano sobie wzajem każdy nowy kiosk i płytę chodnikową, sklep, etat i imprezę. Wszystko stało się obiektem przetargu i... zatargu, świadectwem uprzywilejowania jednej czy drugiej strony. Bo Szczawnica i Krościenko nadal pozostały „stronami", mimo wspólnych władz, wspólnych budżetów, wspólnych zadań.

Przez osiem lat ciągle słyszało się od szczawniczan *„myśmy się ich nie prosili, żeby byli z nami"*, na co krościenczanie: *„nam dzieje się krzywda"*. Szczawnica: *„oni ciągną wszystko ku sobie"*. Krościenko: *„nic nam nie dają"*. Co kładziono na szalę? Co rzeczywiście bardziej liczyło się w rozwoju każdej z dwu miejscowości? Wielomilionowe (ale za „cudze" fundusze realizowane) przedsięwzięcia szczawnickie: sanatorium budowlanych, wyciąg na Palenicę i osiedle na Poloninach, gdzie mieli otrzymać mieszkania obywatele całego dwumiasta — inwestycje do dziś raczej „rozbebeszone" niż budowane? Czy raczej to, co bezpośrednio służy mieszkańcom: chodniki, latarnie, rozwój spółek wodnych, renowacja kina, nowe zakłady rzemieślnicze, i karczma „U Walusia" — w Krościenku?

Antagonizmy nasilały się lub przycichały nieco w różnych latach, ale jeden był tylko okres, gdy Szczawnica i Krościenko szły noga w nogę: czas przygotowań i rozgrywek Banku Miast. Wówczas dwumiasto zyskało nieco dodatkowych funduszy, wyzwoliły się społeczne inicjatywy, lokalny patriotyzm pojednał mieszkańców we wspólnej walce przeciw wiślanom, a wygrana na pewien czas pozostawiła wspólną satysfakcję. Lecz zaraz przyszedł okres narastania trudności gospodarczych, a te odsunęły w niepamięć poczucie wspólnoty.

Gorące posierpniowe dni 1980 roku rozniecily od nowa ognisko niechęci, sporów, wzajemnych pretensji.

Bomba wybuchła 2 listopada 1980 roku, na spotkaniu władz miasta ze społeczeństwem. Krościenczanie zawiązali wówczas stanowczo — a dyskusja była bardzo burzliwa i gorąca — iż nie w tym rzecz, by nie mogli się pogodzić ze szczawniczanami we wspólnym organizmie miejskim, lecz w tym, że Krościenko czuje się dyskryminowane pod względem ekonomicznym, iż nie rozwiązano dotychczas jego problemów tak jak to obiecywano łącząc obie miejscowości. Słowem — wyliczając liczne „krzywdy" Krościenka — zażądali oddzielenia ich od Szczawnicy.

Ten *vox populi* czyli głos obywatelski został przekazany, w postaci postulatu, wojewodzie nowosądeckiemu.

Wybrano obywatelski komitet, który zajął się rozpatrzeniem tego i innych — wysuniętych podczas listopadowego zebrania — wniosków i postulatów. Komitet ten gromadził świadectwa, kompletował dokumentację wspierającą wnioski. A życie toczyło się równolegle — bo toczyć się musiało. Musiał, na przykład, zostać opracowany plan społeczno-gospodarczy miasta. Tyle, że nigdy tak bardzo jak teraz nie „obracano" go na wszystkie strony, nie oglądano — rzec można, przez lupę każdej jego pozycji, by uwzględniał wszelkie uwarunkowania i ściśle przestrzegał proporcjonalności i celowości przeznaczenia środków na rzecz obu miejscowości.

24 marca 1981 roku — zgodnie z obowiązującą procedurą — sesja Miejskiej Rady Narodowej ustosunkowała się do oficjalnego wniosku wojewody o rozdzielenie Szczawnicy i Krościenka. Uchwała sesji stanowi opinię pozytywną wobec tego wniosku. Aby jednak Krościenko mogło się usamodzielnić — musi rozszerzyć swe granice. Dlatego toczą się rozmowy o przyłączenie Grywałdu (którego mieszkańcy wyrazili już zgodę) oraz Krośnicy i Holuszowej. Na to zaś musi zgodzić się oficjalnie Gminna Rada Narodowa w Czorsztynie. Dopiero po jej decyzji wojewoda może wystąpić do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, gdzie zapadnie ostateczny werdykt. Jeśli ministerstwo przychyli się do woli mieszkańców dwumiasta — rozdział stanie się faktem dokonanym.

Tymczasem zaś siedem zespołów problemowych, powołanych przez komitet obywatelski, pracuje nad ogromnym dziełem podzielenia akt, dokumentów, urzędów, instytucji i organizacji — tak, by jak najszybciej można było potem przeprowadzić zmiany organizmu miasta. Praca to gigantyczna, zwłaszcza że nie bardzo dziś wiadomo, czy wszystkie instytucje i organizacje powinny być dzielone?

Decyzja ostateczna jeszcze nie zapadła. Jak będzie? Zobaczymy. Zobaczymy też, ale dopiero po upływie pewnego czasu, czy rozdział dwumiasta jest rzeczywiście potrzebny. Czy — idąc za głosem obywateli — rzeczywiście przynosi się im korzyść?

ELŻBIETA GLINKA

NOWY SĄCZ

Jak zrealizować w województwie 10-punktowy program rządu, przedstawiony Sejmowi w exposé premiera? Nad tematem tym pracuje zespół, powołany przez wojewodę nowosądeckiego. Dziś prezentujemy tylko jeden fragment działalności zespołu — sprecyzowanie zadań dla służb rolnych i rolnictwa w ogóle. Warto zaznaczyć, iż chodzi tu o zadania dodatkowe, nie wynikające z planu społeczno-gospodarczego województwa.

Tak więc udało się uzyskać dla regionu przydział 100 ton mieszanek nasion traw i roślin motylkowych oraz 400 ton jęczmienia. Trzeba tu jednak podkreślić, że ilości te nie zaspokoją w pełni potrzeb, a jedynie łagodzą istniejące braki. Dalej: w sprawach, dotyczących hodowli — zlikwidowano wymóg wydawania przez naczelników gmin zezwoleń na odchów młodych buhajów, powyżej 7 miesięcy. Zakłady mięsne upoważnione zostały — w uzasadnionych przypadkach — do przesuwania terminów dostaw zakontraktowanych sztuk trzody i bydła rzeźnego na okres dłuższy, niż jeden miesiąc; zobowiązano je również do szczególnej uwagi przy ocenie i klasyfikacji tzw. sztuk „granicznych" i stosowaniu potrąceń z tytułu dokarmiania zwierząt.

W kwietniu br. Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wypożyczy dla potrzeb rolnictwa 5 ciągników. Przekazane zostaną one do dyspozycji naczelników niektórych gmin. Jednocześnie pracownicy Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego WZSR zadeklarowali przepracowanie — w czynie społecznym — dwóch wolnych sobót kwietnia na rzecz rolnictwa. 30-osobowa grupa weźmie udział w wiosennych pracach polowych, w gminach Nowy i Stary Sącz, Chełmiec, Kamionka, Nawojowa.

W ramach akcji poszukiwania producentów niektórych maszyn i narzędzi rolniczych zorganizowana została ostatnio w Nowym Sączu giełda, na której ofertę swą przedstawiły takie zakłady, jak „Glinik", „Aspa", „Meblomet", ZNTK, gorlicka Rafineria Nafty, „Nowomag", „Matizol", MERA — KFAP. Przedmiotem oferty była również produkcja warsztatów szkolnych w placówkach, podległych Kuratorium Oświaty i Wychowania. Natomiast listę swych potrzeb przedstawiły na giełdzie WZSR, WZKR, POM-y. Trzeba bowiem wspomnieć w tym miejscu, o brakach w takich podstawowych asortymentach, jak lemiesze do pługów, widły, brony, zęby do kultywatorów, dmuchawy, przetrząsacze czy łańcuchy. Generalnie brakuje sprzętu do zielonych żniw, wozów i koparek konnych. Trudności te region musi pokonywać we własnym zakresie, bowiem producenci krajowi nie są w stanie sprostać zamówieniom. Pierwszy z brzegu przykład: samych tylko wideł potrzeba około 100 tysięcy — i dziś jeszcze nie wiadomo, czy ktokolwiek zechce się podjąć ich produkcji!

Z innych działań na rzecz nowosądeckiego rolnictwa należy jeszcze wspomnieć o podjęciu starań, zmierzających do pełnej rekrutacji uczniów szkół rolniczych oraz poprawy bazy dydaktyczno — produkcyjnej tych placówek.

(d)

REDAGUJE KRYSTYNA GROSZEK

Piórem innych

24—30. III. 1981

Przed Zjazdem Partii

Aktyw wojewódzki stwierdza w dyskusjach: Nadzwyczajny Zjazd nie może zajmować się wszystkimi sprawami, ale powinien odnieść się przede wszystkim do problemu życia wewnątrzpartyjnego i odpowiedzieć na pytanie, jak wyjść z kryzysu.

Generalnie zarzucono niespójność merytoryczną założeń oraz to, że nie uwzględniono wielu ważnych wniosków z województwa nowosądeckiego.

Kolekcja kobierców — bezdomna

Z nastaniem wiosny 1977 roku Anna Kulczycka przekazała miastu Zakopanemu dar szczególny — 65 cennych kobierców wschodnich: perskich, tureckich, irańskich, afgańskich, turkiestańskich i kaukaskich. Warunkiem ofiarodawczyni było, aby kolekcja znalazła godne lokum. Termin: dwa lata od podpisania aktu notarialnego upłynął 21 marca 1979 r. Pomieszczenia takiego władze zakopiańskie nie umiały wskazać... Kolekcja kobierców znajduje się obecnie w budynku Muzeum Tatrzańskiego, gdzie wykonano dokumentację konserwatorską i prowadzi się fachowy nadzór nad cennymi eksponatami sztuki wschodniej.

Wiosna rolnicza

W Nowosądeckiem pod zboża jare przeznaczono 48 tys. ha, pod rośliny pastewne 66,6 tys. ha, pod ziemniaki 31,2 tys. ha i 3,5 tys. ha pod warzywa gruntowe. Rolnicza wiosna nie jest wolna od poważnych problemów. Zabezpieczono zgodnie z planem 1.100 ton jęczmienia jarego na wasiewy; niestety z planowanej ilości 1.500 ton owsa, Nowosądeckie otrzyma tylko 550 ton. Jeszcze gorzej przedstawia się zaopatrzenie rolników w ziemniaki-sadzeniaki — zapotrzebowano 6000 ton, województwo otrzyma tylko 400 ton i przeznaczy sadzeniaki wyłącznie tym rolnikom, którzy zakontraktują ziemniaki. Czy rolnikom starczy sadzeniaków z własnych zapasów?

Raport o stanie wód

W Nowosądeckiem Polski Związek Wędkarski skupia ponad 5.700 członków. W minionym roku komisja ochrony i zagospodarowania wód przy zarządzie okręgu opracowała „Raport o stanie wód" regionu nowosądeckiego. Zagrożenie środowiska wodnego okazało się większe niż przypuszczano. Najgroźniejsze są: kanalizacja miejska, myjnie samochodów i zajezdni PKS w Nowy Sączu, zakład mleczarski w Nowym Targu, aż 35 zrzutów ścieków z

Jak wyglądał nowosądecki zamek?

W dotychczasowych wypowiedziach na temat 700-lecia Nowego Sącza powtarza się opinia, że należy odbudować zamek królewski z czasów króla Kazimierza Wielkiego. Wiem, że prof. A. Sitek, który pierwszy podjął temat jubileuszu na łamach „Dunajca", nie był zwolennikiem tej odbudowy ze względu na architekturę zamku, jakże inną od tej z Wawelu lub Wiśnicza. Myślę też, że redakcja powinna zamieścić zdjęcie całego zamku przed wysadzeniem go w powietrze. Młodszym czytelnikom zamek kojarzy się bowiem tylko z Basztą Kowalską, a przecież wyglądał zupełnie inaczej, niż to sugeruje odrestaurowana baszta.

EUGENIUSZ JABŁOŃSKI
Nowy Sącz

RED.: Spełniając prośbę autora listu — prezentujemy poniżej jedno z nielicznych, archiwalnych zdjęć nowosądeckiego zamku.

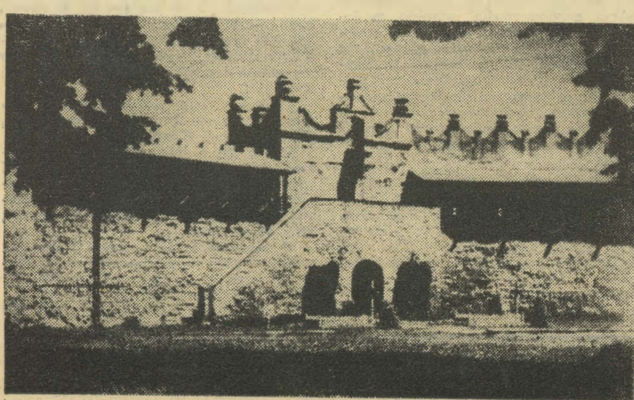

Fot. ST. ŚMIERCIAK

Pszczoły zagrożone

W produkcji roślinnej niepoślednią rolę spełniają owady zapylające, a przede wszystkim pszczoły. Niestety — wielkim zagrożeniem dla nich jest chemizacja rolnictwa. Rolnicze instytuty branżowe wydają wprawdzie szczegółowe zalecenia i terminarze ochrony poszczególnych gatunków roślin uprawnych, zmierzające do zabezpieczenia pszczół przed zatruciami w czasie wykonywania zabiegów ochronnych, niemniej na podstawie obserwacji w terenie można stwierdzić, że instrukcje te nie są przestrzegane. Wynika to zapewne z niedostatecznego ich upowszechnienia, jak również z braku odpowiedzialności niektórych rolników i jednostek usługowych za jakość i organizację przeprowadzania zabiegów.

JÓZEF WITKOWSKI
Szczawnica

„Wille i dacze pod lupą"

Dopiero niedawno, w styczniowym numerze „Dunajca" przeczytałem artykuł red. Krzysztofa Dobosza pod powyższym tytułem. Autor ogranicza się wprawdzie do suchej relacji o pracach Najwyższej Izby Kontroli na terenie województwa nowosądeckiego, ale...

Odnoszę wrażenie, że wokół sprawy wytworzyła się zgoła histeryczna atmosfera, a właściciele willi i domów letniskowych stają się ofiarami nagonki. „Dacza" stała się wręcz symbolem złodziejstwa, finansowych machlojek czy nadużywania władzy — tymczasem przecież istnieje w Polsce spora grupa ludzi, która nie tylko legalnie, ale także pracując zgodnie ze społecznym interesem osiąga dochody znacznie wyższe nad przeciętną krajową. Czy lokata finansowych rezerw w budowie własnego domu musi być czymś podejrzanym, nagannym w społeczeństwie socjalistycznym?

Spójrzmy na problem również z innej strony: spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe w Polsce nie może — i zapewne długo jeszcze nie będzie mogło — nadążyć za społecznymi potrzebami. I chyba źle się stanie, jeśli utrzymująca się wokół prywatnego budownictwa atmosfera dwuznaczności zniechęci ludzi do budowania własnych domów.

I jeszcze jedno: dlaczego nikt nie mówi o rozliczeniach ludzi, wydających ciężkie pieniądze (nierzadko w twardej walucie) na wycieczki zagraniczne, czy lokujących swe zarobki w złocie i dolarach? Nie słyszałem również, by organa kontroli finansowej zainteresowały się kimś, kto prowadzi hulaszczy, nocno-lokalowy tryb życia — chyba że zajmuje eksponowane złocie i dolarach? Nie słyszałem równości działań NIK, które zmierzają do ujawnienia wszelkich nadużyć — pragnąłbym zwrócić uwagę, że klimat (który stworzyła między innymi prasa) zaszkodzić może ludziom, którzy do swoich domów doszli w jak najbardziej uczciwy sposób, a nierzadko kosztem ogromnych wyrzeczeń.

P. K.
Szczawnica

Tylko dla swoich?

W Magazynie Towarów Masowych w Rytrze usiłowałam ostatnio kupić 5 ram okiennych i pięć drzwi balkonowych do nowo wybudowanego domu. Kilkakrotnie odbywałam podróże z Muszyny do Rytra, by dowiedzieć się kiedy nastąpi dostawa. Wreszcie 22 marca kierownik poinformował mnie, że następnego dnia magazyn prowadzić będzie sprzedaż stolarki budowlanej.

Byłam w Rytrze już o godz. 6 rano, pierwsza w kolejce. Niestety — po otwarciu magazynu dowiedziałam się, że w pierwszej kolejności załatwiani będą klienci z Rytra, dopiero jeśli coś zostanie — sprzedane zostanie zamiejscowym. Tak więc czekałam do godz. 11.30, by następnie wrócić do domu z pustymi rękami..

Czy na kumoterstwo naprawdę nie ma sposobu?

WANDA T.
Muszyna

„Magiel"

Pod tym tytułem zamieściliśmy krytyczny list Czytelników z Nowego Targu w... marcowym numerze „Dunajca" — Nowosądeckiego Magazynu Ilustrowanego z ub. roku. Poniżej — odpowiedź Nowotarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jaka kilkanaście dni temu wpłynęła do naszej redakcji. Zamieszczamy jej obszerne fragmenty, uważając, że lepiej późno niż wcale...

„Mając na uwadze poprawę świadczenia usług na naszych osiedlach przyjęto w planie na lata 1976—80 uruchomienie dwóch punktów pralniczych. W związku z tym zwróciliśmy się do Wielobranżowej Spółdzielni Usługowej „Turbacz" i Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Orkan" z propozycją uruchomienia pralni w naszych lokalach. Ponieważ obydwie te instytucje wypowiedziały się w tej sprawie negatywnie, Zarząd Spółdzielni na zebraniach z członkami poinformował o możliwości wynajęcia lokali piwnicznych dla prywatnych właścicieli magla i pralni.

W roku 1979 uruchomiony został 1 magiel na osiedlu, przy ulicy Podhalańskiej przez prywatnego właściciela, członka Spółdzielni. W dniu 10 paź-

---

proszę o głos

MŁODZI I STARZY

Są prawdy tak stare, tak znane i oczywiste, że aż zupełnie... nieznane. I o tym właśnie słów parę. Temat żenujący w wieku rewolucji naukowej i technicznej, bo kulturalnej — niestety — nie.

Nie jestem młodzieńcem, ale na pewno i nie starcem i jeszcze dlatego — jak sądzę — wolno mi snuć w miarę możności obiektywne rozmyślania na temat, który najlapidarniej, a zarazem najdosadniej określał premier Jaruzelski w piątym punkcie swego programu: „*otoczenie szczególną troską ludzi starych i zniedołężniałych, weteranów walki i pracy*". Temat jak rzeka i jak rzeka składający się i zaczynający od pojedynczych kropel. Te krople to sytuacja w rodzinie, w kolejce, w autobusie, w pociągu, na ulicy i w stu innych okolicznościach. W naszej epoce opiekuńczość, szacunek czy odrobina serdeczności dla ludzi starych są przemilczane, gorzej — uważane za coś poniżającego. Oni — ci starsi — są słabsi, nie mogą dotrzymać kroku młodym. Czy należy ich za to „karać"?

Osobliwe stanowisko wobec ludzi starszych, niestety nierzadko akceptowane przez tych w średnim wieku zajmuje młodzież. Młodzieżowy żargon roi się od takich określeń jak „grzyby", „próchno", „wapno". A przecież proces starzenia się, pomimo podboju kosmosu, zdobycia tajemnic atomu i paru innych wielkich osiągnięć ludzkości jest procesem nieuniknionym, naturalnym, który bezwzględnie oczekuje każdego.

Słuchając i obserwując ludzi młodych odnoszę często wrażenie, że ktoś tu czegoś nie dopełnił. Ale kto? Szkoła? Dom? W pogoni za sprawami dnia codziennego zagubiliśmy coś bardzo cennego: zapomnieliśmy o dorobku kulturowym i uczuciowym minionych pokoleń, zapomnieliśmy o tym, że sami prędzej czy później będziemy starzy i zależni od młodych i sprawniejszych. Młodzi ignorują starych, bądź prowadzą z nimi osobliwą walkę, której w żaden sposób honorową nazwać nie można, bo cóż to za walka silnego ze słabym? Mają młodzi starym za złe ich krytycyzm, drobiazgowość, że za często zwracają uwagę, że zapomnieli jak sami byli młodzi, że ich wiadomości są z innej epoki. Postawy takie zdarzają się nierzadko i ludziom wykształconym i wysoko ustawionym. Zapominają oni, że to, co osiągnęli, zawdzięczają między innymi tym właśnie „zdziwaczałym" starym.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele. Między innymi chyba i ta, że w niektórych przypadkach zaczęliśmy młodych i ich wykształcenie fetyszyzować. Zapominając, że wykształcenie jest i powinno być zawsze pożądane, ale sama młodość jako taka z natury rzeczy nie jest organicznie związana ani z rozumem, ani z praktyką, czyli doświadczeniem. Młodzi zauważyli jednak, że starsi mają wobec nich swoisty kompleks niższości i poczuli się pępkiem świata i panami wszystkiego. Proszę mnie źle nie zrozumieć: absolutnie nie potępiam totalnie młodzieży. Jeżeli mam jakiś „żal" do młodych, to chyba tylko o to, że są ode mnie młodsi. Nie o to jednak chodzi.

Niebagatelną winę za ten stan rzeczy ponoszą sami rodzice. Nierzadko kosztem morderczego wysiłku starają się swojej progeniturze zapewnić cieplarniane warunki. Nowy ciuch nie jest okazją do radości, ale okazją do dąsów i kwasów, że... gorszy od tego, jaki ma już kolega. Cóż więc dziwnego, że taki wypieszczony młodzian przekonany, że wszystko mu się należy, bowiem on jest ozdobą i solą świata? Cóż w tym dziwnego, że potrąci staruszka lub go zwymyśla? Ustąpić miejsca — bzdura. Zrobić jakąś grzeczność — nonsens. Okazać odrobinę serdeczności czy opiekuńczości — anachronizm itp.

Młody „pan świata" powiada: „cóż mi tam jakiś zdziwaczały staruch! Gdyby jakiś wynalazca, sportowiec, generał, to jeszcze, ale taki ktoś prosty, zwykły? Jakaż jego zasługa, że urodził się wcześniej ode mnie. Tragiczne to rozumowanie — ubogie, prymitywne i prostackie.

Gdzieś słyszałem takie zdanie „oj wykształcić, to cię wykształcili, ale wychować nie dali rady". Bardzo prawdziwe zdanie...

Starzy są mądrzy, ale i ambitni. Cierpią milcząc, rozumieją wiele, mają swój honor, jakże jednak smutny, i z czasem odchodzą. Chciałbym, aby ci wszyscy, którzy krzywdę starszym czynią zobaczyli siebie za lat 20 — 30, i by wtedy, gdy ktoś młodszy wyrządzi im przykrość, wspomnieli swój stosunek do starszych. Los niesie za sobą nieubłaganą sprawiedliwość.

We wszystkich znanych formacjach społecznych i ekonomicznych, we wszystkich epokach jak świat długi i szeroki — ludzi starych, niedołężnych, zdziecinniałych, zdziwaczałych otacza się szczególną estymą i to zjawisko jest miernikiem kultury danej formacji społecznej. Stosunek do człowieka starego, dotkniętego przypadłościami swojego wieku, jest też wskaźnikiem poziomu kultury osobistej młodego i sprawniejszego osobnika. O tym, jak sądzę, nikt zapomnieć nie powinien.

Socjalizm jest sprawą piękną. Jest między innymi głębokim i szczytnym humanizmem. Jak dotychczas nic piękniejszego i szlachetniejszego nie wymyślono. Przenika, a przynajmniej powinien przenikać, wszystkie dziedziny naszego życia i wszystkie zakamarki osobowości osobnika z gatunku „homo sapiens". Tylko, że do tego piękna, do tej szlachetności trzeba dorosnąć nie tylko administracyjnie, ale i — a nawet przede wszystkim — kulturowo i wewnętrznie.

WOJCIECH DZIKI

CZYTELNIKÓW

dziernika 1979 r. wpłynęło podanie ob. ob. Andrzeja Rapacza i Wandy Habury — również członków naszej Spółdzielni, z prośbą o przydzielenie im lokum na usługi pralnicze.

Zarząd Spółdzielni w uzgodnieniu z przewodniczącym Komitetu Obwodowego ob. Jerzym Woźniakiem wynajął w/w obywatelom jedną suszarnię w bloku przy ulicy Podtatrzańskiej 44, natomiast w budynku tym pozostają jeszcze do dyspozycji lokatorów dwie suszarnie i jedna pralnia.

Nie jest prawda, jakoby obywatele ci posiadali własne domy. Również nie jest prawdą, że najbliższy magiel znajduje się w odległości 200 m. Na całym osiedlu, zamieszkiwanym przez przeszło 15.000 osób znajduje się jedna pralnia spółdzielcza oraz otwarte w budynkach spółdzielczych dwa magle.

Zgodnie ze statutowym upoważnieniem mieliśmy prawo do podejmowania takiej decyzji, zwłaszcza że pozytywna opinię przekazał nam przewodniczący Komitetu Obwodowego.

Pomimo odbytych w tej sprawie dwóch zebrań mieszkańców tego bloku, ani na jednym nie uczestniczyła większość. Na ostatnim zebraniu sprawozdawczo-wyborczym ten problem został poruszony przez Zarząd Spółdzielni przy obecności dużej ilości mieszkańców tego budynku oraz właściciel tego punktu. Nie wniesiono żadnych uwag ani żądań likwidacji tego punktu, lecz tylko propozycje ograniczenia świadczenia usług dla jednostek gospodarki uspołecznionej. Z opinii mieszkańców tego rejonu osiedla wynika, że punkt ten jest dla nich przydatny".

Zarząd
Nowotarskiej Spółdzielni
Mieszkaniowej

W sprawie reformy gospodarczej

Od kilku miesięcy toczy się dyskusja nad założeniami reformy gospodarczej, ograniczona jednak do grona ekonomistów i menadżerów. Brak jest szerszego oddźwięku ze strony społeczeństwa, a zwłaszcza załóg przedsiębiorstw, robotników.

Dlaczego? Czyżby projekt nie był dość przejrzysty i zrozumiały? Szkoda, że nie ma możliwości porównania go z innymi, podobnymi opracowaniami, sporządzonymi przez PTE, NOT, SGPiS, Akademię Ekonomiczną we Wrocławiu, Uniwersytet Warszawski, które nie zostały — jak dotąd — opublikowane.

W miarę upływu czasu i rodzaju dyskusji projekt komisji rządowej wywołuje coraz więcej krytycznych uwag i zastrzeżeń. Opracowało go nazbyt szerokie, 500 osobowe gremium (np. projekt wrocławski opracowało 5 osób) reprezentujące różne poglądy i tendencje, od gorących zwolenników daleko idących przemian, do reprezentantów starego stylu włącznie. W rezultacie powstały założenia zbyt ogólnikowe, niejednoznaczne, za mało konsekwentne, kompromisowe. Za bardzo też przypominają listę życzeń lub wykaz postulatów.

Że w naszej gospodarce dzieje się źle — wiemy wszyscy i założenia dużo mówią, co należy zrobić, a za mało — jak to zrobić, aby gospodarkę uzdrowić. Nie jest to pierwszy projekt reformy naszej gospodarki, a właśnie brak jasności i zdecydowania zniweczy poprzednie zamierzenia. Całą uwagę zwrócono na zagadnienia gospodarcze, a tymczasem nie można przeprowadzić tej reformy bez reformy społecznej. Zasadniczych przeobrażeń wymaga istniejący układ stosunków społecznych, przywrócenie zasad rzeczywistej demokracji, sprawiedliwości. Wtłoczenie tylko pewnych, nowych mechanizmów ekonomicznych w stary, niewydolny organizm społeczno-gospodarczy, nie może przynieść oczekiwanych rezultatów.

Podstawowym założeniem reformy jest decentralizacja zarządzania, samodzielność przedsiębiorstw, sterowanie które ma się opierać na instrumentach ekonomicznych, a więc zerwanie z dotychczasowym trybem administracyjno-nakazowym. Wymaga to jednak zdecydowanego ograniczenia nadmiernie rozbudowanej centralnej administracji gospodarczej, zwłaszcza branżowych ministerstw i zjednoczeń. Każde z nich stoi bowiem na straży swoich partykularnych interesów, z wyraźną szkodą dla gospodarki narodowej jako całości.

Bez unicestwienia tego ogromnego, zbiurokratyzowanego aparatu, przedsiębiorstwa nie uzyskają pełnej samodzielności albo też szybko ją utracą.

ZYGMUNT BŁASZAK
Nowy Sącz

Ulica czy tor przeszkód?

Wprawdzie ulica Słotwińska w Krynicy jest jedną z głównych arterii miasta, niemniej nie może doczekać się doprowadzenia do należytego stanu. Jest to po prostu zwykła droga, bardziej pasująca wsi zabitej deskami, niż renomowanemu uzdrowisku. Powstające dziury od czasu do czasu zasypuje się kamieniami — i na tym koniec. Obecnie Słotwińska nie nadaje się do przebycia nawet samochodem, nie mówiąc o trudnościach pieszych, którzy dosłownie grzęzną w błocie. Na dodatek w chwili obecnej — w związku z pracami regulacyjnymi przepływającego obok potoku — pobocza zasypane są żwirem i kamieniami. Mieszkańcy pytają, kiedy wreszcie będą mogli docierać do swoich domów suchą nogą?

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Do absolwentów szkół muzycznych

Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu ogłasza zapisy do Zespołu Kameralnego Muzyki Poważnej, który działałby jako zespół zainteresowań przy MOK. Osoby zainteresowane niniejszą propozycją proszone są o złożenie następujących dokumentów w terminie do 15 kwietnia w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu, Rynek 1 — Ratusz, pok. 31:

— informacji zawierającej imię i nazwisko, wiek adres zamieszkania, nazwę macierzystego zakładu pracy;

— odpis świadectwa ukończenia szkoły muzycznej;

— informacji nt. rodzaju własnego instrumentu muzycznego;

— własne propozycje co do sposobu funkcjonowania tegoż zespołu.

Dodatkowych informacji na ten temat udziela Punkt Informacji Kulturalnej MOK, tel. 234-02 wew. 10 w poniedziałki, wtorki, środy w godz. 8.00—15.00.

Czy będzie „Desa" w Nowym Sączu?

Otrzymaliśmy ostatnio kopię pisma krakowskiej „Desy", skierowanego na ręce wojewody nowosądeckiego. Ze względu na ważkość tematu zamieszczamy poniżej treść listu:

„Dyrekcja Oddziału PP „Desa" w Krakowie ponownie wnioskuje przyznanie lokalu w Rynku po sklepie meblowym na zorganizowanie naszego antykwariatu i Galerii Sztuki Współczesnej. W Nowym Sączu działa prężnie rozwijające się Muzeum Okręgowe. Na terenie województwa nowosądeckiego istnieje szereg innych placówek muzealnych. Placówka „Desy", która zapewnia pierwokup dla Waszego Muzeum Okręgowego i innych Waszych muzeów jest niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania i kompletowania zbiorów.

Wraz z antykwariatem, pragniemy zorganizować Galerię Sztuki Współczesnej, która jako placówka handlowa umożliwi sprzedaż prac artystów nowosądeckich.

Sprawa jest pilna, albowiem w znaczny sposób zmniejszyły się zamówienia dla artystów-plastyków ze strony sektora uspołecznionego oraz całkowicie ustały zakupy dzieł sztuki przez zakłady pracy.

Galeria organizować będzie wystawy artystów nowosądeckich, twórców z innych miast Polski oraz wystawy artystów zagranicznych".

mgr **KONSTANTY WĘGRZYN**
Dyrektor Oddziału

Na ryby!

Z nadejściem wiosny wędkarze energicznie przystąpili do porządkowania, przeglądu i uzupełniania swego sprzętu. W specjalistycznym sklepie przy ul. Lwowskiej panuje ożywiony ruch, zwłaszcza że Nowosądecczyzna należy do terenów dobrze nawodnionych. Mamy tu do wyboru wody nizinne i górskie, gdzie królują pstrąg i lipień.

Wędkarstwo — to nie tylko pogoń za zdobyciem „taaakiej" ryby; to także działalność społeczna na rzecz ochrony środowiska. Wędkarze biorą udział w kontroli wód, walczą z kłusownictwem, zanieczyszczeniami akwenów, dbają o zarybianie rzek i jezior.

Wędkarstwo robi wyjątkową karierę. Statystyki mówią, że jest ono najliczniej uprawianym polskim hobby. Ponad 800 tysięcy osób oddaje się tej pasji.

Tradycje zorganizowanego wędkarstwa sięgają w naszym kraju roku 1870. Oddział w Nowym Sączu należy do najstarszych oddziałów PZW w Polsce; przed kilkoma laty obchodził stulecie istnienia, z której to okazji otrzymał sztandar PZW, przyznany przez ZG Polskiego Związku Wędkarskiego.

W chwili obecnej ponad jeden procent mieszkańców naszego regionu poświęca w sezonie swój wolny czas wędkarstwu. W Nowym Sączu działają trzy koła PZW: „Centrum", „Zakamienica" i „Kolejarz", skupiające około 2000 członków. Są wśród nich przedstawiciele różnych zawodów: robotnicy, inżynierowie, nauczyciele, lekarze, prawnicy, kolejarze, młodzież szkolna.

W kwietniu rozpoczyna się sezon wędkarski. W kołach PZW czynione są już przygotowania do zawodów, z okazji jego inauguracji.

KAZIMIERZ BORZYM
Nowy Sącz

Z pozycji pani domu

Sporo ostatnio w prasie wielkich publikacji na tematy gospodarcze; traktują one o zasadniczych sprawach w ogólnokrajowej skali. Ja zaś chciałabym dziś słów kilka poświęcić drobiazgom, utrudniającym nam, kobietom, codzienne życie. Borykamy się bowiem codziennie ze sztuką kulinarną, i pomijając znane powszechnie trudności z zaopatrzeniem sklepów — napotykamy na przeszkody, będące wynikiem zwykłego partactwa.

Przykłady? Proszę bardzo! Choćby sprawa narzędzi kuchennych i naczyń: nożom do obróbki jarzyn po dwóch tygodniach pękają rączki z plastyku; kubki emaliowane mają tak usytuowany uchwyt, że nad nim gromadzi się brud, którego żadną miarą usunąć się nie da. Dalej: weki do ogórków produkcji polskiej: kołnierze maleńkie, gumki obsuwające się. Dlaczego sprzęt kupiony w NRD, Czechosłowacji czy na Węgrzech jest estetyczny i funkcjonalny, natomiast u nas — czego by się nie dotknąć — wszystko stanowi jeden wielki bubel?

ANNA D.
Krynica

Pozostał Dunajec...

Konia z rzędem temu, kto w Nowym Sączu kupi bodaj jedną paczkę proszku (jakiegokolwiek) do prania. Mam troje dzieci, jedno w wieku szkolnym, dwoje uczęszcza do przedszkola. Do niedawna pranie ich szybko brudzącej się garderoby było niemal codziennym moim zajęciem; dziś ogarnia mnie rozpacz, co robić? O takich środkach, jak „cypisek" mowy nawet nie ma, inne — pach niczym szóstka w totolotku. Wia„ixi" czy „pollena" trafiają się w sklepach. domo skądinąd, że detergentowe preparaty nie nadają się w ogóle do prania bielizny małych dzieci (przeciwwskazania lekarskie), dotyczy to również enzymatycznego proszku „E".

Urodziłam się na wsi. W domu, gdzie panowała bieda, nauczono mnie przyrządania potraw bez mięsa — pierogów, knedli, klusek itp. Jakoś potrafimy żyć, oszczędnie gospodarując żywnością. Nie potrafimy niestety żyć w brudzie!

Moja babcia prała w rzece, posługując się tarką i kijanką. Ja dzisiaj nawet nie wiem, jak wyglądały te przedmioty. A szkoda — bo jeśli tak dalej pójdzie, pozostanie mi tylko Dunajec lub Kamienica...

A swoją drogą — chciałabym wreszcie usłyszeć, co ma do powiedzenia w tej sprawie WPHW oraz zjednoczenie „Pollena"?

MARIA BUDNY
Nowy Sącz

Tak z wiosną przedstawiają się brzegi Dunajca w jednym z najbardziej malowniczych zakątków — przełomie pienińskim. Porzucone stare opony, inne szpargały, jednym słowem — wielkie śmietnisko. Może jednak warto już dziś zająć się uporządkowaniem terenu, nim popłyną rzeką pierwsze flisackie tratwy z krajowymi turystami i zagranicznymi gośćmi? Chyba że władze Szczawnicy liczą na to, że ktoś inny zrobi tu porządek — choćby w ramach społecznej akcji „Sprzątamy Pieniny"?

Fot. PAWEŁ GRAWICZ

SPROSTOWANIE

Do artykułu pt. „Wspomnienie o Marii Ritter" w numerze 13(24) z 29 marca br. zakradły się na skutek pospiesznej adiustacji tekstu dwie nieścisłości:

a) wystaw Grupy Czterech, w których uczestniczyła artystka było 5 (a nie — jak podano — 3), a mianowicie w latach: 1962, 1965, 1966, 1967 i 1971,

b) artystka była członkiem honorowym TPSP w N. Sączu (a nie ZPAP).

Za te omyłki serdecznie przepraszamy autora artykułu mgra Antoniego Sitka, jak również innych zainteresowanych.

REDAKCJA

Przedstawiamy końcową część dyskusji o wyciągach narciarskich w Tatrach. Wzięli w niej udział: najlepszy polski zjazdowiec ANDRZEJ BACHLEDA-CURUŚ; wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej STEFAN DZIEDZIC; redaktor JERZY IWASZKIEWICZ ze „Sportowca"; dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego LEON NIEDZIELSKI; wiceprzewodniczący Komisji Ochrony Środowiska Gminy Tatrzańskiej WALENTY OBROCHTA; przewodniczący Zarządu Miejskiego Ligi Ochrony Przyrody w Zakopanem JAN PARCZEWSKI; członek Rady Naukowej TPN doktor WITOLD PARYSKI; zastępca naczelnika Zakopanego STANISŁAW SŁODYCZKA; profesor TADEUSZ WILGAT z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody; zastępca dyrektora TPN JERZY ZEMBRZUSKI.

Przypominamy, że w poprzednich dwóch numerach „Dunajca" opublikowaliśmy treść wypowiedzi przy okrągłym stole ● o stanie administracyjno-prawnym problemów zagospodarowania narciarskiego terenów w Parku Tatrzańskim ● okolicznościach podejmowania Uchwał Rady Ministrów w sprawie inwestycji w Tatrach ● sytuacji ekologicznej, parkach narodowych i pryncypiach ochrony przyrody ● konieczności wzmocnienia władzy TPN ● racjach narciarzy na tle racji ogólnospołecznych ● potrzebie pogodzenia interesów obywateli uprawiających sport i interesów mieszkańców Zakopanego. Dziś: ZGODA OSIĄGNIĘTA! Można zarówno ochronić przyrodę, jak dać narciarzom najnowocześniejsze wyciągi krzesełkowe, budowane przez Polaka z Nevady, JANA KUŃCZYŃSKIEGO.

SLALOM

WALENTY OBROCHTA: Wszyscy zdajemy sobie chyba sprawę, że podstawowym zadaniem każdego parku narodowego jest ochrona przyrody, ale chroniąc ją w Tatrach, natrafiamy na sytuację bardzo specyficzną. Dlaczego? Bo ratując przyrodę w Tatrach, nie możemy zaprzepaścić innych tradycji: kulturowych i turystyczno-sportowych. Zatem obok swoich podstawowych funkcji TPN musi uwzględniać dodatkowe, oczywiście w dokładnie określonym zakresie: gospodarczo-hodowlane i rekreacyjne. Więcej życzliwości dla tych tradycji!

Nie liczmy dzisiaj na szybkie zahamowanie pewnych zjawisk społecznych, w tym pędu do nart. Musimy tylko to zjawisko odpowiednio ukierunkować; walka byłaby nieporozumieniem. Nie możemy też odmówić społeczeństwu choćby namiastki gór o charakterze alpejskim i udostępniać Tatr tylko uprzywilejowanym grupom. Z propozycjami musimy wyjść my sami, zakopiańczycy, gdyż w przeciwnym wypadku będziemy stale atakowani. Oczywiście, szczególy należy zostawić specjalistom — musimy jednak zdobyć się na konstruktywność. Tymczasem, choć nie jestem przeciwko władzom TPN, to przecież muszę powiedzieć, że w ostatnich czasach Park ciągle posługuje się negacją wobec projektów rozwiązań gospodarczych i rekreacyjnych. Społeczeństwo nie ma zatem zaufania do dyrekcji TPN.

STEFAN DZIEDZIC: Powiedzmy, część społeczeństwa...

WALENTY OBROCHTA: Tak, część społeczeństwa, która się tymi sprawami interesuje. W Polsce jeździ już na nartach parę milionów ludzi.

WITOLD PARYSKI: Ależ część społeczeństwa domaga się także, aby nie było wyciągów!

WALENTY OBROCHTA: Dobrze, ale chodzi o co innego, a nie o części społeczeństwa. Chodzi o brak zaufania do ludzi, którzy nie przebierają w środkach, aby chronić przyrodę, a nie wykazują żadnego szacunku dla sportu i dorobku kulturowo-turystycznego. Traktujmy się wreszcie poważnie i po partnersku! Starajmy się wspólnymi siłami załatwić te trudne sprawy dla dobra ogólnospołecznego. Nie róbmy dwóch obozów!

JERZY ZEMBRZUSKI: Słusznie. O to chodzi.

WALENTY OBROCHTA: Poza tym — wprowadzenie różnego typu użytkowania Tatr pozwoli na systematyczne obserwacje i badania porównawcze. Oczywiście, że obecnie same Tatry nie pozwolą załatwić sprawy narciarstwa, trzeba więc szukać innych terenów i bezwzględnie na takich terenach inwestować. Tylko to pozwoli odciążyć Zakopane. Cóż dziwnego, że teraz tyle osób jedzie w Tatry? Przecież tylko tu są tak dobre urządzenia.

Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Jestem jednak stanowczo przeciwko zakusom na Tatry Zachodnie. Zgadzam się ponadto, że Kasprowy nie powinien być dla wszystkich; jak to rozwiązać — rzecz do dyskusji, ale skoro na Mazurach nie można pływać na żadnej łódce bez karty pływackiej, to dlaczego każdy patałach ma łamać nogi na Kasprowym? To jest bezsensowna ambicja: zjechałem z Kasprowego, więc jestem narciarzem. Natomiast jeśli w rejonie kolejki linowej stoimy przed faktami dokonanymi, to pozostaje tylko zaspokoić potrzeby dobrych zjazdowców, którzy tam są i będą; trzeba im tę jazdę udogodnić.

STEFAN DZIEDZIC: Musimy ustalić, ilu najlepiej jeżdżących narciarzy pomieszczą Kocioł Gąsienicowy i Goryczkowy — i jaki wycinek tras pozostawić dla sportu wyczynowego, którego przecież nie zlikwidujemy z tego powodu, że mamy taki pęd do narciarstwa masowego. Wobec tego muszą zostać wyznaczone tereny dla narciarstwa rekreacyjnego, wypoczynkowego, dla uprawiania kultury fizycznej i dla narciarstwa wyczynowego. Sam się zastanawiam, czy można wpuścić więcej narciarzy w rejon Kasprowego, czy też nie; czy uruchamiając jeszcze kilka wyciągów nie zrobimy olbrzymiej krzywdy zarówno Parkowi, jak ludziom, skoro wypoczynek musi się odbywać na odpowiedniej przestrzeni.

JERZY ZEMBRZUSKI: Dokładnie to, o co się obawiam i ja.

WITOLD PARYSKI: Mowa o obliczeniach. Padają też przykłady, że w Alpach... Ale tam chodzi o parki krajobrazowe, nie parki ścisłej ochrony przyrody! Otóż jeśli chodzi o parki narodowe, to zasada jest jedna: może tam przebywać tylu ludzi, aby teren

Stanisław Andrzej Pawlikowski

STĄD NASZ

Poznałem go dwadzieścia lat temu, a może nawet więcej. Stałem na konstrukcji pieca elektrycznego w stalowni, a Staszek Rejowski był kilkadziesiąt metrów niżej. Ktoś powiedział: to twój rodak z gór. Rzuciłem mu więc bez namysłu przez te metry góralską nutę. Obrócił się w moją stronę i uśmiechnął się. Potem, w szatni, długo rozmawialiśmy.

Pochodzi ze Starego Sącza, urodził się w trzydziestym czwartym przy ulicy Zjednoczenia. Ta ulica pozostała mu w pamięci po dzień dzisiejszy. Był jedynakiem, ojciec reperował cudze buty, a przy tym dzierżawił od magistratu trochę ziemi. „Ziemia". Były to kamieniste poletka, na których skąpo rodziły się ziemniaki, owies i buraki dla krowy. Bieda zmuszała do ciężkiej pracy, aby w domu był kawałek chleba. Stach pamięta zbyt dobrze, jak dokucza głód i zimno. A potem straszliwa okupacja. I najstraszniejsze: śmierć rodziców. W jednym miesiącu stał się sierotą. Dobrze, że w Łącku był krewniak. Przygarnął Stacha i traktował go jak jedno z wielu własnych dzieci. O głodzie, chłodzie przetrwali okupację.

Stach dużo czytał, uczył się i marzył. Narastała w chłopcu chęć wyjścia w świat. Toteż kiedy ukończył szkołę podstawową — bezwzględnie postanowił uczyć się dalej; poszedł do szkoły rzemieślniczej, do Grybowa.

Interesowała mnie właśnie taka dłubanina, precyzja myślenia, kombinowanie roboty na wszystkie sposoby. Polubiłem ślusarstwo. Szkoła w Grybowie miała tradycje rzemieślnicze jeszcze sprzed wojny. Tutaj uczono kowalstwa, kołodziejstwa, stolarstwa, ślusarstwo. Nauka przychodziła mi łatwo. Ale zaczynaliśmy od niczego: Niemcy doszczętnie ogołocili warsztaty szkolne z maszyn i narzędzi. My, uczniowie, wykonywaliśmy narzędzia, kątowniki do okien, najróżniejsze drobiazgi dla gospodarstwa domowego.

Pokolenie Staszka pamięta plany 3-letni i 6-letni, ogromne zniszczenia kraju i atmosferę odbudowy. Hufce Służby Polsce budowały Nową Hutę, a tacy jak Staszek pragnęli do nich dołączyć.

Rejowski zastanawia się: gdyby tak wyjechać? Szkołę skończy za kilka tygodni. Tam zatrudnione są tysiące młodych ludzi, są szkoły — pracy jest tyle, że dla każdego wystarczy. A cóż będzie tutaj, na podgórzu, robił? Wojna wyniszczyła i tak już biedny region, ziemi niewiele, jałowa, jakby te górzyste strony sam pan Bóg przeklął, choć dał im tyle piękna. Usługiwanie w którymś pensjonacie Szczawnicy, Piwnicznej czy Krościenka? To Stachowi nie odpowiada, nie odpowiada też mu flisactwo. Jego ciągnie do maszyn, do ludzi, do fabryk, choć sam nie bardzo jeszcze wie, co to naprawdę fabryka.

— I znalazłem się w Nowej Hucie; było to w pięćdziesiątym drugim, latem. Ciężko było mi wyjeżdżać z gór — wspomina Stach — jakoś strasznie smutno... Zacząłem pracować w elektrociepłowni. Zresztą byłem tam krótko. Już budowano warsztaty mechaniczne, stalownię martenowską, wielkie piece — potrzebni byli fachowcy. Ogłoszono zaciąg młodzieży do technikum, do Katowic. Natychmiast z tego skorzystałem. A po trzech trudnych latach miałem w garści dyplom technika hutnika o kierunku stalowniczym.

Nie wróciłem do Nowej Huty; tam stanowiska pracy były już zajęte. W hucie „Dzierżyński" poznawałem niemal wszystkie oddziały stalowni: od czadnic poprzez halę przygotowania zestaw, halę odlewania, piece, wsad.

Zarabiałem niewiele; zarobki wtedy nie były duże. A przecież jest to przemysł ciężki, szalenie trudne warunki pracy, niebezpieczeństwo na każdym kroku. Mimo to człowiek szedł do pracy z ra-

nie uległ nieodwracalnym zniszczeniom. W Tatrach bardzo łatwo to stwierdzić na podstawie zanieczyszczenia wód, zaśmiecenia, erozji gleby: dopuszczalna pojemność jest wielokrotnie przekroczona. Nie ma oczyszczalni ścieków, wszystko idzie do potoków, Sanepid w praworządnym kraju dawno by zamknął schroniska. A tu — jeden telefon i nie zamykają, wszystko się toleruje. Polska kompromituje się już stanem swoich parków w skali międzynarodowej; mówiłem to przed odnową, więc tym bardziej powiem dziś. Dyskutuje się w ONZ, czy polskie parki skreślić z rejestru!

WALENTY OBROCHTA: Lecz — czym uzasadnia się kompromitację parków w Polsce? Budowaniem willi i leśniczówek dla uprzywilejowanych czy też działalnością sportową?! Czy to działalność sportowa nam zdegradowała parki?

LEON NIEDZIELSKI: Wszystko naraz...

WITOLD PARYSKI: Tatr nie powinno się zamykać, odrutowywać, zagradzać przed ludźmi. Ale nie powinniać sprawy ochrony przyrody z punktu widzenia TPN.

JERZY IWASZKIEWICZ: Dodajmy jeszcze jedno. Zablokowanie Kasprowego, doprowadzenie do feudalnych stosunków (przywileje komunikacyjne dla prominentów) na rondzie w Kuźnicach, nierozwiązanie komunikacji powoduje, że miasto ma iście piekielną opinię i Urząd Miasta jest pod straszliwym ostrzałem sfrustrowanych ludzi.

Ośrodek narciarski powinien być ośrodkiem narciarskim. Byłem niedawno w Squaw Valley. Jest to dziura z paroma hotelami, prawie nie ma co i gdzie jeść. Są za to znakomite trasy. Co robią Amerykanie? Stawiają sobie maszynkę spirytusową i na tej maszynce gotują grochówkę, i to im wystarcza: bo oni nie przyjeżdżają do modnej knajpy z dancingiem, tylko po to, by wypoczywać w czasie jazdy na nartach. Czy nie można tego samego zrobić w Zakopanem? Odpadnie większość straszliwych kłopotów, które obecnie występują w mieście.

STEFAN DZIEDZIC: Upłynie jeszcze wiele czasu, nim dokonają się zmiany mentalności naszego społeczeństwa i zostanie zrozumiane, że możliwość podniesienia swojej sprawności fizycznej daje nie tylko narciarstwo zjazdowe, lecz także biegowe, które można uprawiać wszędzie. Szwecja, Szwajcaria czy RFN mają dziś specjalne stacje klimatyczne z przygotowanymi trasami biegowymi i szeregiem urządzeń; my też kiedyś będziemy mieć — ale teraz nie mamy.

Jako narciarz wypowiedziałbym się w ten sposób: dyrektorze TPN, dajcie nam Świński Kocioł z Pośrednim Goryczkowym i pozwólcie jeździć tylko dawną trasą FIS II: dajcie nam jedną czwartą Goryczkowej i nie wjeżdżajcie z narciarstwem nigdzie więcej. Narciarstwo wyczynowe nie pcha się w Kondratową, nie chce korzystać z Chochołowskiej, bo nie widzi potrzeby. Natomiast w imieniu ludzi uprawiających na nartach kulturę fizyczną wyrażam pogląd, że nie da się zamknąć dla tego sportu Kondratowej (choć nie widzę potrzeby budowania wyciągu ani tam, ani w innych częściach Tatr Zachodnich): ten rejon niech będzie przeznaczony dla ludzi, którzy chcą na nartach chodzić.

Nie chciałbym tu rozważać sprawy budowy kolejki na Pośredni Goryczkowy, ale sądzę, że gdyby zrobić wyciąg na jego siodełko, to cudowny do jeżdżenia teren, uznany za lawiniasty, przestanie w ogóle nieść zagrożenie lawinowe po ubiciu i przeszatkowaniu śniegu przez narty. Po prostu wystarczy o ten teren zadbać.

JERZY ZEMBRZUSKI: Przecież grzeda lawinowa tam istnieje?

STEFAN DZIEDZIC: Istnieje, oczywiście, ale nie można tego demonizować; powtarzam, że jeśli będzie to teren zjazdowy — przestanie być terenem lawiniastym.

JERZY ZEMBRZUSKI: Na Pośrednim Goryczkowym nie zawsze grozi lawina. Ale są okresy niespodziewanych zmian pogody, czasem zmian uderzeniowych, w ciągu godziny lub dwóch godzin, kiedy pojawia się gwałtowne niebezpieczeństwo. Trzeba parę zębów zjeść na Kasprowym, aby to wyczuwać. Trzeba bardziej wszechstronnie patrzeć. Chodzi o zagrożenie dziesiątków istnień ludzkich. Więc: musimy się w tym rejonie bardzo dokładnie zabezpieczyć, wszystko uporządkować organizacyjnie, zanim zbudujemy nowe wyciągi. TPN jest tam gospodarzem i zdajemy sobie sprawę z naszego obowiązku, ale prosimy wszystkich o pomoc w dziedzinie poprawy zdyscyplinowania narciarzy i podniesienia bezpieczeństwa ich przebywania w tym rejonie.

STEFAN DZIEDZIC: Jestem urodzony w Kuźnicach i wiem od dziecka, że terenami narciarskimi są: Hala Gąsienicowa, Hala Goryczkowa, Hala Kondratowa i inne jeszcze hale, łącznie z Chochołowską. Ustalone to było jeszcze przed wojną. Trasy zjazdowe wyznaczone są też na mapach turystycznych.

ANDRZEJ BACHLEDA: Dla narciarzy średnio zaawansowanych potrzebne są trasy o różnicy wzniesień 300 metrów. Takie zaś trasy niezmiernie trudno znaleźć w naszym regionie poza Tatrami. Wobec tego pozostaje rozwiązać problem Kasprowego, by nie dopuścić tam zbyt wielu ludzi. Dwa i pół do trzech tysięcy ludzi to chyba wszystko, co te trzy kotły mogą aktualnie pomieścić.

JERZY ZEMBRZUSKI: Na jakiej podstawie pan tak twierdzi?

ANDRZEJ BACHLEDA: Zastrzegam się, że to szacunkowo — w oparciu o liczbę osób wyjeżdżających na Kasprowy koleją (1300) i przelotowość wyciągów na Goryczkowej i Gąsienicowej (969 i 720 osób na godzinę).

TADEUSZ WILGAT: Ale skąd pewność, że jeśli będzie możliwość jeżdżenia dla trzech tysięcy osób, to w kolejkach nie będzie czekało dziewięć tysięcy?

ANDRZEJ BACHLEDA: Właśnie — dlatego trzeba się zastanowić, jak uniknąć tam przeciążenia, a najpierw dokładnie obliczyć, od jakiej liczby osób to przeciążenie się zaczyna. Po dokonaniu tych badań można będzie rozstrzygnąć, czy dopuszczalne jest postawienie jednej kolejki krzesełkowej w rejonie Kotła Gąsienicowego i jednej w rejonie Kotła Świńskiego. To jest wszystko, o co się staramy. Chciałem podkreślić, że nie obchodzi mnie w ogóle pomysł kolejki dowozowej z Kuźnic na Równienki Kondrackie. Takie plany od razu proponuję włożyć między bajki. Chodzi tylko o to, aby uporządkować tereny użytkowane narciarsko i wyposażyć je w urządzenia, które raczej pomogą w szanowaniu przyrody, niż zaszkodzą — bowiem nie da się zaprzeczyć, że rejon Świńskiego Kotła jest już zajeżdżony, że miażdży się tam i kosówkę, i małe świerczki. W tej sytuacji nie może pogorszyć sprawy postawienie wyciągu. Natomiast na Gąsienicowej myślimy o kolejce krzesełkowej, która nie przebiegałaby równolegle do istniejącego wyciągu, ale mniej więcej z tego samego punktu wyjściowego, do półki pod Beskidem. Również tam teren jest od lat użytkowany zjazdowo. Aby uchronić tam całkowicie florę i faunę, trzeba by po prostu zlikwidować kolejkę na Kasprowy albo wprowadzić inne drastyczne restrykcje. Wątpię, czy to możliwe i słuszne. Czyż więc projekty wspomnianych dwóch wyciągów krzesełkowych są naganne?

JERZY ZEMBRZUSKI: Sposób argumentowania pana Bachledy bardzo mi się podoba. Na razie możemy być zadowoleni, że nic w Tatrach nie popsuliśmy realizacją Uchwały nr 157, że nie musimy żadnych urządzeń demontować i że nie stykamy się ze zniszczeniami nieodwracalnymi. Było to między innymi wynikiem oporu władz TPN. Natomiast zapowiedziany Uchwałą nr 138 plan ogólny miejscowy zagospodarowania przestrzennego — tak się on nazywa — przewiduje w pierwszym rzucie wyznaczenie terenu, na którym mogłyby być sytuowane urządzenia narciarskie; po raz pierwszy w sposób metodyczny wyznaczony zostanie teren, który ma służyć również narciarstwu w sposób niesprecyzowany w szczegółach. Reszta należeć będzie do planu szczegółowego, i dopiero w ramach tego planu będzie można przedyskutować sprawę wyciągów — ile i jakie.

LEON NIEDZIELSKI: Nie możemy dopuścić narciarstwa w Tatry ze szkodą dla przyrody; trzeba to jakoś pogodzić. I można. Kontrowersje, które wystąpiły, zostały bardzo silnie zaognione aneksem do Uchwały nr 157. Zdaje się, że żadna ze stron reprezentowanych w tej dyskusji nie jest odpowiedzialna za manewr z Uchwałą nr 157; tym bardziej nie jest za to odpowiedzialny Park. Skoro została zniesiona tamta nieprawidłowość — możemy wszystko swobodnie rozważyć przy założeniu, że nie dojdzie do spowodowania uszczerbku w przyrodzie. Obliczmy pojemność kotłów w rejonie Kasprowego — i wtedy zdecydujemy o wyciągach.

ANDRZEJ BACHLEDA: Czy jest więc celowe, abym napisał list do Kuńczyńskiego: „sprawa rozwija się pomyślnie"? Czy ten człowiek mógłby mieć pewność, że jego propozycja będzie rozważona, że ma szanse realizacji?

TADEUSZ WILGAT: Nie wiem, czy dyrektor Niedzielski jest tu kompetentny...

LEON NIEDZIELSKI: Tak, ale w oparciu o plan szczegółowy.

STANISŁAW SŁODYCZKA: Mam nadzieję, że osiągniemy niebawem ten konkret.

JERZY ZEMBRZUSKI: W każdym razie byłoby dobrze, aby już teraz pan Kuńczyński przedstawił, jakie to będą wyciągi: typ krzesełek, charakterystyka...

ANDRZEJ BACHLEDA: ...typ silnika, moc pobierana, przekrój liny, ilość krzesełek, szerokość, wysokość — tak?

JERZY ZEMBRZUSKI: Tak, bardzo prosimy o wszystko, co przybliżałoby wyobrażenie o tych wyciągach.

LEON NIEDZIELSKI: Ale nie ma przecież inwestora...

JERZY IWASZKIEWICZ: W każdym razie padło tu wyraźnie sformułowanie, że dyrekcja TPN nie zmienia zdania i Kasprowy jest dla narciarzy?

LEON NIEDZIELSKI: Oczywiście.

Dyskusję opracował
ADAM GARBICZ

W KOTLE (III)

no się też robić niczego, co ściągałoby tu tłumy. Wszystkie inwestycje w Tatrach szkodzą miastu, szkodzą tym trzydziestu tysiącom ludzi, którzy tu żyją, a o których też przecież musi się pamiętać. Będzie więcej wyciągów — uderzy to w mieszkańców. Będzie brakować wody jeszcze bardziej, niż obecnie. Wszystkie ścieki z Tatr płyną przez miasto, trując je jeszcze wydatniej (bo zatrute już jest także powietrze). Rezultat: w Zakopanem gorzej dziś, niż w Gliwicach, bo tu jest kotlina. Już Sabała mówił: gdyby nie halny, to Zakopane by zaśmierdło. Teraz i halny nie wystarcza.

ANDRZEJ BACHLEDA: Przecież ścieki to zupełnie inna sprawa, niż wyciągi. Ja także uważam, że zanieczyszczenie środowiska jest plagą. Zatem: albo oczyszczalnie, albo trzeba zamknąć niektóre obiekty. Rozważmy sprawę hotelu na Kalatówkach. W normalnych warunkach taki hotel spłaca się w ciągu pięciu lat. Ten powstał jeszcze przed wojną. Jeśli jest niepotrzebny, jeśli powoduje szkody, to trzeba go rozebrać: takie są prawa na całym świecie!

Nie mówiłem o Japonii i Alpach w porównaniu do Tatr, lecz o konkretnym placku śniegu, na którym trzeba obliczyć górną granicę zagęszczenia ludźmi. Licząc szacunkowo, można się tego pomylić — bo Japończycy mają metr sześćdziesiąt wzrostu, a Amerykanie dwadzieścia centymetrów więcej; jedni lubią jeździć na nartach półtorametrowych, a drudzy na ponad dwumetrowych. Chyba zrozumiałe, jakie to powoduje różnice techniczne. Podkreślam, że chcę tu mówić wyłącznie o sprawach projektowych, o wykorzystaniu śniegu przy zainstalowaniu odpowiedniego urządzenia; nie jestem natomiast kompetentny, by oceniać sprawy ochrony przyrody z punktu widzenia TPN.

JERZY IWASZKIEWICZ: Dodajmy jeszcze jedno. Zablokowanie Kasprowego, doprowadzenie do feudalnych stosunków (przywileje komunikacyjne dla prominentów) na rondzie w Kuźnicach, nierozwiązanie komunikacji powoduje, że miasto ma iście piekielną opinię i Urząd Miasta jest pod straszliwym ostrzałem sfrustrowanych ludzi.

Ośrodek narciarski powinien być ośrodkiem narciarskim. Byłem niedawno w Squaw Valley. Jest to dziura z paroma hotelami, prawie nie ma co i gdzie jeść. Są za to znakomite trasy. Co robią Amerykanie? Stawiają sobie maszynkę spirytusową i na tej maszynce gotują grochówkę, i to im wystarcza: bo oni nie przyjeżdżają do modnej knajpy z dancingiem, tylko po to, by wypoczywać w czasie jazdy na nartach. Czy nie można tego samego zrobić w Zakopanem? Odpadnie większość straszliwych kłopotów, które obecnie występują w mieście.

STEFAN DZIEDZIC: Upłynie jeszcze wiele czasu, nim dokonają się zmiany mentalności naszego społeczeństwa i zostanie zrozumiane, że możliwość podniesienia swojej sprawności fizycznej daje nie tylko narciarstwo zjazdowe, lecz także biegowe, które można uprawiać wszędzie. Szwecja, Szwajcaria czy RFN mają dziś specjalne stacje klimatyczne z przygotowanymi trasami biegowymi i szeregiem urządzeń; my też kiedyś będziemy mieć — ale teraz nie mamy.

Jako narciarz wypowiedziałbym się w ten sposób: dyrektorze TPN, dajcie nam Świński Kocioł z Pośrednim Goryczkowym i pozwólcie jeździć tylko dawną trasą FIS II: dajcie nam jedną czwartą Goryczkowej i nie wjeżdżajcie z narciarstwem nigdzie więcej. Narciarstwo wyczynowe nie pcha się w Kondratową, nie chce korzystać z Chochołowskiej, bo nie widzi potrzeby. Natomiast w imieniu ludzi uprawiających na nartach kulturę fizyczną wyrażam pogląd, że nie da się zamknąć dla tego sportu Kondratowej (choć nie widzę potrzeby budowania wyciągu ani tam, ani w innych częściach Tatr Zachodnich): ten rejon niech będzie przeznaczony dla ludzi, którzy chcą na nartach chodzić.

Nie chciałbym tu rozważać sprawy budowy kolejki na Pośredni Goryczkowy, ale sądzę, że gdyby zrobić wyciąg na jego siodełko, to cudowny do jeżdżenia teren, uznany za lawiniasty, przestanie w ogóle nieść zagrożenie lawinowe po ubiciu i przeszatkowaniu śniegu przez narty. Po prostu wystarczy o ten teren zadbać.

JERZY ZEMBRZUSKI: Przecież grzeda lawinowa tam istnieje?

STEFAN DZIEDZIC: Istnieje, oczywiście, ale nie można tego demonizować; powtarzam, że jeśli będzie to teren zjazdowy — przestanie być terenem lawiniastym.

JERZY ZEMBRZUSKI: Na Pośrednim Goryczkowym nie zawsze grozi lawina. Ale są okresy niespodziewanych zmian pogody, czasem zmian uderzeniowych, w ciągu godziny lub dwóch godzin, kiedy pojawia się gwałtowne niebezpieczeństwo. Trzeba parę zębów zjeść na Kasprowym, aby to wyczuwać. Trzeba bardziej wszechstronnie patrzeć. Chodzi o zagrożenie dziesiątków istnień ludzkich. Więc: musimy się w tym rejonie bardzo dokładnie zabezpieczyć, wszystko uporządkować organizacyjnie, zanim zbudujemy nowe wyciągi. TPN jest tam gospodarzem i zdajemy sobie sprawę z naszego obowiązku, ale prosimy wszystkich o pomoc w dziedzinie poprawy zdyscyplinowania narciarzy i podniesienia bezpieczeństwa ich przebywania w tym rejonie.

STEFAN DZIEDZIC: Jestem urodzony w Kuźnicach i wiem od dziecka, że terenami narciarskimi są: Hala Gąsienicowa, Hala Goryczkowa, Hala Kondratowa i inne jeszcze hale, łącznie z Chochołowską. Ustalone to było jeszcze przed wojną. Trasy zjazdowe wyznaczone są też na mapach turystycznych.

ANDRZEJ BACHLEDA: Dla narciarzy średnio zaawansowanych potrzebne są trasy o różnicy wzniesień 300 metrów. Takie zaś trasy niezmiernie trudno znaleźć w naszym regionie poza Tatrami. Wobec tego pozostaje rozwiązać problem Kasprowego, by nie dopuścić tam zbyt wielu ludzi. Dwa i pół do trzech tysięcy ludzi to chyba wszystko, co te trzy kotły mogą aktualnie pomieścić.

JERZY ZEMBRZUSKI: Na jakiej podstawie pan tak twierdzi?

ANDRZEJ BACHLEDA: Zastrzegam się, że to szacunkowo — w oparciu o liczbę osób wyjeżdżających na Kasprowy koleją (1300) i przelotowość wyciągów na Goryczkowej i Gąsienicowej (969 i 720 osób na godzinę).

TADEUSZ WILGAT: Ale skąd pewność, że jeśli będzie możliwość jeżdżenia dla trzech tysięcy osób, to w kolejkach nie będzie czekało dziewięć tysięcy?

ANDRZEJ BACHLEDA: Właśnie — dlatego trzeba się zastanowić, jak uniknąć tam przeciążenia, a najpierw dokładnie obliczyć, od jakiej liczby osób to przeciążenie się zaczyna. Po dokonaniu tych badań można będzie rozstrzygnąć, czy dopuszczalne jest postawienie jednej kolejki krzesełkowej w rejonie Kotła Gąsienicowego i jednej w rejonie Kotła Świńskiego. To jest wszystko, o co się staramy. Chciałem podkreślić, że nie obchodzi mnie w ogóle pomysł kolejki dowozowej z Kuźnic na Równienki Kondrackie. Takie plany od razu proponuję włożyć między bajki. Chodzi tylko o to, aby uporządkować tereny użytkowane narciarsko i wyposażyć je w urządzenia, które raczej pomogą w szanowaniu przyrody, niż zaszkodzą — bowiem nie da się zaprzeczyć, że rejon Świńskiego Kotła jest już zajeżdżony, że miażdży się tam i kosówkę, i małe świerczki. W tej sytuacji nie może pogorszyć sprawy postawienie wyciągu. Natomiast na Gąsienicowej myślimy o kolejce krzesełkowej, która nie przebiegałaby równolegle do istniejącego wyciągu, ale mniej więcej z tego samego punktu wyjściowego, do półki pod Beskidem. Również tam teren jest od lat użytkowany zjazdowo. Aby uchronić tam całkowicie florę i faunę, trzeba by po prostu zlikwidować kolejkę na Kasprowy albo wprowadzić inne drastyczne restrykcje. Wątpię, czy to możliwe i słuszne. Czyż więc projekty wspomnianych dwóch wyciągów krzesełkowych są naganne?

JERZY ZEMBRZUSKI: Sposób argumentowania pana Bachledy bardzo mi się podoba. Na razie możemy być zadowoleni, że nic w Tatrach nie popsuliśmy realizacją Uchwały nr 157, że nie musimy żadnych urządzeń demontować i że nie stykamy się ze zniszczeniami nieodwracalnymi. Było to między innymi wynikiem oporu władz TPN. Natomiast zapowiedziany Uchwałą nr 138 plan ogólny miejscowy zagospodarowania przestrzennego — tak się on nazywa — przewiduje w pierwszym rzucie wyznaczenie terenu, na którym mogłyby być sytuowane urządzenia narciarskie; po raz pierwszy w sposób metodyczny wyznaczony zostanie teren, który ma służyć również narciarstwu w sposób niesprecyzowany w szczegółach. Reszta należeć będzie do planu szczegółowego, i dopiero w ramach tego planu będzie można przedyskutować sprawę wyciągów — ile i jakie.

LEON NIEDZIELSKI: Nie możemy dopuścić narciarstwa w Tatry ze szkodą dla przyrody; trzeba to jakoś pogodzić. I można. Kontrowersje, które wystąpiły, zostały bardzo silnie zaognione aneksem do Uchwały nr 157. Zdaje się, że żadna ze stron reprezentowanych w tej dyskusji nie jest odpowiedzialna za manewr z Uchwałą nr 157; tym bardziej nie jest za to odpowiedzialny Park. Skoro została zniesiona tamta nieprawidłowość — możemy wszystko swobodnie rozważyć przy założeniu, że nie dojdzie do spowodowania uszczerbku w przyrodzie. Obliczmy pojemność kotłów w rejonie Kasprowego — i wtedy zdecydujemy o wyciągach.

ANDRZEJ BACHLEDA: Czy jest więc celowe, abym napisał list do Kuńczyńskiego: „sprawa rozwija się pomyślnie"? Czy ten człowiek mógłby mieć pewność, że jego propozycja będzie rozważona, że ma szanse realizacji?

TADEUSZ WILGAT: Nie wiem, czy dyrektor Niedzielski jest tu kompetentny...

LEON NIEDZIELSKI: Tak, ale w oparciu o plan szczegółowy.

STANISŁAW SŁODYCZKA: Mam nadzieję, że osiągniemy niebawem ten konkret.

JERZY ZEMBRZUSKI: W każdym razie byłoby dobrze, aby już teraz pan Kuńczyński przedstawił, jakie to będą wyciągi: typ krzesełek, charakterystyka...

ANDRZEJ BACHLEDA: ...typ silnika, moc pobierana, przekrój liny, ilość krzesełek, szerokość, wysokość — tak?

JERZY ZEMBRZUSKI: Tak, bardzo prosimy o wszystko, co przybliżałoby wyobrażenie o tych wyciągach.

LEON NIEDZIELSKI: Ale nie ma przecież inwestora...

JERZY IWASZKIEWICZ: W każdym razie padło tu wyraźnie sformułowanie, że dyrekcja TPN nie zmienia zdania i Kasprowy jest dla narciarzy?

LEON NIEDZIELSKI: Oczywiście.

Dyskusję opracował
ADAM GARBICZ

RÓD...

dością. Przez te kilka lat dorabiałem się, a każda rzecz kupiona, nowa, dawała mi ogromną radość. Pracowałem cały czas jako robotnik w bezpośredniej produkcji. Chciałem poznać dokładnie wszystkie tajniki procesu technologicznego wytapiania stali.

Tęsknił do gór. Każde wolne dni, każdy urlop — to natychmiastowy wyjazd do Nowego Sącza, Krościenka czy Łącka. A przecież kiedy był w górach dłużej, ciągnęło go do miasta. Już mu trudno godzić te dwie tęsknoty. Zasmakował życia w mieście, pośród tłumu, nowoczesności, świateł. Choć przecież i na Podhalu wkraczał przemysł, powstawały nowe zakłady pracy, rozwijały się miasta.

— Dojrzewaliśmy szybko — mówi Staszek — *nabieraliśmy poczucia odpowiedzialności za życie kraju. To dojrzewanie polityczne sprawiło, że młodzi ludzie — tacy jak ja, młody chłopak z gór, z biednej rodziny — stawali się świadomymi współgospodarzami ojczyzny. To nie slogan, to fakty. Zyskaliśmy przecież szansę życia w godności i człowieczeństwie. Jakże daleko odeszliśmy od lat nędzy i poniżenia...*

Tymczasem w stolicy powstała huta. W roku 1958 we wszystkich hutach polskich ogłoszono do niej zaciąg.

— Zgłaszam się natychmiast. I tak oto znalazłem się w Warszawie. Rozpocząłem pracę w hali odlewania stali, jako rozlewacz. Minęły trzy albo cztery lata, — kiedy zaproponowano mi stanowisko mistrza. I od tej pory jestem mistrzem hutnikiem, a od szeregu lat zastępuję kierownika oddziału.

Staszek to człowiek skromny, ale wiem dobrze, że jest znakomitym fachowcem, cenionym przez kierownictwo huty. Jest mistrzem w nowoczesnym znaczeniu tego słowa: zna świetnie tajniki technologii wytwarzania stali, a zarazem wie, że człowiekowi trzeba dać wszystko, co potrzebne do produkcji, a wtedy można i trzeba wymagać solidnej, dobrej roboty. Nie znosi obiboków, leniów, ewaniactwa „urodzonych w niedzielę". Ponieważ sam pochodzi z biednej rodziny, nie obce mu są sprawy trudne, ale też nie poddaje się sentymentom. Wymaga pracy rzetelnej i uczciwej; wymaga od siebie, od podwładnych, a również i od przełożonych. Dla niego „praca" to nie ośmiogodzinny etat, a potem spokój. Żona Staszka mówi, że jest on więcej w hucie niż w domu.

— Pytasz, czy bywa mi ciężko? — zastanawia się Stach. *— Wydaje mi się, że jeśli człowiek autentycznie związe się z zakładem pracy, to każdy dzień jest trudny i bardzo ważny. W stalowni w ogóle nie ma spokoju w tym sensie, że siedzi się spokojnie, dyryguje zza biurka, albo też spokojnie „wizytuje się" stanowiska pracy. Mistrz ma wciąż setki problemów: technicznych, organizacyjnych, ludzkich. Trzeba pamiętać, że co człowiek to problem, i to każdy problem inny, a żadnego nie wolno lekceważyć.*

Mamy określone zadania: z roku na rok tych zadań przybywa. Ale nie przybywa nam ludzi; a tu jeszcze fluktuacja, urlopy, choroby. A przecież każdy z nas, mistrzów, ma ambicję, honor. Nie jest tajemnicą, że mistrzowie w stalowni niejednokrotnie wykonują pracę fizyczną — bo tak trzeba, bo zadania muszą być wykonane...

Czasem mam dość wszystkiego, jestem zmęczony... Wtedy szczególnie mocno odzywa się tęsknota do „gniazda" — tam gdzie się człowiek „ulągł". Do moich gór. W Warszawie ożeniłem się, mam rodzinę, tu wiążą mnie obowiązki, a przecież rodzinne strony ciągną. Prawda, jeździmy w góry na wakacje, na wypoczynek kilkudniowy, lecz na codzień żyję już w innych warunkach, pracuję dla miasta, w którym mieszkam. Jest więc we mnie pewne rozdwojenie...

Staszek Rejowski jest jednym z tysięcy górali, którzy wyjechali z Podhala za pracą, za chlebem. Którzy jednak nigdy nie zapomnieli, skąd ich ród. Nigdy nie wstydzą się powiedzieć: jestem z gór, z podgórza. Więcej: oni zawsze z dumą podkreślają, że właśnie tam był ich rodzinny dom. Nigdzie nie spotkałem ludzi bardziej dumnych ze swego pochodzenia i miejsca urodzenia.

Andrzej Jazowski

RENESANS PODHALAŃSKIEJ

Z początkiem marca bieżącego roku odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu Literackiego w Zakopanem przy Oddziale Związku Literatów Polskich w Krakowie. Siedzibą Klubu, który istnieje już przeszło dziesięć lat, jest stolica Związku Podhalan w Zakopanem. Klub dzieli się na dwie sekcje literackie: ogólną dla ludzi piszących polszczyzną literacką oraz sekcję literatury gwarowej. Już ten podział wskazuje, że mamy do czynienia z Klubem niezwykłym i bardzo zróżnicowanym pod każdym względem; jego członkami są bowiem zarówno ludzie posiadający tytuły doktora, jak i nie mający pełnego wykształcenia podstawowego; ludzie starzy i młodzi, legitymujący się kilkoma książkami albo przynoszący do Klubu dopiero swoje próbki literackie, spodziewając się na ich podstawie uzyskać pełne członkostwo, a z pewnością i poparcie w staraniach o publikacje.

Terenem działalności Klubu było początkowo miasto Zakopane, mające ogromne literackie i kulturalne tradycje, ale z czasem stała się nim cała ziemia podhalańska. Zjechali więc do „Swarnej" ludzie pióra i gawędziarze ludowi, ci „pod krawatami, noszący się po miejsku" i ci ubrani „z góralska" - od Czarnego Dunajca i Nowego Targu z Orawy, Gorców, Pienin i Spisza, aby za stylizowanymi stołami góralskimi zgodnie radzić w języku literackim i w gwarze nad rozwojem literatury i kultury Podhala. Liczne i aktywne były grupy z ziemi „hetmana" Władysława Orkana, a także z Orawy. Mało natomiast znalazło się na sali przedstawicieli Pienin i Spisza; tę ostatnią ziemię reprezentował bodajże tylko Jan Pluciński, wyróżniony świeżo nagrodą Oskara Kolberga.

Sprawozdanie z działalności Klubu za ostatnie dwa lata złożył długoletni działacz i zasłużony prezes tego Klubu Tadeusz Staich. Klub może się poszczycić sporymi osiągnięciami, czego najlepszym dowodem są liczne wydawnictwa. Tylko w ubiegłym roku ukazały się między innymi: Zofii Gracy *„Wierchowe Słowa"*, Jana Fudali *„Srybelny miesiącku"*, Antoniny Zachary-Wnękowej *„Baśnie spod Gorców"*, Andrzeja Jazowskiego *„Spotkanie z Juhasem"*. Ostatnie dwie pozycje opublikowała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w stosunkowo dużych nakładach, bo każdą w kilkudziesięciu tysiącach. Oczywiście nie każdy podhalański pisarz, który zasługiwałby już na takie wyróżnienie, doczekał się debiutu książkowego.

W dyskusji podnoszono również inne problemy. Przedstawiciel ZLP w Krakowie — oddziału, który sprawuje merytoryczną opiekę nad Klubem Literackim w Zakopanem — zwrócił uwagę na fakt, że w dość obfitym dorobku literackim podhalańskich pisarzy przeważa poezja; wyraźnie natomiast odczuwa się brak prozy, i to prozy o tematyce głębszej, współczesnej. Uwaga niewątpliwie słuszna. Podhalańscy pisarze ludowi i popularni gawędziarze, którzy często są zapraszani na różnego rodzaju wieczornice, na ogół unikają tematów szerszych, poważniejszych i współczesnych. Na przykład ostatnia wojna, która znalazła w literaturze ogólnokrajowej duży rezonans, nie stanowi przedmiotu szczególnego zainteresowania pisarzy ludowych z Podhala. Natomiast wyraźnie widoczne jest przywiązanie tych twórców do historycznych postaci Zakopanego, takich jak choćby Sabała, ks. Stolarczyk i dr Chałubiński, oraz wielkich góralskich rodów. W zasadzie jednak twórczość ich ma charakter kompilatorski, obraca się wokół aktualizowania lub szerszego ujęcia popularnych i podatnych do opracowania wątków obiegowych (wypędzenie przez dzieci starego, zniedołężniałego ojca, wybór synowej, ochota żeniącego się kawalera na dwie żony, brak umiejętności kulinarnych itp.).

Gdzie należy szukać źródła tego zjawiska? Dlaczego pisarstwu chłopskiemu na Podhalu brak szerszego rozmachu? Trzeba pamiętać, że przyjeżdżający na Podhale turyści chcieliby się czegoś dowiedzieć o Zakopanem i Tatrach i zainteresowani są oryginalną w treści i formie gadką góralską, tak jak chętnie kupują typowo góralskie pamiątki. Ponadto do przeszłości, zwłaszcza tej chlubnej i miłej, każdy lubi powracać, więc pisarze ludowi, a także zawodowi gawędziarze wykorzystują głównie stare, rodzime wątki góralskie, czym zresztą nie gardził także wielki poeta i pisarz tej ziemi Kazimierz Tetmajer, dla wielu po dzień dzisiejszy niedościgniony mistrz.

Na Podhalu wytworzył się specjalny i swoisty rodzaj literatury zwany „gadką". Są to na ogół krótkie opowiadania, w większości o silnym zabarwieniu humorystycznym, satyrycznym i moralizatorskim. Najwybitniejszą przedstawicielką nurtu satyryczno-demaskatorskiego w podhalańskiej poezji współczesnej jest Wanda Czubernat.

Rubryka Zbigniewa Siatkowskiego

TEMPEROWANIE PIÓR

Odezwał się więc do nas pan „Orle piórko" wnet po przeczytaniu ogłoszonych tu w swoim czasie uwag — i zaskoczył mnie po raz drugi. Zaskoczył życzliwym tonem listu. Bo nie zapiekłość przeciwnika ten list ujawniał, ani urazy kogoś dotkniętego ostrą przecież przyganą, niezgodą moją na jego rozumienie polskich problemów społecznych. To jest list człowieka wyrozumiałe, cierpliwie perswadującego. Nie tyle broni pan „Orle piórko" swej racji, ile ze spokojem ją uzasadnia. Oto co napisał. Drukuję pełny tekst — i tylko niektóre znaki przestankowe pochodzą ode mnie.

„Panie redaktorze, bardzo dziękuję za wydrukowanie mych wierszy oraz przeanalizowanie. Jest pan dobrym znawcą. W jednym miejscu się pan pomylił, że robotników chłopom przeciwstawiam. Nie. O to mi chodziło, że zwali się ciężar na chłopską skórę, że robotnicy nie mogą dojść do porozumienia o tak ważne sprawy.

A co chodzi o Hitlera, żem go wywołał z piekieł — to mamy ich w kraju. Wytłumaczę dlaczego panu redaktorowi. Weźmy pod uwagę taką sprawę. A oto: w Krościenku, w Łopusznej, Ochotnicy, chłopi oddali do GS SCh świnie, krowy i byki. Stała ta żywina przez trzy dni na mrozie i głodzie (ile na wadze ubyło!). Wołała o ratunek. Dopiero chłopi doprowadzili do zmiany sytuacji. W Ochotnicy świnie zmarzły na kość, a w Krościenku, Łopusznej, kopyta przymarzły żywinie do betonu. My chłopi znamy sytuację klęski i głodu, ale bezmyślnie nie damy swej pracy urzędnikom marnować. Może sarmacko, po partyzancku się o Hitlerze wyraziłem, ale mam słuszność, bo wiele się niszczy rzeczy w Polsce po barbarzyńsku — nie trza Hitlera. Można zbadać sprawę z miejscowymi, którzy sąsiadują koło skupów GS SCh."

Na odwrocie listu znalazłem przepisany wiersz *Odezwa* (powiadam „przepisany", bo według wyjaśnień autora powstał był jeszcze w roku 1975). Ponadto w ostatnich tygodniach pan „Orle piórko", który jest korespondentem „Dunajca" częstym i wytrwałym, nadesłał nam teksty niewątpliwie świeżej daty, jak *Samozwaniec*, *Ballada o „Solidarności"*, *Lipa*, *Aby na rentę*, *Skutki picia wódki*. Dają nam te wiersze trochę sposobności, by wejrzeć w rozumowanie ich autora. Jasne staje się przede wszystkim, że pan „Orle piórko" pisze nie okazjonalnie, nie od błahego dla siebie przypadku, lecz z upodobaniem i uporem. Jasne jest także, iż jego upór odnosi się do czegoś więcej, niż sama przyjemność rymowania: uparty jest w poglądzie, jaki wierszami wykłada, w treściach stale powracających. Już dawniej, omawiając jego wiersz *Odnowa Wałęsy*, napisałem, że za sprawą pewnych sformułowań przypomina on styl dawnej chłopskiej publicystyki wierszowanej. Tamtą obserwacja potwierdza się. Choćby sama właśnie *Odezwa*, istotnie warta swej nazwy. Wiersz-okrzyk. Mało zręczny, nie napisany z należytą umiejętnością pióra, a przecież mocny w wiecowym dźwięku, w tonacji agitatorskiej. Sto razy po sto razy już pisano tak, przemawiano — i oto znać teraz powiew tradycji.

My chłopi do drogi,
brać ze sobą kosy, motyki.
Przed nami dzieło,..
przed nami wszystko.
Dla ojczyzny więcej chleba
trzeba!

Tak mógłby zaczynać się każdy chłopski wierszowany apel, i każdy by takim rozpoczęciem zjednywał sobie serca słuchaczy, a już co najmniej ich uwagę. O co tym razem oręduje pan „Orle piórko"? O szanse dla efektywnej gospodarki na wsi. „By ojczyzna przy nas chłopach nie cierpiała". Dać nam maszyny, zdrenować łąki i bagna, zająć się budownictwem — a będzie produkcja na miarę potrzeby kraju, nie będziemy musieli hańbić się importem mięsa czy zboża. I niech życie nam upiększa „Demokracja — wolność nasza",

bo do tego każdy zdąża:
chłop, robotnik i poeta.

No cóż, tutaj tylko przyklasnąć. Tylko zsolidaryzować się z autorem. Jednak tego już nauczyliśmy się u matki-historii, że o zgodę ogólnych haseł zawsze łatwiej niż o zgodę poglądów konkretnych, szczegółowych. Czytamy więc dalej, wnikamy w konkrety.

Samozwaniec: lekarz-dyrektor na prowincji, czuje się jak Bóg czy car, pewny siebie, pensja 25 tysięcy, miał do dyspozycji pensjonarki i pielęgniarki.

I dalej dążył,
Ale nie zdążył.
Zastała go wichura:
odnowa.

Więc NIK, więc robotnicy, więc gdy komitetowe osłony zawiodły, próbował oprzeć się na „Solidarności". Tu mu nie wyszło i nie mogło wyjść. Klęska. Koniec.

Aby na rentę: chorym ona się należy, lecz głównie ręce po nią wyciągają lenie, symulanci, młodzi kombinatorzy pewni swych poparć i kumoterstw. „Aby ino nic nie robić a kabzę nabić". A już najbardziej to niegodny sąsiad autora, niejaki J. J.

Wszystkich na spowiedź,
Tę całą gawiedź —
Gdyż kraj zrujnują na nic.

Skutki picia wódki: temu porzekadłu staremu i w błahy żart obracanemu pan „Orle piórko" nadał aktualną treść. Skutkiem picia wódki przez Polaków — twierdzi — są miliardowe zadłużenia w dolarach. Winien cały naród, stwardniałe serca ludzkie, winna tradycja Zagłobów i Sasów, winni oczywiście dyrektorzy (chociaż tym po sierpniu ucięło się), winna też władza i to od zarania państwowości, „gdyż przy władzy każdy chory". Chodzi o politykę zdobywania pieniędzy przez sprzedaż alkoholu. A stąd w wyniku kradzieże, cygaństwa, prostytuowanie się, marnotrawstwo.

Już obrzydły ciągłe błędy,
Już obrzydły ciągłe prośby,
Kraj się chyli wciąż do zguby.
Gdzie te chwały i wiwaty,
Gdzie oklaski, rozwój, błyski...
[...]
Co kraj się podniesie, to upada na
kolana.

Dwa razy pan „Orle piórko" wybrał dla swego zamiaru formę bajki, a bohaterami bajek uczynił — drzewa. By wszystko było po bajkowemu, drzewa myślą, mówią, protestują przeciw trującym spalinom, nawet mają poglądy polityczne. Toteż kłócą się: kto więcej miejsca zabiera, słonecznych promieni. Bohaterem pozytywnym wśród drzew jest osika. W obu wierszach. Osika biedna, trzęsie się od praczasów; boi się, ale szemrze. I w wierszu, i w przypiskach prozą, które mają naprawiać niedopowiedzenia i niezgrabności tekstów o ambicjach poetyckich, pan „Orle piórko" wyjaśnia swą intencję całkowicie: ta osika to chłop polski. Kim jest lipa? Drzewem pozorów.

Lipa w ogrodzie stała,
urodą swą się szczyciła,
w swe włosy piękne kwiecie
wplatała.
W słońcu, dumna z siebie, czuła się
szczęśliwa.
Chwaliła się ciągle:
ile miodu ze mnie!
A jaki tyż to dobry,
a ile herbaty, ile ochłody.
Ciągiem te same wywody [...]
(Lipa)
A lipy z wrzaskiem: my mamy
ordery,
nam władza się należy.
(Ballada o „Solidarności")

Aż przyszedł ktoś prawdomówny jak dziecko w Andersenowskich *Nowych szatach cesarza* i wyjaśnił lipie, że ona jest tylko lipą, że jej pień zgnił już całkowicie. Tym razem pan „Orle piórko" wolał nie być całkiem jednoznaczny: komentarz mówi zaledwie, iż lipa to ktoś na R. Na koniec zaś — aby wszystko było jak w bajce — następuje szlachetny morał.

...i na miejscu lipy
posadziłem dęby
i jedną jabłonkę z Miczurinowską
odmianą.
To drzewko pielęgnujcie wszyscy —
— by nam nie zdziczało.

Tu mnie Pan całkiem rozbroił: od dzieciństwa wszczepiono mi sympatię dla Miczurina, więc i ja bym doradzał trochę troskliwości wobec tej jabłonki. Przyda się nam ona.

A w ogóle, Panie „Orle piórko", sporo trzeźwej chłopskiej słuszności w Pana obserwacjach — nawet mimo tych czy innych przesad. Przyjemnie mi to z życzliwością stwierdzić. I po co było Panu to pisanie o Hitlerze? Na wstyd i na kłopot tylko. Na nieporozumienie. Przecież może Pan wyrażać swą myśl bez wspominania okrwawionych nazwisk. To nie po partyzancku — a i nie po sarmacku, prawdę rzekłszy. Są słowa i zdania czarnowróżbne, które w ustach przyzwoitego człowieka znaleźć się nie powinny.

LITERATURY LUDOWEJ

Podhalańska literatura — jak powszechnie wiadomo — jest bogata i różnorodna, można zaryzykować twierdzenie: skomplikowana. Trudno więc w krótkiej notatce nakreślić pełny jej obraz i wszystkie pojawiające się w niej tendencje; zamierzam powrócić do tego tematu w szerszym stadium.

Powróćmy jeszcze na chwilę do jednego ważnego postulatu wysuwanego na zjeździe; podhalańskiego czasopiśmiennictwa. Padł w czasie obrad głos, żeby starać się o przywrócenie „Okienka regionalnego" w „Dzienniku Polskim" (kiedyś również tygodnik „Wieści" miał kolumnę „Wieści z gór"). A przecież na Podhalu ukazują się dziś: „Podhale", „Dunajec", „Podtatrze", „Podhalanka", „Rocznik Podhalański" i czynione są przymiarki do utworzenia „Zakopanego". Czy to nie za dużo przy dzisiejszym powszechnym braku papieru? Czy nie świadczy to o pewnym zdezorganizowaniu ruchu wydawniczego na Podhalu, o pewnym sobkostwie i braku rzeczywistego i właściwego wyczucia potrzeb regionu? W tym przekonaniu podtrzymuje mnie także inny fakt: otóż Klub Literacki w Zakopanem zapowiada wydanie antologii poezji i prozy góralskiej. Jednocześnie Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, Towarzystwo także bardzo żywe i ambitne, zapowiada publikację trzech pozycji: jednej poświęconej rolnictwu i chyba ochronie przyrody na Podhalu, drugiej — folklorowi, trzeciej — poezji. A co wniosą do dorobku podhalańskiej nauki i literatury — a z pewnością coś wniosą — ludzie pióra spoza Podhala, albo działający poza regionalnymi związkami, klubami i stowarzyszeniami?...

Podhalański ruch społeczny, literacki, kulturalny i naukowy po roku 1968 rozwija się bardzo bujnie, z iście góralską ambicją i zawziętością. Cieszy to, ogromnie cieszy, zwłaszcza miłośników tego przepięknego skrawka naszego kraju. Oczywiście postronny obserwator może pytać, czy w tym rucha nie ma zbyt wiele żywiołowości, rozbicia, braku właściwego wyczucia rzeczywistych potrzeb terenu i tego, co się od tego regionu naprawdę oczekuje. I z pewnością nie będą to pytania całkiem pozbawione słuszności, chociażby w dziedzinie tzw. polityki wydawniczej. Ale z drugiej strony jestem przekonany — a dowiodła tego również historia Podhala — że obroni się samo to, co jest naprawdę dobre i wartościowe. Wielkie ambicje i zdrowa rywalizacja, jaką się tu obserwuje, jeszcze nikomu nie zaszkodziły, lecz były motorem tworzenia rzeczy wielkich i pięknych.

Zaprosili nas

...Wojewódzki Ośrodek Kultury na IV wojewódzki przegląd orkiestr dętych w Gorlicach;

● Związek Polskich Artystów Plastyków, Galeria w Zakopanem na otwarcie wystawy malarstwa, rzeźby i rysunku Stanisława Rodzińskiego;

● Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Rada Młodzieży Szkolnej w Nowym Sączu na wojewódzką konferencję programowo-wyborczą;

● Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Zarząd Wojewódzki w Nowym Sączu na wojewódzką konferencję programowo-wyborczą delegatów na III nadzwyczajny Zjazd ZSMP.

Zjazd wybrał nowe władze. Nowym prezesem Klubu Literackiego w Zakopanem został **Witold Dudziak**, wiceprezesami zaś **Emil Kowalczyk** (Orawa), **Jan Fudala** (Gorce) i **Stefan Kiliański**, który chwilowo będzie pełnił także funkcję sekretarza. Na skarbnika wybrano **Janą Bachledę-Żarskiego**, a przewodnictwo sądu koleżeńskiego powierzono najstarszemu z członków Klubu, **Janowi Plucińskiemu**.

Tadeusz Staich kategorycznie odmówił ponownego przyjęcia prezesury Klubu z uwagi na zły stan zdrowia i objęcie funkcji redaktora naczelnego „Podhalanki", która od tego roku będzie periodykiem.

Zjazd podjął też uchwałę o przystąpieniu Klubu Literackiego w Zakopanem do Zrzeszenia Związków Twórczych.

Baśń tylko dla dorosłych

KARZEŁ

Worcisław był mężczyzną niezwykłym. Miał w sobie jakiś niewidzialny magnes, który sprawiał, że oglądały się za nim wszystkie kobiety, tak młode jak i stare. Ale on tego nie dostrzegał i nie wykorzystywał. Mężczyźni kpili sobie z tego powodu z Worcisława, mówiąc, że kto nie korzysta z okazji, aby z kobiecego pępka pić niewidzialne krople rozkoszy, jest zwyczajnym fajfłapą. Bolały te słowa, kłuły męską ambicję boleśnie, siedziały w pamięci jak dziesięciu naraz dłużników, ale Worcisław umiał się z tym uporać. Jedną miał tylko miłość: czarnowłosą Dobramiłę i ani myślał dzielić to uczucie na drobne... Rozmieniać na kobiece nogi, piersi, usta, pieszczoty. Chyba Worcisława miał na myśli Poeta, gdy pisał, że nie było na ziemi rzeczy, którą chciałby mieć, że nie znał nikogo, komu warto byłoby zazdrościć, że co przydarzyło się złego, dawno zapomniał.

Mówili również o Worcisławie, że jest trudnym człowiekiem, że jakieś orły — anioły stawia za plecami, że zadaje kłopotliwe pytania w rodzaju: dlaczego teraz nikt nie buduje wsi, a tylko nowe miasta i miasta? Żeśmy patrzyli też na karła Skrzatodara, który był właściwie jedynym, niezawodnym przyjacielem Worcisława.

— Wartość człowieka poznaje się nie po ilości przyjaciół, lecz po liczbie wrogów — pocieszał czasem Worcisława Skrzatodar i na jego miniaturowej twarzy jawił się maleńki uśmiech, jakby ziarnko, z którego wykiełkuje wielka, zbiorowa radość.

Zazwyczaj Worcisław nosił karła na ramieniu i tak chodzili razem naddunajcową krainą. Olbrzym i karzeł dwa wydania, dwa wcielenia ludzkie. Dwie możliwości czy jedna?

A kiedy nastał czas, gdy coraz to zbierały się tu i ówdzie wielkie rzesze ludzi i szemrząc chciały dokonywać wielkich rzeczy, Worcisław ustami Skrzatodara, który górował ponad tłumem, wołał:

— Dlaczego nie chcecie dokonywać rzeczy małych, a tylko olbrzymie? Niecierpliwość jest trucizną i jademi Niezgoda kamieniem młyńskim u szyi pływaka.

Karzeł nad tłumem głów potężniał z każdym słowem, ale w dalszym ciągu był karłem. Na nic zdały się wysiłki Worcisława, by podnieść Skrzatodara jeszcze wyżej. Tłum nie chciał słuchać karła, biegł tam, gdzie słońce zachodziło mówił, że to jest nowy wschód.

— Za dużo oczu mają teraz ludzie, a wystarczy przecież tylko para bystrych — mówił z goryczą Worcisław i z karłem na ramieniu szedł mężnie tam, gdzie znowu zbierali się wszyscy niecierpliwi, wszyscy sprawiedliwi, wszyscy godni prawdy.

Skrzatodar głosił piękne słowa, lecz słuchano ich nieuważnie i dziwiono się, że olbrzym Worcisław ciągle dźwiga karła.

— Zamienię wszystkich w jeszcze mniejszych od siebie! — odgrażał się Skrzatodar. — W proch ich zamienię, głupim wiatrom posłusznych uczynię!

Otwierały się powoli oczy Worcisławowi. Nie miał jednakże odwagi przestać nosić na swych barkach złotoustego karła. Postarzał się raptem. Czasem żałował nawet w skrytości myśli, że był ślepy na kobiece wdzięki. Czy powinien do śmierci być wierny tej jednej, ostatniej przyjaźni?

— Karle, jesteś tylko karłem? Musisz odejść ode mnie, musisz odejść od nas! — powiedział wreszcie którejś nocy Worcisław i położył Skrzatodara na drgającej wulkanicznie ziemi.

Ale zdarzyło się to w śnie wszechmogącym...

EMIL BIELA

ADAM GARBICZ

JAK W ZWIERCIADLE

CZERWONA LATARNIA

Z czym dzisiaj kojarzy się czerwona latarnia? Z ostatnim miejscem w tabeli rozgrywek sportowych; nad ukształtowaniem takiej zbitki pojęciowej skutecznie pracowali przez lata sprawozdawcy ze stadionów. Pół wieku temu powszechne było inne skojarzenie, rzeczowe: purpurowe światło patronowało wejściu do domu publicznego. Oto, jak zmieniają się symbole i obyczaje.

DOM POD CZERWONĄ LATARNIĄ, film znakomitego węgierskiego reżysera Makka sygnalizuje już tytułem, że będzie lustrem tamtej epoki, tamtych obyczajów; że jest jednym z powrotów kina retro do nostalgicznie wspominanych starych, dobrych czasów. Węgrzy mają szczególne powody do poddawania się nastrojom wzdychania za przeszłością: niewiele narodów zostało w naszym wieku tak boleśnie dotkniętych przez historię.

To, co oglądamy w filmie Makka, dzieje się w dniach potęgi Cesarstwa Austro-Węgierskiego, w początkach wieku; w kilkanaście lat później przyszła klęska i rozpad imperium; potem utonęła we krwi Węgierska Republika Rad; potem był faszyzm, następna klęska u boku hitlerowców i utrata Siedmiogrodu na rzecz Rumunii; potem były tragedie stalinowskiego reżimu Rákosiego; potem był rok 1956. Tylko najsilniejsi wychodzą po takich ciosach z nieprzepadłym optymizmem i wolą budowania przyszłości. Węgrzy wyszli. Ale nie mogą nie pamiętać.

Stąd kinematografia węgierska — jedna z czołowych dziś na świecie — jest najbardziej chyba czarno-refleksyjna, poważna, nastawiona na rzeczową i chłodną analizę codzienności; można powiedzieć, że sama skazuje się na niepopularność u szeregowych widzów w innych krajach. Także u nas. Ale zdarzają się w niej wyjątki od reguły — właśnie wtedy, gdy sięga w przeszłość.

Takim ewenementem jest *DOM POD CZERWONĄ LATARNIĄ*, barwnie malowana opowieść o ludzkich tęsknotach w prowincjonalnym mieście. Mamy tu epokę Maupassanta i mamy też jego specyfikę: delikatne oddanie charakterów postaci, zapis obyczaju, zabawną anegdotę. Że nie kojarzy się to z domem publicznym? Ilm, może się nie kojarzy; zależy, komu. Zresztą to dzieło jest na pewno zrobione na przekór powierzchownym wyobrażeniom, przynajmniej w jednym: chodzi mianowicie o pośrednie wyrażenie w nim pogardy dla obłudy mieszczańskiej, która w prostytutce widzi tylko grzeszny przedmiot.

Nie, w filmie Makka nie ma sensacji erotyczno-obyczajowej, nie ma atrakcji dla tych, którzy lubią się z chichotem gapić na gołe sceny — jakkolwiek jest w tym filmie zupełna swoboda opowiadania, bo to właśnie jest nieodzowne, jeśli się nie chce być narratorem pruderyjnym. Zamiarem głównym było jednakże pokazanie człowieczeństwa, pokazanie tęsknot i smutnych rezygnacji dziewcząt, które z różnych tam powodów znalazły się w domu publicznym. Chodzi zresztą nie tylko o nie, ale o wszystkich, którzy wypadają z ram dobrze ułożonego porządku mieszczańskiego w państwie Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Przede wszystkim należy do takich Student, zwany przez panienki spod czerwonej latarni Doktorem. Powszechnie przez nie lubiany, otwierający im nowe perspektywy, dostaje propozycję aby tu, wśród nich, zamieszkał — bo to taniej, niż na stancji. Oferta przyjęta; oby tylko się nie wydało! Cóż bowiem powiedziałaby rodzina chłopca; przecież to zupełny skandal. No i, niestety, pod podanym przez Studenta adresem właśnie zjawia się jego szacowna mama...

Znakomity punkt wyjścia został z całym wdziękiem rozwinięty zarówno przez Sándora Hunyadego — autora adaptowanej tu nowelki — jak scenarzystów i reżysera. Károly Makk przedstawia z poczuciem humoru coraz to nowe zwroty sytuacji (bo akcja toczy się, oczywiście, wokół usiłowań ukrycia prawdy przed mamą), jakkolwiek sięga też do akcentów tragicznych; bawi i wzrusza, zastanawia i prowokuje. Głównie chodzi mu jednak o wydobycie kontrastów, a poprzez ten zabieg — o odkrycie przed widzem złożoności spraw tego świata, ● uwrażliwienie moralne. W historii ● domu publicznym? Tak, właśnie w historii o domu publicznym. Bo nawet w najbardziej „podejrzanym" zakątku zdarzają się czyste uczucia i uczciwe dusze. Nawet do ponurych mniejsc zaspokajania popędów zaglądają promienie, zamieniające brudne na czyste i pogodne.

Przekazanie tego przesłania musiało w dużym stopniu zależeć od sposobu filmowania; jest wyraźnie widoczne, jak starano się tu o finezję operatorską. Dużo to znakomite rezultaty szczególnie w pierwszej części, gdy kamera z wdziękiem obrazuje nastrojowe chwile wśród przyrody, a także w rozsłonecznionych wnętrzach. Ta pastelowo jasna, wypieszczona fotografia Jánosa Tótha była nawet krytykowana w omówieniach jako przestylizowana; nie zgodziłbym się na taką opinię, choć rzeczywiście wysiłki kamerzysty są zbyt jawne, podczas gdy zawsze lepiej, jeśli dzieło nie ujawnia sposobu, w jaki zostało stworzone. Natomiast trzeba zarucić Makkowi predylekcje do migawkowego montażu skojarzeniowego „okruchów myśli", co wypada tu znacznie gorzej, niż w jego poprzedniej, znakomitej ZABAWIE W KOTY („Oscar" dla najlepszego filmu świata w roku 1974). Najistotniejsze zaś, że DOM POD CZERWONĄ LATARNIĄ załamuje się pod koniec, kiedy od impresyjności Makk przechodzi niemal do tonu brueghlowskiego. Szkoda; przecież jednak nie przekreśla to sensu i lirycznego piękna wcześniejszych fragmentów.

Nie przekreśla choćby z tego powodu, że zapomniamy na ogół jakoś filmów, ale pozostają nam wrażenia — najsilniej zaś pozostają te wywołane obrazami przyrody; te owicie nastrojami tajemnicy, erotyzmu i marzeń o szczęściu.

Danuta Binek

Na ratunek przyrodzie

Do niedawna jeszcze pełne dane o stanie środowiska naturalnego w Polsce nie wychodziły poza krąg — stosunkowo nielicznej — grupy specjalistów. Dopiero ostatnio problem dewastacji ekologicznej kraju pojawił się na łamach prasy w formie gorących i alarmujących wypowiedzi (np. sprawa Huty Aluminium w Skawinie). Ocena sytuacji środowiska naturalnego w naszym województwie stała się tematem posiedzenia Komitetu Naukowo-Technicznego ds. Ochrony Środowiska, działającego przy Wojewódzkim Oddziale Naczelnej Organizacji Technicznej w Nowym Sączu.

— *Biorąc pod uwagę podstawową funkcję województwa leczniczo-uzdrowiskową, możemy już dzisiaj powiedzieć, że stan naszego środowiska naturalnego jest krytyczny. Funkcje klimatyczne regionu zostały przekreślone* — stwierdził pan **LEON MAZUR** z Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej. — *Do zajęcia takiego stanowiska* — kontynuował swoją wypowiedź — *upoważniają mnie rezultaty (przeprowadzanych od kilku lat przez Stację) badań w zakresie pomiarów zanieczyszczenia powietrza gazami trującymi (jak: tlenek węgla, dwutlenek siarki, węglowodór itd.), opadu pyłu i wielkości hałasu. Szczególnie alarmujące dane napłynęły z naszych kurortów: Krynicy, Rabki, Szczawnicy i Krościenka. Okazało się bowiem, że dopuszczalne, dla tych specjalnie chronionych terenów, normy są w wielu wypadkach przekraczane.*

Wychodząc z przekonania, że nikt nie lubi w tekstach publicznych nadmiaru cyfr, ograniczę się tylko do zacytowania — moim zdaniem — najbardziej wymownych. I tak: badania opadu pyłu ujawniły, że powszechnie przyjęta dla uzdrowisk norma roczna (40 ton na km kw.) została w omawianych miejscowościach prawie dwukrotnie przekroczona. Jeżeli chodzi o zawartość dwutlenku siarki w powietrzu, to doszło nawet do paradoksalnej sytuacji. Okazało się, że tzw. średnioroczne stężenie dwutlenku siarki jest większe w Krynicy niż w Nowym Sączu, nie objętym przecież specjalną ochroną. Ponadto niepokojących danych dostarczyły przeprowadzone w ubiegłym roku w tych miejscowościach pomiary hałasu. I w tym wypadku stwierdzono znaczne przekroczenie ustalonych dla uzdrowisk norm.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele, wymienię tylko trzy, jak sądzę, specyficzne dla naszego regionu. A więc, głównymi źródłami nadmiernej emisji trujących gazów są indywidualne kotłownie i kominy (pozbawione jakichkolwiek urządzeń zabezpieczających). Nie ulega najmniejszych wątpliwości, że jedynie gazyfikacja tych miejscowości mogłaby całkowicie rozwiązać sytuację. Jak na razie jest to, niestety, bardzo odległa perspektywa. Częściowym rozwiązaniem problemu byłoby uruchomienie w naszym regionie, w ramach przemysłu terenowego, produkcji odpylaczy. Po drugie: nie bez wpływu na skuteczność ochrony środowiska naturalnego przed skażeniami pozostaje fakt, iż nie dysponujemy w Polsce dobrą technologią oczyszczania gazów. Niekorzystne dla omawianych miejscowości jest również pomieszanie ich dwóch funkcji: uzdrowiskowej i turystycznej. Przewijająca się codziennie przez ulice uzdrowisk masa samochodów, wpływa na większe zanieczyszczenie powietrza. Podobno w Krynicy czy w Zakopanem obserwowano (na niektórych skrzyżowaniach) około 1500 samochodów w ciągu godziny.

Wniosek, jaki płynie z tych kilku wyrywkowych informacji jest tylko jeden: ochrona środowiska przyrodniczego województwa nowosądeckiego stanowi autentyczny problem, wymagający podjęcia jak najszybszych działań zmierzających do jego rozwiązania.

Rys. ZBIGNIEW ZIOMECKI

Zwrot do ziołolecznictwa (2)

Renesans zielarstwa

W ostatnich latach widać nawrót do ziołolecznictwa: medykamenty pochodzące z surowców roślinnych przeżywają renesans. Działanie ich jest znacznie wolniejsze od leku syntetycznego, ale pewniejsze, ponieważ sprawdzone przez pokolenia. Ważne też, że lek ziołowy nie powoduje działań ubocznych.

Co decyduje o leczniczym działaniu rośliny? Otóż wytwarza ona tzw. ciała czynne, które wpływają na organizm chorego człowieka. Do ciał czynnych należą alkaloidy, glikozydy, olejki eteryczne, garbniki i wiele innych związków. Mogą one znajdować się w całej roślinie, ale najczęściej bywają w jej poszczególnych organach, np. w liściach, kwiatach, korzeniach, owocach i nasionach.

Alkaloidy są przypuszczalnie końcowymi produktami przemian biochemicznych u roślin. W roślinie znajduje się wiele alkaloidów, których wytwarzanie nasila się przed kwitnieniem rośliny oraz podczas kwitnienia. Obecnie nauka rozpoznaje 2000 alkaloidów naturalnych i sztucznych. Należą do nich m. in. nikotyna i kofeina znajdująca się w kawie prawdziwej oraz herbacie.

Glikozydy to substancje zawierające cukry. Nadają one roślinie charakterystyczny smak, barwę i zapach. Gromadzone są szczególnie w korze, kłączach, owocach i nasionach. Największe znaczenie w medycynie mają glikozydy nasercowe, które przyczyniają się do wzmocnienia mięśnia sercowego. Należy jednak pamiętać, że glikozydy użyte w nieodpowiednich dawkach mogą być trujące.

Olejki, odznaczające się aromatem, działają wielostronnie. Dzięki swym właściwościom dezynfekcyjnym hamują rozwój drobnoustrojów chorobotwórczych; np. tymol występujący w tymianku polskim i macierzance. Olejek lotny czosnku i cebuli także działa odkażająco. Przeciwzapalnie działają: olejek lotny rumianku pospolitego, krwawnika pospolitego i mięty pieprzowej. Niektórych olejków używa się do zwalczania grzybic, świerzbu i innych pasożytów skórnych, a także jako składników maziedi przeciwgośćowych. Olejki mogą działać anestetycznie (uśmierzają lokalnie ból), pobudzająco, uspakajająco, moczopędnie.

Garbniki, zawarte w korze i drewnie, posiadają właściwości ściągające, dezynfekcyjne, powodują szybsze gojenie ran i tworzenie nowych błonek na powierzchni rany. Stosuje się je do mycia, płukania i okładów przy owrzodzeniach, oparzeniach i odmrożeniach.

Rośliny lecznicze zawierają także cenne dla zdrowia **witaminy**, wpływające pobudzająco na wiele procesów chemicznych organizmu.

W Polsce istnieją specjalne zakłady (zgrupowane w Zjednoczeniu Przemysłu Zielarskiego „Herbapol"), w których przetwarza się surowce roślinne na gotowe mieszanki ziołowe, nalewki, ekstrakty. Zakłady współpracują ze zbieraczami oraz plantatorami roślin leczniczych. W każdym większym mieście znajdują się sklepy zielarskie „Herbapolu", gdzie można nabyć leki pochodzenia roślinnego.

Jednakże zyskujące coraz więcej zwolenników leczenie ziołami przyniesie korzystne efekty wówczas, gdy będzie przebiegać pod ścisłą kontrolą lekarza. Leczenie na własną rękę często zawodzi, a nawet może być groźne dla życia ludzkiego. Nie zawsze bowiem domowi zbieracze ziół wiedzą, że rośliny lecznicze, z którymi obecnie się spotykamy, mogą pod wpływem ekologicznych zniekształceń środowiska tracić zasadnicze wartości lecznicze. Rolnictwo np. stosuje duże ilości pestycydów — środków ochrony roślin i środków zwalczania szkodników, a te nie są obojętne roślinom leczniczym występującym na łąkach, miedzach i polach — zmieniają zawartość ciał czynnych w roślinie. Poza tym zbiór w nieodpowiednich terminach roślin skażonych pestycydami może spowodować u ludzi ostre i przewlekłe zatrucia. Ale o właściwościach i zbiorze wybranych ziół napiszę w jednym z następnych artykułów.

(Hak)

„FARBA"

Było już dobrze po południu. Zima, od godziny mniej więcej czternastej czuje się w lesie nadchodzący wieczór. Narasta zmęczenie nóg i ramion, obciążonych od świtu całym myśliwskim ekwipunkiem. Jeżeli na domiar złego nie widzi się przez cały dzień nawet wyleniałego zająca, wzbiera złość.

Stałem właśnie na samym końcu rozstawionych na leśnym dukcie myśliwych, jako tak zwany flankujący. Śnieg, który spadł tydzień wcześniej, stopniał, tylko na drodze, gdzie staliśmy, została ziodowaciała skorupa. Śmiertelnie znudzony dłubałem zapałką w zębach, w końcu splunąłem w śnieg ze złością i wtedy spojrzawszy pod nogi zauważyłem na śniegu „farbę". Po prostu nadwyrężyłem zapałką dziąsło — i w tym momencie błysnął mi pomysł na niefortunny dla mnie — jak się później miało okazać — dowcip. Poszedłem około 30 metrów dalej, gdzie droga wpadała w gęsty młodnik, kolbą sztucera „wykaligrafowałem" na śniegu trop dzika wagi superciężkiej i splunąwszy kilka razy ową „farbą" wróciłem na swoje stanowisko.

Kolega, idący w nagance wystrzelił w powietrze, żeby poderwać zmęczone i znudzone — podobnie jak my — psy, a po paru minutach wyszedł na linię myśliwych, co oznaczało koniec pędzenia. Zbiórka myśliwych wyznaczona była przy moim stanowisku, skąd z pustymi rękami mieliśmy udać się do domów...

I wtedy się zaczęło. Gdy nadszedł mój sąsiad, zaprowadziłem go na sfingowany wcześniej trop, z udanym podnieceniem opowiadając o takiej „szafie", która przeszła tędy zaraz po strzale kolegi z naganki! Wybuchła sensacja: polujący w naszym kole lekarz weterynarii — przemiły, starszy pan, zarazem ekspert w sprawach anatomii i fizjologii zwierząt leśnych orzekł krótko: „płucna", co znaczy, że dzik oberwał na płuca, zatem na pewno daleko nie uszedł. Werwa wstąpiła we wszystkich, nawet psom udzieliło się podniecenie swoich panów. W piorunującym tempie zorganizowano jeszcze jedno pędzenie, po nim następne. Jak się należy domyślać, bezowocne. Kiedy zaczęto planować kilka dalszych, postanowiłem się wreszcie przyznać do wszystkiego...

I to byłoby tyle. Cóż jeszcze dodać? Chyba tylko to, że nasz doktor — ekspert od „farby" nie rozmawia ze mną po dziś dzień, zaś koledzy z naganki, posądzanego o strzał do rzekomego dzika, czemu żywo — i słusznie — zaprzeczał, musiałem przeprosić butelczyną. A przez następne dwa polowania chodziłem dobrowolnie jako naganiacz, bez prawa strzału...

STANISŁAW SIMIŃSKI

Maria Król

(II nagroda)

Bohaterowie ze Słopnic

Naród bez historycznej pamięci nie jest narodem.
(Kazimierz Brodziński)

Słopnice położone są u podnóża gór Beskidu Wyspowego: Łopienia, Mogielicy, Ostrej. Konfiguracja terenu, brak dróg bitych i linii kolejowych sprzyjały organizowaniu się ruchu oporu: Związku Walki Zbrojnej, AK i BCh, w którym uczestniczyli zarówno żołnierze kampanii wrześniowej, jak i ludność cywilna. Na terenie Słopnic działała m. in. placówka „Kuźnia" (AK), której założycielem był Jan Połomski „Dąb".

W rejonie Słopnic Górnych w 1944/45 kwaterowało dowództwo Inspektoratu Nowy Sącz, później 1 PSP w osiedlach: „U Proroków" i na Małgorzycy. Jak groźny był ten teren dla okupanta, świadczyła tablica umieszczona przy drodze Zamieście—Słopnice: *Achtung! Bandengebiet!* (Uwaga! Teren zajęty przez bandy!). Prawdziwym gniazdem działalności konspiracyjnej była Mogielica. Na polanie tzw. stumorgowej odbywały się ćwiczenia partyzantów: dowódców oddziałów i zgrupowań partyzanckich.

Na terenie Słopnic Górnych już na przełomie lat 1939/40 powstała, jako zalążkowa, grupa ZWZ w składzie: Stanisław Kurnyta, Franciszek Nowak i Wiktor Woźniak (wiciowcy). Placówka miała siedzibę u Stanisława Kurnyty w Groniu, później została przeniesiona do potoku w Mogielicy. Jednym z zadań, jakie wzięli na siebie członkowie ruchu oporu, było przeciwstawienie się kłamliwej propagandzie hitlerowskiej przez przekazywanie ludności naszego terenu właściwej informacji o sytuacji w kraju i na wszystkich frontach. W tym celu zorganizowali nasłuchy radiowe z Moskwy, Londynu, Tuluzy.

W podziale pracy wewnątrz trójki za sprawy szkoleniowo-wojskowe odpowiedzialny był Franciszek Nowak. Pochodził ze Słopnic Górnych, brał udział w kampanii wrześniowej. Został ujęty przez Niemców, gdy przenosił prasę konspiracyjną; śmiertelnie rannego przewieziono do więzienia gestapo w Nowym Sączu, gdzie został przypuszczalnie zamordowany. Na ścianie celi więziennej nr 15 zostało napisane przez współwięźniów jego nazwisko i imię oraz data śmierci.

Sprawy techniczne aparatury radiowo-nasłuchowej należały do Stanisława Kurnyty. Mieszkał on wraz z rodziną, tj. ojcem, matką Katarzyną i wujkiem Wincentym Liskiem. W ich domu odbywały się narady, spotkania z członkami ruchu oporu przebywającymi na terenie Słopnic, ustalano bieżące plany działania. Dom Kurnytów był też otwarty dla członków BCh i AK oraz dla osób ukrywających się przed okupantem. Przez dłuższy czas przebywał tam m. in. zbiegły z obozu w Sowlinach jeniec radziecki „Janek". Matka Stanisława Kurnyty — Katarzyna, pełna odwagi, oddana była ogromnie sprawie partyzanckiej. Troszczyła się o żywność, pościel. Ostrzegała i chroniła. Mówiono o niej: „nasza mama".

Stanisław Kurnyta, chłopak bystry, odważny, inteligentny, załatwiał różne sprawy organizacyjne. Był m. in. łącznikiem Połomskiego między Słopnicami, a dowództwem Inspektoratu ZWZ w Rabce, kilkakrotnie też wyjeżdżał do Surówki — palacza w Tymbarku, celem naładowania akumulatorów potrzebnych do nasłuchu.

W sierpniu 1942 r. do Gronia przybyła grupa konnych niemieckich zwiadowców ze specjalną aparaturą do wykrywania nasłuchów radiowych. Odjechali bez skutku, bo członkowie ruchu oporu zostali uprzedzeni o mającej się odbyć „wizycie". Jednakże w kilka miesięcy później Kurnytowie wykazali już mniej ostrożności, przyjmując gościnnie agenta gestapo. W wyniku nawiązanej wówczas „przyjaźni" w dwa dni później, 2 listopada 1942 r. o godz. 6.00 rano, do potoka „Bystroń" w Mogielicy przybyło dwóch gestapowców po cywilnemu i zabrali zamaskowaną w lesie aparaturę; następnie podeszli pod dom Kurnytów od strony lasu i aresztowali Stanisława Kurnytę oraz Wincentego Liska. Skuli ich razem, a na plecach umieścili w workach uprzednio zabraną aparaturę. W drodze do samochodu gestapowskiego Kurnyta stawił opór na moście u Piechaty, wykorzystując fakt, że jeden z gestapowców poszedł po furmankę do Jana Klimka (osiedle u Brzózki). W czasie szamotaniny rozerwały się kajdany, ten z gestapowców, który pilnował więźniów, został uderzony kajdanami w twarz i wywrócił się. Lisek skoczył pod most, Kurnyta pobiegł drogą, zamierzając skoczyć do drugiego potoka. Niestety, pierwszy z gestapowców wybiegł od Klimka i zaczął strzelać; trzecia kula była celna. Stanisława Kurnytę pochowano bez trumny — na polecenie gestapo — na cmentarzu w Słopnicach.

Katarzyna Kurnytowa — matka Stanisława — nie wiedziała o jego śmierci. Poszła na gestapo, chcąc wyprosić zwolnienie syna. I już nie wróciła. Zesłano ją do Oświęcimia. Razem z nią przebywała w obozie w Oświęcimiu obecna mieszkanka Słopnic Dolnych — Aniela Stelmach. W ostatnich chwilach swojego życia Katarzyna Kurnyta prosiła, aby rodaczka przekazała pozdrowienia rodzinie, która pozostała w Groniu. Wiadomość o śmierci „bohaterki Słopnic" w obozie oświęcimskim otrzymała Dawcowa z Małgorzycy (Słopnice).

20 kwietnia 1943 r. został podstępnie ujęty we własnym domu przez dwóch gestapowców i dwóch granatowych policjantów z Tymbarku: Hnatka i Lechowicza najbliższy współpracownik Stanisława Kurnyty — Wiktor Woźniak. Po bestialskich przesłuchaniach w więzieniu gestapo w Nowym Sączu (przesłuchiwał go także osobiście znany z okrucieństwa szef gestapo — Hamann). Woźniak wysłany został do obozu pracy w Pustkowni koło Dębicy, gdzie przebywał około 6 miesięcy. Stąd poprzez Oświęcim dostał się do Sachsenhausen. Do kraju powrócił w grudniu 1945 r.

28 lipca 1974 r. odbyła się w Słopnicach Górnych uroczystość odsłonięcia pomnika, który w hołdzie zamordowanym. Stanisławowi Kurnycie, jego matce Katarzynie i Franciszkowi Nowakowi — ufundowało społeczeństwo Słopnic i miejscowe koło ZBoWiD. Pomnik wykonał miejscowy artysta ludowy — Andrzej Kwiatkowski.

Obecnie pomnik znajduje się pod opieką uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 w Słopnicach. Odbywają się przy nim apele z okazji uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego i świąt państwowych. O postawie członków ruchu oporu wiele mówi się na lekcjach poświęconych II wojnie światowej, nawiązuje się do niej w różnych innych formach pracy dydaktyczno-wychowawczej, wprowadzając w życie hasło „Przeszłość — przyszłości".

Janina Zaborowska

Tragedia Marzeny Skotnicowej

Poznałam ją na Harendzie Kasprowiczowskiej w 1946 roku. Wśród towarzystwa, którym lubiła się otaczać wdowa po poecie, Maria Kasprowiczowa — i ja się znalazłam. Wiedziałam, że w tym domu bywali nieprzeciętni ludzie, toteż z zainteresowaniem obserwowałam gości.

Przy stole koło mnie siedziała Marzena Skotnicowa. Niemłoda i melancholijna kobieta zwróciła moją uwagę swobodnym zachowaniem, a nawet narzucaniem wszystkim swojego zdania. To wywołało moją niechęć, potęgowaną kaleczeniem przez nią polszczyzny. Kim była? Czeszką? Może czeską pisarką?

Imię Marzena nasuwało myśli o wiośnie i pięknie, a pani Skotnicowa miała... wąsy! Nie, nie mogłam zrozumieć, dlaczego Maria Kasprowiczowa specjalnie serdecznie do niej się zwracała, darząc ją uwagą i uśmiechem. Ale chyba nie bez racji „zadomowiła" tę dziwną kobietę? Byłam trochę zazdrosna, więc coraz rzadziej jeździłam na Harendę.

Minęło kilka miesięcy. Kiedyś, gdy byłam w Zakopanem, ktoś ze znajomych spytał, czy znana mi jest tragedia pani Skotnicowej? Uderzyło mnie słowo „tragedia". Wcale nie pasujące do pogodnej i rozgadanej staruszki. Ale wtedy, gdy usłyszałam historię pani Marzeny, ogarnął mnie wstyd. Jak mogłam oceniać człowieka na podstawie jego zewnętrznego wyglądu! Była to dla mnie dobra nauczka. Zaczęłam więc szukać zbliżenia z panią Skotnicową. Odwiedzałam jej skromne mieszkanie przy ulicy Kasprusie w Zakopanem. Zdobyłam chyba jej serce. Okazało się pełne słodyczy i ludzkiej dobroci. Poznałam w niej kobietę zmęczoną i bardzo smutną.

Pewnego razu opowiedziała mi historię, która niegdyś poruszyła całe Podhale.

Stało się to dokładnie 6 października 1929 roku. Dwie córki Marzeny i znanego rzeźbiarza pana Skotnicy, Lidia i Marzenka — piękne dziewczęta, nie mające jeszcze dwudziestu lat zaplanowały wspinaczkę na Zamarłą Turnię.

— Mamo! Idziemy w góry! To będzie ostatnia już nasza wyprawa w tym roku! — wołały, prosiły, zakrzyczały matkę. Kochały góry i do nich ciągnęła je żywiołowa młodość.

Jak bardzo pani Marzena nie lubiła, gdy córki wyruszały na samotne wycieczki! Czy mogła jednak odmówić i zasmucić rozradowane dziewczyny? Córki opromieniały dom rodzinny, dawały mu tyle szczęścia, że nie potrafiła zabronić im niczego.

Odeszły z budzącym się słońcem, zabrały z sobą ekwipunek, jak zawsze. Pobiegły przed siebie w dal, ku szczytom, ku graniom. Chłodne, wielkie, groźne majestatyczne Tatry różowiły się w blaskach słońca, mamiły ku sobie. Dziewczęta nie wracały długo. Matka wybiegła na ulicę, wyglądała: może już idą? Może stoją na rogu i gwarzą z przyjaciółką? Ale ulica była pusta...

Nagle pani Marzena ujrzała biegnącego ku niej mężczyznę. Za nim drugi, trzeci... Zdjęli przed nią kapelusze. Milczeli. Ale Marzena Skotnicowa wyczytała w ich twarzach okrutną prawdę.

Krzyczała jak zranione zwierzę. Nieprzytomna z bólu pobiegła tam w to miejsce...

Ludzie odwracali oczy, nie byli w stanie patrzeć na szare głazy splamione krwią i na zrywającą wszelkie tamy rozpacz matki.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

W KOLEJCE PO LEKI

Od kilku lat, ściślej od 1976 roku, systematycznie powiększają się luki w zaopatrzeniu aptek i placówek służby zdrowia w różne leki i specyfiki. Te braki co prawda starano się wyrównać m.in. przez zwiększenie importu, ale były to jedynie doraźne poczynania, na dłuższą metę mało skuteczne. W drugiej połowie ubiegłego roku sytuacja przedstawiała się wręcz tragicznie. Obliczono, że co czwarty lek z 2082 pozycji, był w ogóle nieosiągalny, lub wydawany w ograniczonych ilościach.

W aptekach brakuje antybiotyków, leków stosowanych w chorobach układu krążenia, psychiatrii i neurologii, środków znieczulających i przeciwbólowych, witamin, preparatów hormonalnych i krwiozastępczych, płynów infuzyjnych, środków dezynfekujących, a nawet tak prostych specyfików jak węgiel medyczny, tabletki wichi, emskie, preparaty ziołowe, wreszcie materiały opatrunkowe.

Sprawy zaopatrzenia aptek i służby zdrowia w niezbędne leki były m.in. przedmiotem debaty poselskiej. Posłowie wchodzący w skład Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej wskazywali na szczególnie groźne niedobory medykamentów, które w chorobach przewlekłych trzeba przyjmować stale, np. w przypadku cukrzycy, astmy, nadciśnienia tętniczego. Wskazywali też na pilną potrzebę zwiększenia produkcji igieł jednorazowego użytku. Ich niedobór przynosi bowiem fatalne skutki. Jak obliczono, 30 proc. wszystkich zachorowań na żółtaczkę jest wynikiem wszczepienia jej pacjentom wraz z innymi zabiegami. Szacuje się przy tym, że rocznie potrzeba 270 mln igieł. Tymczasem fabryka w Milanówku dostarcza ich zaledwie 160 mln.

Potrzeby i możliwości

Narastające braki leków mają oczywiście swoje przyczyny. Jedną z nich jest niedoinwestowanie przemysłu farmaceutycznego. I tak, w ciągu ostatnich dziesięciu lat, ten przemysł nie zwiększył swego stanu posiadania ani o jedną fabrykę. Co prawda w 1975 roku „Polfa" zakupiła w firmie „Squibb" w USA za 5 mln dolarów licencję na wytwórnię antybiotyków, ale jak dotychczas ta inwestycja nie została jeszcze zrealizowana. I tu zaczyna się sprawa wręcz paradoksalna. Pierwsza partia wyrobów licencyjnych miała ukazać się w aptekach — zgodnie z umową — w 1979 roku. Ponieważ jednak termin budowy przedłuża się nadmiernie, „Polfa" przewiduje, że oddanie wytwórni antybiotyków nastąpi w 1983 roku. Tymczasem termin współpracy dostawcy licencji z jej nabywcą wygasa w roku bieżącym. Za przedłużenie tej współpracy o 2 dalsze lata firma „Squibb" żąda dodatkowej opłaty ok. 1,3 mln dolarów, a o 5 lat — 5 mln. Tak więc słuszna skądinąd decyzja o zakupie licencji, stała się deficytowa. Zamiast produkcji — przynosi straty.

Jednocześnie większość zakładów „Polfy" domaga się gwałtownej modernizacji. Stare, wysłużone budynki, stare urządzenia i maszyny, które nieraz liczą sobie pięćdziesiąt, a nawet siedemdziesiąt kilka lat nie są w stanie sprostać wzrastającym potrzebom. Istnieją również ogromne braki w zaopatrzeniu w niezbędne surowce. Opóźnienia rozwoju krajowej bazy surowcowej dla przemysłu farmaceutycznego i zielarskiego coraz bardziej uzależniają nas od dostaw z zagranicy, głównie ze strefy dolarowej. A na to nas z kolei nie stać.

— Co gorsze dochodzi do tego, że krajowi kooperanci zaczęli odmawiać nam dostaw — mówi naczelnik wydziału obrotu towarowego w „Polfie", mgr Krzysztof Orłowski.

— Tak na przykład przemysł mięsny, tłumacząc się mniejszym ubojem bydła, odmówił nam dostaw wielu produktów, niezbędnych do produkcji leków, np. trzustki koniecznej do wytwarzania insuliny, leku niezbędnego dla cukrzyków. To samo dotyczy trzustki, stosowanej do wytwarzania eparyny — leku używanego w stanach zawałowych, a także tarczycy, żółci, płuc, a nawet smalcu, potrzebnego do prowadzenia syntez. Brakuje macicy ziemniaczanej, bez której trudno obejść się w produkcji wszelkiego rodzaju leków w tabletkach, pyłów dodatków z ziemniaków, glukozy a także cukru i wielu innych surowców. A przemysł farmaceutyczny nie może pracować bez tych składników.

Do codziennych kłopotów dochodzą pospolite sprawy ludzkie, co również bardzo utrudnia sytuację. Młodzież nie garnie się do pracy w naszych zakładach po prostu dlatego, że nie jest to praca zbyt atrakcyjna, często ciężka i męcząca, a przy tym nie najlepiej płatna.

Wiele kłopotów mamy z opakowaniami, o czym też mówi się od kilku lat. Brakuje słoików, buteleczek, kartonów, papieru, filii itp. A przy tym nie zawsze te opakowania są odpowiedniej jakości. Zdarzają się przypadki, że większość dostaw, np. butelek z częstochowskich hut szkła, nie odpowiada obowiązującym normom. Z powodu złej jakości opakowań szklanych przemysł farmaceutyczny traci w rezultacie co najmniej 20 proc. swych zdolności produkcyjnych. Również kartony używane do pakowania, powodują nieraz dwukrotne obniżenie wydajności maszyn i urządzeń.

Dobre chęci nie wystarczą

Już w poprzednich latach starano się ratować sytuację. Interwencje sejmowej Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej, resortu zdrowia i chemii, doprowadziły do podjęcia w maju 1979 r. uchwały Rady Ministrów o zwiększenie dostaw leków produkcji krajowej i z importu. Był to jednak zastrzyk krótkodziałający i mało skuteczny.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 14)

W więzieniu lepiej...

Jedenastu więźniów, którzy uciekli z angielskiego więzienia w Great Yarmouth po stwierdzeniu, że drzwi do ich cel są otwarte, dobrowolnie wróciło „pod klucz" z powodu zimna panującego na dworze. Cele pozostawiono otwarte ze względów humanitarnych, czyli — krótko mówiąc — z powodu przepełnienia panującego w zakładzie. Co prawda czterech więźniów wybrało wolność, odrzucając spokojną egzystencję w dobrze ogrzanym więzieniu, ale według policji nie są oni niebezpieczni. Natomiast jedenastu zmarzluchów otrzymało w nagrodę następnego ranka podwójne śniadanie.

Ropodajna roślina

Pomyślnie zakończyły się poszukiwania roślin „ropodajnych" w Japonii. Odkryto na Okinawie „drzewo olejowe" — wiecznie zielony krzew, zawierający około 1 procent węglowodorów. Zaletą tego krzewu jest szybki wzrost — około 50 centymetrów na rok, co odpowiada mniej więcej 5 kg przyrostowi masy. Dotychczas badania nad tą rośliną prowadzi kilka przedsiębiorstw i instytucji. Założono już plantacje, liczące około 6 tysięcy krzewów. Japońskimi badaniami zainteresował się Melvin Calvin — laureat nagrody Nobla w dziedzinie chemii; południowe stany USA mają bowiem klimat podobny, jak na Okinawie. Obecnie jeszcze koszt produkcji węglowodorów tych krzewów jest bardzo wysoki, lecz badacze liczą się z możliwościami jego znacznego obniżenia — w miarę rozwoju upraw i przeróbki tego surowca.

Małpy — siłą roboczą?

W krajach Azji południowo-wschodniej zaczyna brakować siły roboczej do zbioru orzechów kokosowych, dlatego rozważa się możliwość wykorzystania w tym roku... małp. Władze indonezyjskiej prowincji Środkowe Sulawesi, liczącej niespełna 700 tysięcy mieszkańców, a w której rośnie 10 milionów palm kokosowych, namawiają rolników do tresury małp jako zbieraczy kokosów. Natomiast rząd centralny Malezji wydał zakaz eksportu żywych małp na okres dwóch lat i przeznaczył 500 rowerów na premie dla rolników, którzy nauczyli małpy zbierania orzechów.

Z różnych stron świata

Dlaczego Francuzi się rozwodzą?

Co jest główną przyczyną rozwodów we Francji? Około 30 procent uczestników ankiety, przeprowadzonej przez redakcję tygodnika „Le Nouvel Observateur" uważa zdradę małżeńską za najczęstszy powód rozbicia związku małżeńskiego, 18 procent — wzajemne okłamywanie się, 15 procent — znudzenie sobą, 12 procent — codzienne kłótnie. Na pytanie, co zagraża dziś najbardziej szczęściu dwojga ludzi, 31 procent odpowiedziało, że jest to niebezpieczeństwo bezrobocia. 16 procent wskazuje na rozluźnienie obyczajów moralnych, 15 procent uważa, że kobiety nie powinny pracować, aby skutecznie dbać o domowe ognisko, a 13 procent sądzi, że zbyt łatwe dzisiaj otrzymanie rozwodu prowadzi nieraz do nieprzemyślanych decyzji.

Unikalna encyklopedia

W ZSRR wkrótce ukaże się unikalna encyklopedia farmakologiczna, zawierająca opis 3,5 tys. środków medycznych, napisana jeszcze w XV wieku przez ormiańskiego medyka — Amirdowłata Amasiaci. Praca ma wartość nie tylko historyczną. Jak się okazuje, autor tej publikacji z powodzeniem mógłby służyć radą i pomocą... współczesnym lekarzom.

„ABBA" — to również koncern

Słynna szwedzka czwórka „Abba" dorobiła się ogromnego majątku. Zespół posiada własną wytwórnię płyt, wydawnictwo muzyczne, największy dom towarowy w zachodniej Szwecji, pałac sportowy, wyspę koło Sztokholmu, wiele domów czynszowych, sieć sklepów delikatesowych i największą w Sztokholmie galerię sztuki.

Do „Abby" należą również przedsiębiorstwa rybackie, fabryka rowerów, przedsiębiorstwo budowlane, wypożyczalnia samochodów, samolotów i komputerów. W zarządzie wielkiego koncernu „Abba" pracuje ponad 200 urzędników.

Karoly Talas i jego pasja, czyli...

Jest miejsce dla dzikich zwierząt

Sporą sensację wywołała swego czasu w Budapeszcie wiadomość, że na jednym z przedmieść stolicy, na zamieszkałym terenie pewien człowiek hoduje w budach zbitych z desek... cztery dorosłe lwy!

Listy ze skargami od okolicznych mieszkańców, które otrzymała dzielnicowa rada narodowa, informowały, że dzikie zwierzęta ryczą przez całą dobę i nie można zmrużyć oka, że są postrachem dzieci i w ogóle stanowią groźbę dla życia ludzkiego. Właściciel czterech drapieżników chował też całe stado psów i plotka głosiła, że psim mięsem karmi lwy!

Na miejsce przybyła więc specjalna komisja, zaalarmowana tym stanem rzeczy i stwierdziła, że informacje w dużej części pokrywają się z prawdą. Mężczyzna w średnim wieku, były treser, Karoly Talas rzeczywiście trzymał cztery dorosłe lwy i do tego w pomieszczeniu, którego drzwi, z powodu braku zamka, zabezpieczał... kijem od szczotki! Psy biegały po obejściu nie uwiązane i było ich z tuzin. Nie potwierdziła się natomiast pogłoska, że psy stanowią karmę dla lwów. — *Pożywienie dla zwierząt zdobywam codziennie rzetelną pracą* — powiedział Talas. — *Niemało mnie to kosztuje, albowiem mają apetyt. Lwy i psy są tak spokojne, że nie skrzywdzą nawet muchy. Mieszkam razem z nimi. Lwy nieraz polizą mnie jęzorem, układają się obok, są łagodne jak baranki. Proszę podejść bliżej i przekonać się...*

Nie trzeba dodawać, że z tego zaproszenia nikt z członków komisji nie skorzystał! Orzekli natomiast, że zwierzęta nie mogą tu dłużej zostać, gdyż jest to sprzeczne z przepisami.

— *W jakim celu trzyma pan dzikie zwierzęta?* — zapytano Talasa.

— *Chcę z nimi i z psami* — odrzekł — *przygotować pokaz tresury, jakiego jeszcze nie było. Tych lwów nie oddam za żadne pieniądze!*

Wkrótce jednak zapadła decyzja o eksmisji „menażerii". Nie pomogły żadne odwołania, werdykt był ostateczny. Zwierzęta przejął tymczasowo cyrk, a ich przeprowadzkę pokazała telewizja. Opinia publiczna zaczęła sympatyzować z miłośnikiem zwierząt, któremu wyrażono współczucie, że musi się z nimi rozstać.

Talas nie dał jednak za wygraną i ruszył w Węgry na poszukiwanie odpowiedniego miejsca dla swych ukochanych lwów i psów. Przemierzył pół kraju, aż wreszcie znalazł. Znalazł je w wyeksploatowanym już kamieniołomie w malowniczych górach Pilis, w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Budapesztu.

Dziś na jednym z drzew w pobliżu kamieniołomu widnieje duży napis: „Uwaga, niebezpieczne zwierzęta, teren zamknięty, wejście wzbronione"! Z dala dochodzi ujadanie psów i ponure lwów.

Karoly Talas powiada: — *Długo musiałem szukać, aż znalazłem odpowiednie locum. Otrzymałem już pozwolenie na zajęcie kamieniołomu. Władze terenowe skontrolowały go i uznały warunki tu istniejące za odpowiednie dla trzymania dzikich zwierząt.*

Teraz opracuje przedstawienie z udziałem lwów, psów i ludzi. Ale to nie będzie cyrk, lecz artystyczny pokaz w plenerze, bez klatki. Arenę z jednej strony odgrodzi 10—15 metrowej wysokości ścianą skalną, zaś z drugiej wykopie rów szerokości i głębokości 7 metrów. Tak więc bezpieczeństwo będzie stuprocentowe.

I zacznie się przedstawienie, jakiego świat nie widział!

WOJCIECH STANKIEWICZ

ŁUBIANKI Z WRÓBLOWEGO DOMKU

(baśń japońska)

W dolinie między górami żyło dwoje staruszków. Mąż chodził codziennie po chrust do lasu, rosnącego na zboczu góry. Kiedyś, gdy wracał do domu, usłyszał, że coś piszczy cichutko w bambusowych zaroślach obok ścieżki.

„Co to takiego", pomyślał staruszek. Zbliżył się ostrożnie i zobaczył wróbelka. Podniósł go i przekonał się, że wrobelek ma zranioną nóżkę i dlatego nie może fruwać.

Staruszkowi zrobiło się żal ptaszka. Zaniósł go do domu, napoił źródlaną wodą, nakarmił ryżem, a nóżkę opatrzył, jak umiał najlepiej.

Wróbel został przy nim.

Staruszek i wróbel bardzo się zaprzyjaźnili. Ptaszek był coraz zdrowszy, co dzień ćwierkał swemu opiekunowi wesołą piosenkę:

Gdy od gór przylata powiew,
tańcują listki bambusowe
i wrobie z nimi też pląsają
w bambusowym gaju.

Dzieci sąsiadów przychodziły słuchać piosenki wróbla.

Wszyscy go lubili, wszyscy — oprócz żony jego opiekuna, bo ta nie cierpiała wróbelka, i wciąż myślała nad tym, jak go się pozbyć.

Kiedy staruszek wychodził do lasu po chrust wróbelek żegnał go czule. Jednakże pewnego ranka zaćwierkał tak żałośnie, że staruszek zasmucił się i przestraszył.

— Co się dzieje ptaszku? — zapytał. — Nie bój się, niedługo wrócę.

Wychodząc poprosił żonę:

— Uważaj na naszego ptaszka, nie krzywdź go. Daj mu jeść, daj mu pić i pilnuj, żeby mu się co złego nie stało.

Staruszek poszedł w góry.

Kiedy nadeszła pora obiadu, wróbel czekał i czekał — a tu nic. Stara jeść mu nie dała, pić mu nie dała, tylko pierze i pierze przy studni.

Więc poleciał do niej i zaćwierkał:

— Tirli, tirli, babuniu, nakarm mnie!

Udała, że nie słyszy.

Wtem wróbelek zobaczył miskę z krochmalem. Miska stała na ławce. Ryżowy krochmal wyglądał bardzo apetycznie.

„Zjem go trochę, nie zrobię tym nikomu krzywdy", pomyślał wróbel i nabrał w dziobek odrobinę krochmalu.

Starucha jak nie skoczy, jak nie uderzy go po skrzydełkach!

— Ach, ty ptaszysko niegodziwe — krzyknęła — czy ja na to przygotowałam sobie krochmal do bielizny, żebyś mi go wyjadał? Zabieraj się stąd, żebym cię więcej nie widziała, ty smoku!

Wrobelek pisnął z bolu i uciekł.

Pod wieczor wrócił staruszek z chrustem. Zdziwił się, że wrobelek nie wita go piosenką. Podszedł do klatki, zagląda — klatka pusta.

— Żono, gdzie się podział nasz wrobelek? — zapytał.

— Wróbel? To wstrętne ptaszysko. Wyjadał mi krochmal, więc go wypędziłam.

— Co takiego? Jak mogłaś go wypędzić? — zmartwił się staruszek. — Biedny, kochany ptaszek, dokąd on poleciał?

— A bo ja wiem — burknęła stara — myślisz, że nie mam innej roboty, jak tylko oglądać się za wróblami.

Ściemniło się już i było za późno, żeby iść na poszukiwanie. Ale staruszek wciąż myślał o wróblu i nie mógł zasnąć przez całą noc.

Skoro się tylko rozwidniło, wstał, zwinął swoją matę cichutko i wyszedł.

Nie zbierał chrustu tego dnia, tylko chodził po polach, po zaroślach i szukał ptaszka.

— Wróblu, wróbelku, gdzie mieszkasz? Odezwij się — nawoływał staruszek.

Z gąszczu bambusowego odezwały się wreszcie głosiki.

— Tu jest jego mieszkanie! Tu, tu, tu!

Do staruszka podfrunęły dwa wróble i zaśpiewały mu ulubioną piosenkę.

Gdy od gór przylata powiew,
tańcują listki bambusowe
i wróble z nimi też pląsają
w bambusowym gaju.

Zaprowadziły staruszka do wroblowego domku. Przed domkiem powitało go całe stadko, a wszystkie ćwierkały uprzejmie i zapraszały:

— Proszę wejść, proszę wejść.

Zaledwie staruszek przestąpił próg, a tu z trzepotem podleciał do niego mały wróbelek i zawołał:

— Dziadziusiu, to ja!

To ci było spotkanie! Nie wiadomo, kto się więcej cieszył: staruszek czy wróbel.

Ptaszki zaprowadziły gościa do największego pokoju, gdzie powitali go rodzice wróbelka. Dziękowali mu za uratowanie synka, częstowali owocami i słodyczami.

Potem wróble pozapalały małe papierowe lampiony i rozleciały się z nimi po ogrodzie. Porozwieszały lampiony na gałązkach.

Różnokolorowe światełka wyglądały prześlicznie pośrod liści i kwiatów.

Staruszek usiadł pod kwitnącą wiśnią i patrzył, a wróble tańczyły dookoła i śpiewały:

Gdy od gór przylata powiew,
tańcują listki bambusowe
i wróble z nimi też pląsają
w bambusowym gaju.

Zapadł zmierzch, malenkie lampiony świeciły coraz piękniej. Ale staruszek pomyślał o dalekiej drodze do domu i zaczął się żegnać.

— Jaka szkoda, że dziadziuś musi już iść — martwiły się wróble. — Nie puścimy go bez podarunku.

Przyniosły dwie bambusowe łubianki, większą i mniejszą. Każda z nich była opasana rzemieniem i miała rzemienne troki, żeby ją można było wziąć na plecy.

— Dziadku, wybierzcie, którą chcecie zapraszały wróble.

— Nie mam już wiele sił — powiedział staruszek. — Wezmę mniejszą, będzie lżej. Zresztą po co mi tyle dobrego. Dziękuję wam, ptaszki kochane, do widzenia.

One pomogły mu wziąć łubiankę na plecy, życzyły mu zdrowia i staruszek ruszył w powrotną drogę. Najpierw szedł przez wróblowy ogródek, ścieżyną wysypaną płatkami wiśni, a potem po górskim zboczu w dół.

Kiedy wrócił do chaty, jego żona rozkrzyczała się ze złości: — Toś ty taki? Włóczysz się od samego rana i nawet wiązki chrustu nie przyniosłeś, ty leniuchu!

Staruszek zdjął z pleców łubiankę i powiedział:

— No, no, nie gniewaj się żono. Patrz przyniosłem ci podarunek.

— Co to takiego?

— Sam nie wiem. Otwórz i zobacz.

Ach, ile tam ślicznych rzeczy! Z wierzchu sznury korali, pod nimi dwa piękne, haftowane jedwabiem kimona, a pod tym wszystkim złote monety. Chyba z dziesięć garści było tam tego złota.

— Ojej jakie bogactwo! — ucieszyła się stara. Kto ci to dał?

— Wróble.

— Nie żartuj!

To nie są żarty, to prawda. Wroble dały mi dwie łubianki do wyboru. Tamta była jeszcze większa.

— To czemu nie wziąłeś większej?

— Bo za ciężko byłoby nieść, a tego, co jest w tej łubiance, wystarczy nam aż nadto. Nie mieliśmy jej, a jakoś żyliśmy oboje.

— Ach ty głupcze — zawołała żona i znow się rozzłościła — wszystko robisz zawsze nie tak, jak trzeba. Czemuś wziął mniej, jak mogłeś wziąć więcej? Teraz ja muszę iść za ciebie po tamtą większą łubiankę.

— Dlaczego? Dajże spokój, to wstyd się tak napraszać — tłumaczył jej mąż.

Ale ona tak jak stała, pobiegła natychmiast w góry.

Po drodze nawoływała:

— Wróbelku, gdzie mieszkasz? Wróbelku, gdzie mieszkasz?

Niebawem z bambusowych zarośli wyleciały dwa wroble na jej spotkanie i zaprowadziły ją do wroblowego domku.

Zaledwie staruszka przekroczyła prog, zaraz zaczęła się przymilać do znajomego wróbla:

— Ach, ptaszku mój złociutki, jak ty ślicznie wyglądasz, jak się poprawiłeś w górskim powietrzu! Nie umiem ci powiedzieć, jak się z tego cieszę. Nie częstuj mnie niczym, bo śpieszę się bardzo, nie mam też czasu przyglądać się tańcom. Jeśli masz dla mnie jakieś podarki, to daj mi je od razu. Nie chcę się przymawiać, nie jestem taka niedelikatna. Ale nie chciałabym ci się długo naprzykrzać, a znam twoje hojne serduszko i zgaduję, że nie będziesz chciał wypuścić mnie z pustymi rękami.

Wróble przyniosły znowu dwie łubianki — większą i mniejszą — i poprosiły, żeby wybrała, którą woli.

— Niech będzie ta — powiedziała stara, chwytając chciwie większą łubiankę. — Wzięłabym mniejszą, ale mąż żałuje, że nie zabrał większej, więc chcę mu zrobić przyjemność.

Ani nie podziękowała wroblom, ani się z nimi nie pożegnała, tylko zarzuciła co prędzej troki na ramiona i ruszyła w powrotną drogę.

Łubianka była bardzo ciężka, więc kobieta prędko się zmęczyła, tym bardziej, że szła szybko, bo gnała ją ciekowość.

— Trzeba trochę odpocząć — mruknęła.

Zsunęła troki z ramion, postawiła łubiankę na pagórku przy drodze i sama usiadła obok.

Wtem pomyślała: czemu ma czekać, aż zajdę do domu? Mogę przecież otworzyć łubiankę już teraz, żeby zobaczyć, co w niej jest.

Podniosła wieko — a tu wypełzają węże, wyłażą jaszczury, wyskakują ropuchy, wylatują smoki i miotają z pysków płomienie. Jakby łubianka dna nie miała, tyle tego!

Odskoczyła kobieta przerażona — i w nogi. Ucieka, aż kłapią jej sandały — ślizga się po korzeniach i znów zrywa, a potwory gonią ją i krzyczą:

— Ach, ty nienasycona! Skąpiradło! Poczekaj — ty zła, chciwa babo.

Wybiegła wreszcie z bambusowego lasku. Wtedy straszydła gdzieś się podziały i przestały ją gonić. Widać ich władza nie sięgała dalej.

Starucha ledwo dowlokła się do domu, zapłakana i drżąca, przyznała się mężowi do wszystkiego i przyrzekła, że odtąd nie będzie już chciwa i zła.

Kiedy staruszkowie usiedli wieczorem zgodnie przed chatą, usłyszeli znajomą piosenkę:

Gdy od gór przylata powiew,
tańcują listki bambusowe
i wróble z nimi też pląsają
w bambusowym gaju.

To wróbel ich odwiedził i ćwierkał pośród kwiatów wiśni.

W KOLEJCE PO LEKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 12)

Zwiększone limity na zakup leków i surowców okazały się niewystarczające. Podobne interwencje spowodowały przyznanie w roku ub. prawie 100 mln zł. dewizowych na te cele. Nie ma się jednak co łudzić, że tym razem uda się uzdrowić sytuację.

Konieczne jest właściwe ustawienie eksportu i importu. Wartość naszego eksportu wynosiła do niedawna 1 mld zł dewizowych, import zaś 850 mln zł. Nie ulega wątpliwości, że eksport jest potrzebny, wręcz konieczny. Trzeba jednak tak zweryfikować jego wielkość i strukturę, aby w lepszym stopniu zaspokoić przede wszystkim własne, wewnętrzne potrzeby.

W tej niełatwej sytuacji należałoby zastanowić się również nad przydatnością wszystkich leków dopuszczonych do lecznictwa. Na opracowanej przez resort zdrowia liście znajdują się bowiem zarówno leki ratujące życie, jak i preparaty, których działanie nie różni się od siebie. Tak np. dla leczenia choroby wrzodowej produkuje się 30 różnych leków, choć wystarczyłoby kilka, ale zawsze dostępnych. Z tym zagadnieniem wiąże się także opracowanie realnej listy leków, ze szczególnym uwzględnieniem tych, których nie może nigdy zabraknąć w aptekach. A więc leków dla chorych na cukrzycę, astmę itp.

Przy okazji nie sposób pominąć także nieprzemyślanych dokładnie zakupów maszyn i urządzeń dla przemysłu farmaceutycznego. Kierując się względami oszczędnościowymi zdarzało się, że centrale handlu zagranicznego kupowały sprzęt tańszy, który w praktyce okazywał się mało przydatny, wręcz nie nadający się do użytku.

Kolejnym problemem, czekającym na rozwiązanie, jest także sprawa leków dla bydła i trzody chlewnej. Braki w asortymencie leków dla zwierząt, zaniechanie w wielu wypadkach ich produkcji powoduje, że weterynarze są zmuszeni kupować (oczywiście różnymi drogami) lekarstwa i odżywki przeznaczone dla ludzi. W ten sposób np. znikają z aptek witaminy, antybiotyki, odżywki, chociażby typu „Vibowit".

Warto też zastanowić się nad wydzieleniem przemysłowi farmaceutycznemu pewnej, nazwijmy to — interwencyjnej kwoty gotówkowej w dewizach na zakup leków w wyjątkowych wypadkach. Bo takie przypadki zawsze mogą się zdarzyć. Jak się okazuje, realizacja tzw. linii kredytowych jest operacją skomplikowaną, przeciągającą się nadmiernie, co w pewnych wyjątkowych sytuacjach paraliżuje wszelkie działanie i okazuje się przysłowiową musztardą po obiedzie.

DANUTA MĄKOWA
(„Magazyn Rodzinny")

Krzyżówka nr 14

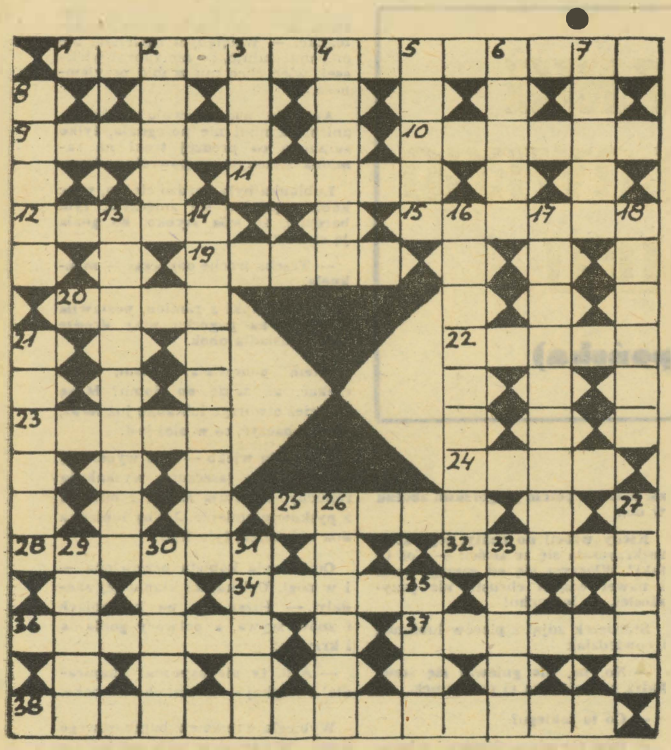

POZIOMO: 1) skacze z samolotu, 9) w Beneluksie, 10) ilustracja, 11) jest także węzełkowe, 12) ozdoba architektoniczna, 15) górnicza winda, 19) muza z gitarą, 20) meta życia Jana Husa, 22) atak z powietrza, 23) jedno z miast wojewódzkich, 24) ośrodek kultu Amona, 25) miasto na Wybrzeżu, 28) część koła rowerowego, 32) pasożyt jelita grubego, 34) ryba, 36) na ptaku, 37) zasłona okienna, 38) spis majątku.

PIONOWO: 2) szlachetny helowiec, 3) daszek nad paleniskiem, 4) przywódca bandy, 5) pokarm dla koni, 6) dwustronny zamsz, 7) wokół ratusza, 8) symptom, 13) wspiera piechotę, 14) szczególny akt prawny, 16) podobnie jak 13, 17) środek lokomocji, 18) rozpuszczalnik, 21) plemię, 26) mityczny dozorca, 27) upał, 29) Troja, 30) w układzie krwionośnym, 31) poznaje arkana sztuki lub nauki, 33) bryła geometryczna, 35) nie dla jarosza.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 16 kwietnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 11

POZIOMO: 1) Rytro; 5) strąk; 8) rodak; 9) Barok; 10) arbuz; 11) alasz; 12) talon; 15) alarm; 18) mat; 20) strawa; 21) oktawa; 22) kur; 24) okład; 27) karat; 30) egida; 31) napar; 32) wabik; 33) miara; 34) klasa; 35) łuska.

PIONOWO: 1) rabat; 2) Tyrol; 3) Orkan; 4) odwaga; 5) skaza; 6) Rabka; 7) krzem; 13) antyk; 14) osada; 16) lotka; 17) rewia; 18) mak; 19) tor; 23) unikat; 24) Ornak; 25) łapka; 26) derma; 27) kawał; 28) rebus; 29) Tekla.

Nagrody wylosowali panowie **Adam Dutka** z Nowego Sącza i **Tadeusz Respondek** z Kościeliska. Gratulujemy.

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE — ZAKŁAD Nr 3 W KRAKOWIE — NOWEJ HUCIE
w porozumieniu z Krakowską Komendą OHP

przyjmuje młodzież

w wieku 18—23 lat do dwuletniego Ochotniczego Hufca Pracy 17—4

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIA:

- bezpłatne zakwaterowanie w nowym komfortowym hotelu pracowniczym
- wyżywienie w stołówce hotelowej
- umundurowanie organizacyjne
- zwrot kosztów przejazdu raz w miesiącu w celu odwiedzenia rodziny

W CZASIE DWULETNIEGO POBYTU W HUFCU MOŻECIE:

— ukończyć szkołę podstawową lub zawodową
— zdobyć atrakcyjny zawód:
ślusarza remontowego ◇ spawacza gazowego i elektrycznego ◇ operatora sprzętu ◇ murarza i malarza

Przedsiębiorstwo gwarantuje zarobki, przewidziane w taryfikatorze resortu hutnictwa.

DECYDUJĄC SIĘ NA PODJĘCIE PRACY ZABIERZCIE ZE SOBĄ:

- ostatnie świadectwo szkolne
- dowód osobisty
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o stawieniu się do rejestracji przedpoborowych.

Szczegółowych informacji udziela **Sekretariat Komendy Hufca, Kraków — Nowa Huta, os. XX-lecia, telefon 820-04.**

Do czasu wcielenia młodzież będzie zatrudniona na warunkach ogólnopracowniczych.

Dojazd z Krakowa tramwajem nr 1, 5, 26 — do Ronda Kocmyrzowskiego, a stąd około 300 m do budynku typu „Lipsk" (niebieski).

NAPRAWY AUTOBUSÓW SKODA JELCZ 706 RTO

OBEJMUJĄCE:

- **NAPRAWY POAWARYJNE NADWOZI JELCZ 043**
- **PRACE BLACHARSKO-LAKIERNICZE**
- **LAKIEROWANIE PIECOWE NADWOZI**
- **LAKIEROWANIE NATRYSKOWE, farbami piecowymi drobnych detali, części, wyrobów**
- **NAPRAWY I WYMIANY KOMPLETNE TAPICERKI do typu 043**
- **NAPRAWY I WYMIANY ZESPOŁÓW I PODZESPOŁÓW PODWOZIA**
- **NAPRAWY UKŁADU HAMULCOWEGO**
- **WYTACZANIE BĘBNÓW I NAKŁUWANIE SZCZĘK HAMULCOWYCH**

WYKONUJĄ
SĄDECKIE ZAKŁADY NAPRAWY SAMOCHODÓW W NOWYM SĄCZU, UL. WĘGIERSKA

Warunki oraz terminy napraw — do uzgodnienia z **Działem Przyjęć i Zbytu SZNS, telefon 212-73, telex 0325459.** K-1165

OGŁOSZENIA PRASOWE do tygodnika „Dunajec"

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne")
PRZYJMUJĄ:

- **Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec" w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, tel. 238-36, 238-90**
- **Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej" w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, tel. 203-34**
- **Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego — Kraków, ul. Wiślna 2, tel. 270-89.**

na ekranie TV

10. IV. — 16. IV.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSŚ;
8.10 Geografia, kl. VII — W zasięgu monsunów;
9.00 Program dla najmłodszych, kl. III — W fabryce włókienniczej;
11.00 Wychowanie obywatelskie, kl. VII — Chronimy zabytki;
11.55 Wychowanie obywatelskie, kl. VIII — Najwyższe uznanie;
12.50 Geografia, kl. VIII — Rozwój miast w Polsce;
13.30, 14.00 TTR;
15.10 Redakcja szkolna zapowiada.
15.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: — „Kółko graniast...";
17.00 Magazyn motoryzacyjny;
17.20 Lekarz radzi — „Tzw. nerwica żołądka";
17.30 Świadkowie;
17.50 „Hrabia Gaston" — rycerz z Pirenejów" (2) serial telewizji franc.;
18.30 Dobranoc „Proszę słonia";
19.00 „Monitor rządowy";
19.30 Dziennik;
20.15 Filmoteka arcydzieł — „Antonio das Mortes" — brazylijski film fab.;
22.00 Rolnicze rozmowy;
22.10 Listy o gospodarce;
22.55 Dziennik;
23.10 „Zapraszamy do nas = loża 44" — progr. satyryczny.

PROGRAM II

10.00 „Ziemia ojców" (2) — serial obycz.;
11.30 Magazyn motoryzacyjny;
11.50 „Nieznani bohaterowie" (4) — „Przy starej twierdzy" — seriul sensac.;
16.25 Program dnia;
16.30 Język franc. (25);
17.00 Język ros. (25);
17.30 Język ang. dla zaawansowanych (18);
18.00 Dla młodych widzów: „Sekrety kina";
18.30 Dla młodych widzów: — „Latający Holender";
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.15 „Uśmiech spod parasola";
20.45 „Bluesy Romana Sliwonika";
21.10 „Mówię nie mówię" — program Ewy Piątkowskiej;
21.40 24 godziny;
21.55 „Nieznani bohaterowie" (4) — „Przy starej twierdzy" serial sensac.

SOBOTA

PROGRAM I

7.25, 7.55 TTR;
8.25, 8.55 TTR;
9.25 Program dnia;
9.30 „Człowiek, ziemia, kosmos";
10.00 „Militaria, obronność, nowoczesność"
10.30 „Magazyn polonijny" — „Z Polski rodem" (1);
11.00 „Wspomnienie o profesorze Drzewieckim" w 10 rocznicę śmierci wybitnego pianisty, pedagoga i działacza muzycznego;
11.50 „Potyczki ze sportem"
12.50 „Człowiek i gwiazdy" — w 20 rocznicę lotu pierwszego człowieka w kosmos;
14.15 „Z wojennych dni" — „Przerwany lot" dramat wojenno-obyczajowy prod. pol.;
15.40 „Drugie oblicze kultury" — „Dyskoteka czy piwo?";
16.00 Dziennik;
16.15 Dla dzieci „Skakanka";
16.45 „Gwiazdozbiór" — Liv Ullmann;
17.30 „Wykrzyknik" progr. satyryczny;
17.45 Sprawozdawczy magazyn sportowy;
18.50 Dobranoc — Bolek i Lolek;
19.00 Telewizja młodych;
19.30 Dziennik;
20.15 „Jakub Offenbach" — „Podróż komediantów" — film biograficzny TV franc.
21.15 „Jeden dzień w Polsce" — rep. film.;
21.45 „Antysentymenty" czyli miłość jest jak niedziela — widowisko literacko-muzyczne oparte na tekstach Marii Czubaskiej;
22.15 Dziennik;
22.30 Kino nocne „Oszukany" — amerykański film fab.

PROGRAM II

10.45 Filmowe adaptacje literatury „Podróż do wspomnień" według noweli Sandora Hunyadiego;

STUDIO-2

12.00 Co słychać w Polsce? — ośrodki dla Studia-2;
13.00 „Cyrki świata" — Cyrk w Mieście — francuski film dokumentalny;
14.00 „Ze stopką w tytule" — przedstawia Przegląd Techniczny;
14.30 Ryszard Wójcik przedstawia;
15.00 Program z rekomendacją — wokół Adama Makowicza — galaktyka Stanisława Lema;
15.30 Odpowiedzialność za słowa — dyskutują: Jerzy Urban, Daniel Passent, Wojciech Lamentowicz, Ernest Skalski, Maciej Wierzyński;
16.00 Co to jest? — teleturniej
16.20 Skojarzenia — z udziałem Eryka Lipińskiego i Szymona Kobylińskiego;
16.35 Polska muzyka młodzieżowa lat 60-tych — teleturniej;
16.55 Studio sport;
17.25 „Ziemia ojców" (2) — „Karolina" — serial obyczaj.;
18.00 Co to jest? — teleturniej
18.20 Skojarzenia — z udziałem Eryka Lipińskiego i Szymona Kobylińskiego
18.35 Polska muzyka młodzieżowa lat 60-tych — teleturniej;
18.55 Studio sport;
19.25 „Korepetycje z ekonomii" — doc. Tomasz Afeltowicz;
21.20 „Niebezpieczny pościg" (2) — „Śmierć w jeziorze" serial sensac.;
22.10 Raport w sprawie alkoholizmu — program Ewy Piątkowskiej;
22.50 Muzyczne wspomnienia Studia-2 — Josef Laufer;
23.40 24 godziny;
23.50 „Kabarety, kabarety" — rep. z warszawskich i krakowskich kabaretów.

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Curro Jimenez" (2);
13.15 Jeden z tysięcy;
14.30 Moskiewskie sukcesy olimpijskie;
15.40 Wielka Nagroda Vitkovic — pływanie;
16.50 „Kosmos w służbie człowieka" — rep.
17.50 Albo — albo;
18.30 Wieczorynka;
18.40 „Przyjaciele Zielonej Doliny" (5);
19.30 Dziennik TV;
20.00 Film czeski;
21.35 „Długi Hany Zagorovej" — recital;
22.35 „Fałszywe ślady" — film z serii „Komisarz Moulin".

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.20, 6.50 TTR;
7.20 TTR, RTSS;
7.40 „Nowoczesność w domu i zagrodzie";
8.10 Energetyka dla rolników;
8.20 „Od słowa do działania" — progr. red. rolnej;
8.35 „Telewizjada";
8.55 Program dnia;
9.00 Teleranek;
10.30 Antena;
11.00 „Ginący świat" — „Karczowisko w dżungli" — ang. film dok.;
11.55 Dziennik;
12.10 „Dlaczego" — progr. red. rolnej;
12.55 Klub sześciu kontynentów;
13.40 Dla dzieci: „Baśń o pięknej Parysadzie" widowisko lalkowe;
14.25 Losowanie dużego lotka;
14.35 TYLKO W NIEDZIELĘ;
14.40 Dla dzieci: „Przygody Sindbada";
15.05 „Rezerwaty bez granic" — „Lekarstwa dla duszy" (2) film dok.;
15.30 „Przedmiot miesiąca" — wybieramy najlepszy i najgorszy przedmiot miesiąca;
15.40 „Dzisiaj w Teneryfie" — progr. rozr.;
16.05 „Szansa" — artyści amatorzy walczą o zawodowe „ostrogi";
16.45 „Warszawianka" — filmowa monografia słynnej pieśni z Powstania Listopadowego;
17.10 „Pytania na dziś" — aktualne problemy kultury;
17.40 „Leśna ballada" — rep. film.;
18.10 Godzina z Waldemarem Łysiakiem;
19.03 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.15 Wiersz dla ciebie;
20.20 „Orle skrzydło" — ang. film przygo
22.05 Sportowa niedziela;
22.35 Kabaret Olgi Lipińskiej „Chór";
23.15 Teodora Parnickiego przekuwanie historii w literaturę;
23.40 Wiersz dla ciebie.

PROGRAM II

9.45 „Ofensywa kwietniowa" — progr. wojskowy;
10.15 „Misja" (4) serial sensac.;
11.10 „Przeboje tygodnia";
12.10 „Na ziemi Sahawata" — film dok.;
12.55 Teatr telewizji — Aleksander Czchadze — „Gdy miasto śpi...;
14.15 „Do wynajęcia mieszkanie z dzieckiem" — radz. film obycz.;
15.30 „Popołudnie fauny i flory";
16.15 Program rozrywkowy;
16.45 Sprawozdawczy magazyn sportowy;
18.00 „Stereo i w kolorze"
19.30 Dziennik;
20.15 „Mozart w teatrze marionetek" — film
21.15 Publicystyka sportowa;
22.00 Filmoteka narodowa — filmy Jerzego Kawalerowicza — „Prawdziwy koniec wielkiej wojny".

TV BRATYSŁAWA

8.20 Chodźcie z nami...;
10.45 „Legenda o Robin Hoodzie" (3);
13.00 Międzynarodowy kros samochodowy;
14.55 Hokejowe MS: CSRS—USA;
17.30 Interquiz;
18.30 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.10 „Cezar i Kleopatra" — spektakl ang.;
21.40 Kultura 1981.
22.20 Międzynarodowe zawody sidecarów;

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec";
17.00 „Czterej pancerni i pies" (13)
17.55 „Pamięć" — „Ucieczka z Moabitu" — rep. film.;
18.15 „Impulsy";
18.50 Dobranoc;
19.00 Echa stadionów;
19.30 Dziennik;
20.00 Teatr telewizji — K. H. Rostworowski — „Judasz z Kariothu"
21.45 Rolnicze rozmowy;
21.55 30 minut z architekturą;
22.25 Dziennik.

PROGRAM II

16.25 Program dnia;
16.30 Język niem. (26);
16.55 Język franc. (26);
17.25 Język ros. (26);
18.00—21.50 STUDIO BIS;
18.00 Ballady jazzowe Wojciecha Karolaka;
18.30 Muppet show;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 STUDIO BIS (cd);
20.00 Spotkania w drodze;
20.30 Gość Studia Bis;
21.50 24 godziny;
22.00 „Wizyta" film obyczajowy TP.

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Historia, kl. 8 — Kształtowanie się i zwycięstwo władzy ludowej;
9.55 Język polski, kl. 2 lic. — Aleksander Fredro — „Śluby Panieńskie";
11.00 Wychowanie plastyczne, kl. 3 — z Szymonem Kobylińskim spotkanie 8 (kompozycja);
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 „Telewizyjny klub seniora" (Wrocław);
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 „Struś Pędziwiatr przedstawia";
16.50 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.20 Polska Kronika Filmowa;
17.39 „Klinika zdrowego człowieka"
18.00 Telewizja młodych przedstawia „C.D.N.";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Camerata";
19.30 Dziennik;
20.15 „Sól ziemi" (3) — radz. film
21.39 „Forum ekonomistów";
22.10 „Ocalić od zapomnienia" — „Śląski pejzaż";
22.40 Dziennik;
22.55 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 „Sól ziemi" (3);
11.10 „Sensacje z przeszłości"
11.40 „Klinika zdrowego człowieka" — małe dziecko w rodzinie;
16.25 Program dnia;
16.30 Język ang. (26);
17.00 Język niem. (26);
17.30 Język franc. (26);
18.00 Kino telewizji najmłodszych;
18.30 „Pegaz młodych";
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Sensacje z przeszłości"
20.30 Wtorek melomana;
21.30 24 godziny.
21.40 Wieczór filmowy.

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.20 Program dla PGR;
15.00 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci „Michałki";
17.00 Losowanie express i małego lotka;
17.10 „Dom i my" — poradnik;
17.30 Studio sport;
18.20 „Klub dobrej książki";
18.50 Dobranoc;
19.00 „W świecie dzikich zwierząt" — „Rzeka afrykańska" film przyrodn. prod. USA;
19.30 Dziennik;
20.00 Teatr telewizji — Studio 80 — Borys Łapin „Klaudia";
21.25 Powrót majora — rep. filmowy;
21.35 Kwietnik — program poetycko-muz.;
22.20 Dziennik;
22.35 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 „Szkiełko i oko" — progr. popularnonaukowy,
11.30 „Klub dobrej książki";
15.55 Program dnia;
16.00 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — „Tajemnice sprawnego działania" (3);
16.30 Język ang. dla zaawansowanych (19);
17.00 Język ang. (26);
17.30 Język niem. (26);
18.00 Teatr wspomnień — 1964 — William Szekspir — „Sonety i monologi Hamleta";
18.40 Ferenc Liszt — Fantazja węgierska;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Szkiełko i oko"
21.30 24 godziny;
21.40 „Ekran reporterów";
22.10 Czarne i białe — film dok. o Namibii.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.00 Teleferic „Żagle" (1) — radz. film przygodowy;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 Dla młodych widzów: „Decyzje piętnastolatków" wszystko o rzemiośle;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC";
17.30 „Informator turystyczny";
17.45 „Poligon";
18.15 „Telewizja młodych przedstawia" „C.D.N.";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda" — „Zielone na białe";
19.30 Dziennik;
20.15 „Misja" (5) — film sensac. TP;
21.15 „Pegaz";
22.00 „Postawy — współpraca" — progr. publ.;
22.39 Dziennik.
22.45 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 „Sonda" — „Zielone na białe";
10.30 „Informator turystyczny";
10.45 Kwiaturka siedmiuset głosów
16.20 Program dnia;
16.25 Język ros. (26);
17.00 Język ang. dla zaawansowanych (19);
17.30 Język ang. (26);
18.00 Program morski;
18.30 „Tak czy inaczej"
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik,
20.00 NURT;
20.30 NURT;
21.00 NURT;
21.30 24 godziny;
21.40 Kwiaturka siedmiuset głosów;
22.20 Bez recept — leki cywilizacyjne.

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym)

GORLICE: 10—12 Miłosna edukacja Walentego (francuski, farsa), 13—15 Wujaszek Marin miliarderem (rumuński, komedia), 16—17 Nashville (USA, społeczno-obyczajowy); **GRYBÓW:** Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); **KROŚCIENKO:** 10—12 Rocky II (USA, sportowy), 13—15 Gepard (radziecki, przygodowy); **KRYNICA:** 9—10 Przeloty Missouri (USA, antywestern), 11—12 Dom pod czerwoną latarnią (węgiersko-obyczajowo-psychologiczny), 13—15 Rocky II (USA, sportowy); **LIMANOWA:** Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); **MSZANA DOLNA:** do 12 Cudze pieniądze (francuski, psychologiczno-społeczny), 14—19 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy); **MUSZYNA:** 10—12 Bez miłości (polski, psychologiczno-społeczny), 14—16 Przygoda arabska (brytyjski, przygodowy), 17—19 Cudze pieniądze (francuski, psychologiczno-społeczny); **NOWY SĄCZ** — Kolejarz: 10—12 Nosferatu-wampir (RFN, horror poetycki), 14—16 Batamut (radziecki, komedia), 17—20 Szczęki II (USA, horror przygodowy); **NOWY SĄCZ** — Krokus: 10—12 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny), 14—16 Urodziny młodego warszawiaka (polski, pamiętnik okupacyjny), 17—19 Kontrakt (polski, komediodramat społeczny); **NOWY SĄCZ** — Podhale: 11—12 Pan Wołodyjowski (polski, kostiumowy), 13—18 Coma (USA, thriller medyczny); **NOWY TARG:** 10—15 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), 16—18 Kto przychodzi przed północą? (czechosłowacki, kryminalny); **RABKA:** 9—12 Superpotwór (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 14—15 Wielki podryw (polski, młodzieżowy), 16—17 Szał (brytyjski, thriller); **STARY SĄCZ:** 11—13 Proces poszlakowy (japoński, kryminalny), 14—16 Ukryty w słońcu (polski, psychologiczny); **SZCZAWNICA** — Pieniny: 10—12 Cena strachu (USA — sensacyjno-przygodowy), 14—16 Akwanauci (radziecki. przygodowy); **ZAKOPANE:** 11—15 Zamach stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna), od 16 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny).

Ponadto: w **JABŁONCE** 11—12 Przybywa jeździec... (USA, western); w **PIWNICZNEJ** 10—12 Powrót do domu (USA, psychologiczno-społeczny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90 Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58 telefon 203-29, 275-88 wewn. 238 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2 Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. F-8.

Jan Chochowski

Andrzej Grabowski

Fraszki

Z ULGĄ

Prawda, przestała
być luksusem.
Toteż już głosić
jej nie muszę.

•

O TO CHODZI

Nie pomoga wytyczne
i madre dyspuły,
gdy ich realizacja
nadal będzie do d...

•

PRAWIDŁO

W myśl prawideł i zasad
bez względu na ustrój
musi istnieć klasa.

•

Z PIERWSZEJ RĘKI

Najlepiej wiedzą złodzieje,
na kim czapka goreje.

•

JUŻ PORA

Najwyższy czas
już przestać liczyć
na wieczną pomoc
z Zagranicy.

Jerzy Leszczyński

Myśli

Nie chwytaj w lot tego, co inny w locie zrobił.

Stojącym w miejscu wydaje się tylko, że nie postępują źle.

Reklama jest piękniejszą połową prawdy.

Zawracanie głowy nikogo jeszcze nie skierowało na właściwą drogę.

Nieopierzony nie zrozumie oskubanego.

Najbardziej szkodliwy dla zdrowia jest przeciąg czasu.

WYBRAKA BEATA DEMBOWSKA

ROZMAITOŚCI

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ!

Dotychczasowa kryminalistyka odnotowała, że coraz częstszą metodą zdobywania fortuny są podkopy. Zdecydowana większość z nich prowadzi wprost do bankowych sejfów. Pewną innowacją w tej dziedzinie jest niedawny wyczyn gangsterów kalifornijskich. Chroniczny brak benzyny tak dał się im we znaki, że wykonali podkop do jednej z rafinerii ropy naftowej i wypompowali ze zbiorników około 200 000 litrów benzyny. Odnotowano już próby naśladownictwa w innych stanach...

KRYMINAŁKI

TUPET!

Niecodziennego wyczynu, nawet jak na stosunki amerykańskie dokonała pewna banda złodziejska w Newmark, która w biały dzień w centralnej dzielnicy miasta zerwała z kilku ulic płyty chodnikowe, załadowała na samochody ciężarowe, a następnie sprzedała dyrekcji przedsiębiorstwa zajmującego się układaniem chodników na ulicach.

ROZTARGNIENI POSŁOWIE

Kontrola przeprowadzona w brytyjskiej Izbie Gmin wykazała, że corocznie ginie z półek miejscowej biblioteki kilkadziesiąt nowości o tematyce współczesnej. Charakterystyczne, że roztargnieni posłowie „zapominają" najczęściej zwracać dzieła erotyczne o znikomej wartości literackiej bądź naukowej. W tej sytuacji kierownik biblioteki zmuszony został, w ramach akcji profilaktycznej, trzymać pod kluczem książki z tego najbardziej poczytnego działu.

Eugeniusz Korkosz

CHWILE SZCZEROŚCI

Tak zdenerwowanego prezesa Kociuby nie widzieli jeszcze nawet najstarsi jego współpracownicy.

— Niedobrze, oj... niedobrze — szepnął referent Paciorek do schowanego za plecami ekspedientki Zuzi wagowego. Józefa Kwintala.

— I ja sadze, że to skończy sie skandalem — wyraził w odpowiedzi podekscytowany wagowy.

W chwilę później okazało sie, że obaj mieli rację. Natychmiast po złożeniu obowiązującej w takich okolicznościach wstępnej deklaracji, Kociuba zaczął sypać faktami.

— Czas najwyższy i pora ku temu stosowna — zagaił dyplomatycznie — aby prawda ujrzała światło dzienne. Już w pierwszych dniach po mianowaniu — kontynuował prezes — przyszedł do mojego gabinetu kierownik magazynu rozdzielczego. Podczas serdecznej pogawędki przy kawie wspomniał, że nadszedł transport cegły, a potem zaproponował, że może by tak odłożyć coś dla mnie na domek. W pierwszej chwili byłem oburzony jego propozycją. Ale charakter mam słaby... uległem

Po trzech miesiącach ekipa remontowa naszego przedsiębiorstwa, z kierownikiem Janem Winklem na czele zameldowała, że piętro mojego domku jest gotowe. Zanim dotarło to do mojej świadomości, już ją straciłem na przyjęciu zorganizowanym dla ekipy w miejscowej gospodzie przez kierownika Golonkę.

W okresie jedenastu miesięcy spotykaliśmy się, z racji zakończenia kolejnych etapów budowy, w gospodzie kilkakrotnie. Wkrótce też wręczono mi klucze do domku.

Doceniłem trud współpracowników, postanowiłem odpłacić im sercem za serce. Całą ekipę remontową przeniosłem, tytułem awansu za wydajną pracę, na eksponowane stanowiska. Kierownik Winkiel został moim zastępcą, tekę drugiego zastępcy powierzyłem kierownikowi magazynu. Nikogo kto zasłużył na to, awans nie ominął.

Ale zawiodłem się.. Bezlitośnie wykorzystano moją dobroduszność. Kilka dni temu dowiedziałem sie, że nowo zorganizowane (aż dwie!) ekipy remontowe pracują poza przedsiębiorstwem, że właśnie kończą budowę domków jednorodzinnych u moich zastępców. W magazynie rozdzielczym wykryto poważne braki.

— Tak dalej być nie może! — uniósł sie Kociuba. Dla takich ludzi nie ma miejsca w przedsiębiorstwie. Nie czas na sentymenty. Musimy sobie, drodzy koledzy, powiedzieć dziś prawdę... Całą prawdę! — zaakcentował na zakończenie Kociuba.

Przedłużającą się ciszę przerwał donośny głos przewodniczącego:

— Zarządzam dwudziestominutową przerwę. Po przerwie głos zabierze prokurator.

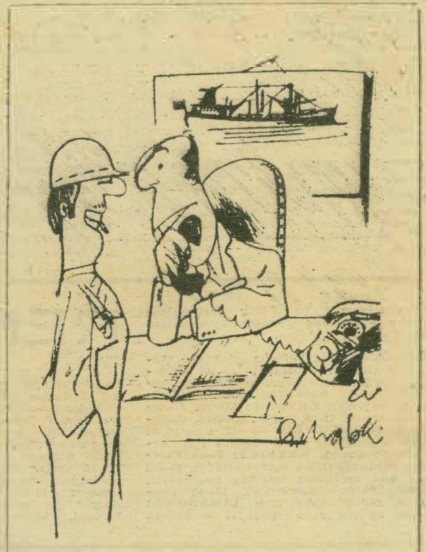

— Mamy zamówienie na bliźniaczą jednostkę „Solidarności" z proponowaną nazwą „Porozumienie"...

Rys. JULIUSZ PUCHALSKI